

HEIDI HASSENMÜLLER

DÉSIRÉE
CZYLI
CZAS PRÓBY

Tytuł oryginału

Désirée oder Zeit der Prüfungen

*

Przedmowa

To, o czym przeczytacie w tej książce, wydarzyło się naprawdę. Wszystkie zdarzenia są prawdziwe, fałszywa diagnoza dotycząca mojej kostki i jej smutne następstwa; tragiczna miłość do bliźniaków, wynikająca z niej trauma i zgodna ocena lekarzy: dolegliwości mają podłoże psychosomatyczne, organicznie nie ma żadnych zmian.

Było więc dla mnie wielką ulgą, gdy w końcu pewien uzdrowiciel odkrył, co jest przyczyną paraliżu dolnej części mojego ciała oraz stwierdził, że psychicznie wszystko było i jest ze mną w porządku. Diagnozę tę potwierdziły zdjęcia rentgenowskie. Wtedy wreszcie otrzymałam pomoc medyczną i wsparcie, którego tak potrzebowałam.

Chciałam, aby Heidi spisała moją historię, aby dodać odwagi tym wszystkim, którym się wydaje, że to już koniec. Mamy ogromną siłę, by pokierować swym życiem, by wziąć los w swoje ręce - gdy tylko się nam na to pozwoli. Wiara w samego siebie potrafi przenosić góry.

Désirée

*

Spotkanie

Moją uwagę przykuły jej oczy. Ogromne i pełne życia. Szybko obiegnę wzrokiem cały pokój, odważnie, na przekór nagłej ciszy. Obserwowała mnie.

- Jestem Désirée - powiedziała.

Mocny głos pasował do wyrazu jej oczu.

Jej prawa ręka uniosła się wysoko w pozdrowieniu, słaba, bezsilna, jak ptak z połamanymi skrzydłami, który ponownie opadł na jej kolana. Położyła lewą dłoń na prawej, jakby chciała ją chronić, i spojrzała na mnie.

- Znow mogę jej używać - powiedziała. - Muszę tylko regularnie ćwiczyć. Potem będzie coraz lepiej.

Usiłowałam nie przyglądać się jej nogom, jednak patrzyłam na nie mimo wszystko: szczupłe, długie nogi w czarnych legginsach, delikatne stopy w modnych tenisówkach, na których uśmiechały się Myszki Miki.

- Śmieszne, prawda? - Désirée zauważyła moje ukradkowe spojrzenie i sama popatrzyła na roześmiane myszki na białym płótnie tenisówek. Wydawało się, jakby liczyła te postacie na butach, trzymające się za ręce i tańczące w kółku.

- Nie jest tak źle - powiedziała nagle, nie patrząc na mnie. - Wiele jeszcze mogę zrobić, nie jestem całkiem bezsilna.

Powoli przeniosła wzrok ze swoich bezwładnych stóp na mnie.

- To, co stało się z Dennisem, było dla mnie bardzo trudne. Albo z Albinem. Wtedy byłam zupełnie bezsilna.

Milczymy.

- Jako osoba niepełnosprawna... - zaczęła po chwili, jakby w milczeniu szukała tylko odpowiednich słów - jako niepełnosprawna nie jestem bezradna. Myślę, że można sobie radzić na tyle, na ile pozwalają ci własne ograniczenia. Potrafię przecież jeszcze tak dużo.

Jej głos odzyskał wcześniejszą siłę.

- Chcę jeszcze zrobić tak wiele rzeczy. Mam dopiero dwadzieścia lat. Chcę żyć.

Później opowiedziała mi swoją historię.

- Do trzynastego roku życia żyłam tak, jak każdy... - zaczęła.

*

Désirée odrzuciła włosy do tyłu i niecierpliwym ruchem odsunęła z twarzy lok, który podczas biegania wciąż opadał jej na czoło.

„Muszę ściąć włosy - pomyślała - najlepiej na krótko. Sara ścięła się całkiem na krótko. Włosy jak kolce jeża nadają jej pociągłej twarzy trochę łobuzerski i zawadiacki wygląd”.

- To niemożliwe - odezwała się mama.

- Na pewno nie w twoim przypadku - dodał ojciec. - Masz takie piękne włosy.

Uśmiechnął się do niej czule. Désirée odwzajemniła uśmiech i na razie odłożyła na bok plany co do zmiany fryzury. Włosy mogą poczekać. Po co jej te dyskusje i nerwy z powodu czegoś tak mało ważnego jak włosy? Przeszkadzały jej i chociaż być może były piękne, to w lecie grzały ją jak futrzany kołnierz.

- Z końskim ogonem wyglądasz całkiem dobrze - stwierdziła mama. - Ja też kiedyś często się tak czesałam.

Désirée powstrzymała się od komentarza. Kiedyś to było kiedyś. Z doświadczenia dobrze wiedziała, że nie ma sensu przekonywać jej o tym, że dziś wiele rzeczy wygląda inaczej. Do mamy widocznie nie docierało, że dzisiaj to dzisiaj. Że jej córka nie chce być taka, jak kiedyś ona. Kto chciałby być niedzisiejszy? Nie miała nic przeciwko swojej mamie, jednak była inna niż ona, inna też niż tata - po prostu była sobą. Rodzice widzieli w niej tylko dziecko i - jeśli już - interesowała ich tylko zewnętrzna strona tego dziecka.

- Desi mogłaby być chłopakiem - wczoraj znów usłyszała, jak mówi to mama.

- Wiesz, Betty, mimo swych trzynastu lat to prawdziwy dzieciak.

- Powinnaś się cieszyć - odpowiedziała przyjaciółka mamy. - Możesz przynajmniej

spać spokojnie. Inne dziewczyny w tym wieku...

W tym momencie zamilkła znacząco, ponieważ Désirée weszła do pokoju.

„Inne dziewczyny w wieku trzynastu lat... - pomyślała Désirée. - Przecież się od nich nie różnię. Jestem może trochę szczuplejsza, ale mam już piersi, piękne jędrne piersi, a od roku mam okres. Może mniej interesują mnie najnowsze hity mody, lecz poza tym?”

Zgoda, wcześniej nie bawiła się lalkami, wołała szaleć na nasypie kolejowym z Fredem i Peterem, wspinała się z nimi na drzewa, jeszcze do dziś była ich najlepszym bramkarzem. Jednak równie chętnie chodziła na lekcje baletu, na które matka zapisała ją, kiedy Désirée miała sześć lat. Faktycznie, w rytmie muzyki Czajkowskiego rozkwitało inne dziecko. Przez prawie siedem lat, najpierw bezwiednie, potem już świadomie, rozwijała tę drugą stronę swojej osobowości. W tańcu mogła być delikatna i przymilna, potulna i pełna oddania, by za chwilę pokazać temperament i dzikość serca.

Ale w pewnym momencie pojawiły się dolegliwości kolan.

- Koniec z baletem - powiedział lekarz rodzinny. - Kolana są zupełnie przeciążone.

„Trudno - pomyślała. - Mogę robić tyle innych rzeczy: biegać, pływać, skakać, wspinać się”.

Z trudem zniosła zaordynowaną sześciotygodniową przerwę, ale potem znów mogła szaleć jak dawniej.

Jak dziecko skakała po dużych płytach chodnikowych.

„Nie lądować na łączeniach między płytami - pomyślała. - To przynosi pecha”.

„Tu brakuje płyty, trzeba skoczyć dalej, byle nie wylądować na łączeniu...”

Do zderzenia doszło całkiem nieoczekiwanie. Grupa chłopaków stała zaraz za rogiem. Désirée nie zauważyła ich w ogóle, tak bardzo była zajęta skakaniem i nielądowaniem na stykach płyt. Skoczyła na jednego z chłopaków, a próbując jeszcze złapać równowagę, zarzuciła mu ręce na szyję.

- *Hey, honey, slow down**.

Spojrzała w wesole oczy. Błyszczące ciemnoniebieskie oczy pełne małych jasnych refleksów.

- Co, jak, przepraszam bardzo - wyjąkała Désirée. Teraz jednak stanęła w miejscu łączenia płyt. Odtrąciła rękę chłopaka i odruchowo odgarnęła z czoła uporczywie opadający lok. Wokół niej stało jeszcze trzech innych chłopaków. Jeden z nich był bardzo podobny do jej rozmówcy: ten sam perkaty nos, lekko opalona piegowata twarz, uśmiechnięte usta, które

* (ang.) Hej, kochanie, zwolnij.

zdawały się dzielić twarz na dwoje.

- *That's Albin* - powiedział chłopak przed nią, wskazując na swoje „lustrzane odbicie”.

- *My name is Dennis**.

Dopiero teraz dotarło do Désirée, że Dennis mówi po angielsku.

- *We come from Denmark* - powiedział chłopak obok niego. - *My name is Sven***.

Sven był o głowę wyższy od bliźniaków, na czole miał opaskę, która podtrzymywała jego rudą grzywkę.

- *Jens* - powiedział ostatni z chłopaków i zastukał palcami w daszek swojej amerykańskiej czapeczki bejsbolowej.

- Cześć - powiedziała Désirée nowym znajomym i cieszyła się, że mogła swoją piękną angielszczyzną zapytać, jak im się podoba Holandia, jak długo tutaj są i dokąd się wybierają. Dowiedziała się, że podróżują po Holandii już tydzień, a teraz szukają dworca. Zaproponowała, że pokaże im drogę. Zakupy dla mamy, czyli świeże tureckie pieczywo, to powód, dla którego szła także w stronę dworca.

- Pojutrze wybieramy się do Muzeum Kröller - Müller. Może pójdziesz z nami? - zapytał Dennis przy pożegnaniu.

*

Droga obsadzona wysokimi brzozaami prowadziła do samego budynku muzeum. Gdy Désirée wjeżdżała na nią, zobaczyła, że chłopcy stoją już po lewej stronie wejścia. Wypożyczyli sobie śnieżnobiałe rowery od administracji parku narodowego i machali do niej radośnie.

Muzeum Kröller - Müller znajduje się w środku rozległego rezerwatu przyrody i praktycznie można do niego dojechać jedynie samochodem albo rowerem. Zwłaszcza turystów chciano zachęcić do używania rowerów, przy wejściu zatem można było je wypożyczyć. „Możliwe byłoby też wejście pieszo - pomyślała Désirée - lecz wtedy musielibyśmy się umówić już dzisiaj z samego rana, jeszcze zanim zapieje pierwszy kogut. Długa wędrówka w porannym półmroku - Désirée niecierpliwie zdmuchnęła kilka niesfornych kosmyków z twarzy - nie, dziękuję”.

Wędrówki, zdaniem Désirée, nadawały się dla starszków albo grzecznych grup zuchów. Ona pragnęła być w ruchu, tańczyć, skakać, biegać. Żadne drzewo nie było dla niej za wysokie, żadna woda za głęboka.

* (ang.) To jest Albin. A ja mam na imię Dennis.

** (ang.) Jesteśmy z Danii. Mam na imię Sven.

Później Désirée często myślała, że coś w niej być może chciało się wyszaleć - zawsze na nogach, zawsze gotowa, z szerokim uśmiechem na twarzy, dzięki któremu znikają wszystkie małe problemy. Bo w końcu jakie miała problemy? W sumie rodzice byli w porządku. Denerwowało ją jedynie to, że nie chcieli zrozumieć, że w wieku trzynastu lat nie jest się już dzieckiem, które całą dobę musi być rozpieszczane. Ciężkim ciosem było to, że nie mogła już tańczyć w balecie. Bardzo lubiła poddawać się muzyce, wykonując łagodne i harmonijne ruchy. Czuła, że jest to ta strona jej osobowości, którą ciągle ukrywała. Dlaczego? Może dlatego, że nie chciała stać się dorosła? Albo dlatego, że typowe dla młodzieży, swobodne zachowanie sprawiało, że była mniej podatna na zranienie? Désirée nie łamała sobie nad tym głowy, pewnym siebie uśmiechem odsunęła wszystkie niewygodne myśli. Chciała się śmiać i bawić. Czy dla jej generacji, dla młodych, świat nie stał otworem? Czy nie należał do niej? A ona chciała objąć cały ten świat, z nim tańczyć i śmiać się.

- Cześć - powiedzieli bliźniacy, machając do niej. - Kupiliśmy już bilety.

Po krótkim powitaniu chłopaki rzuciły się na swoje białe stalowe rumaki i wjechały przez bramę.

Dennis pokazał recepcjoniście w szarym mundurze bilety wstępu, które ten skasował, a następnie zwrócił z uprzejmym „veel plezier”^{*}.

Dennis jechał obok niej.

Désirée czuła się nieco skrepowana i nie wiedziała, co powiedzieć. Od czasu do czasu wskazywała jedynie na coś ciekawego: starą leśniczówkę, przestraszonego jelenia, myśliwski pałac z czerwonej cegły należący dawniej do jakiegoś hrabiego.

Dennis kiwał głową, raz po raz spoglądając na nią z uśmiechem, gdy trochę silniej naciskała pedały, żeby pokonać jakiś wyższy pagórek. Kolegom rzucał jakieś żartobliwe hasła, na które tamci odpowiadali głośnym śmiechem.

„Lubi udawać clowna” - pomyślała Désirée, chociaż sama też głośno się śmiała.

W budynku muzeum młodych Duńczyków zainteresowała szczególnie największa na świecie stała wystawa prac van Gogha, które tutaj, w nowoczesnych białych halach, znalazły godne miejsce.

- A może by tak jeden... - Dennis wykonał przed „Słonecznikami” van Gogha typowy gest ręką, jakby chciał schować obraz w kieszeni spodni. - Wtedy nie musielibyśmy się troszczyć o resztę naszego życia.

- Nie wygłupiaj się - szepnęła przestraszona Désirée. - Wiesz przecież, że nie tak

* (niderl.) tu: życzę przyjemnego zwiedzania.

dawno skradziono tu kilka obrazów. W ten sposób tu się nie żartuje.

Kustosz podszedł kilka kroków bliżej, uważnie obserwując młodych gości.

Désirée musiała przyznać, że jej nowi koledzy wyglądali dosyć awanturniczo. Sven na swoich rudych lokach zawiązał czarną chustkę, co nadawało mu zuchwały wygląd. Trochę przypominał pirata. Jens nosił jaskrawopomarańczową czapeczkę bejsbolową, a bliźniacy ze swoich blond włosów zrobili małe kucyki. Byli naprawdę bardzo podobni do siebie. Mimo to Désirée bez wahania przywitała ich: „Cześć Dennis, cześć Albin”. Nie potrafiłaby wytłumaczyć, dlaczego bez cienia wątpliwości rozróżniała braci.

Oczywiście wszyscy czterej nosili wytarte dżinsy, jaskrawe koszulki i buty sportowe bez sznurówek. Właściwie był to całkiem zwyczajny ubiór, również wśród holenderskiej młodzieży, lecz tutaj, w tej świątyni sztuki, sprawiali wrażenie zabłąkanych rajskich ptaków.

Albin pociągnął brata za ramię do następnego obrazu:

- Nie rób głupich kawałów - powiedział cicho. - Już nas widzę za kratami.

- Ach, podobno nigdzie więzienia nie są tak luksusowe, jak tutaj - zaśmiał się Dennis, idąc jednak za bratem. - A poza tym Désirée na pewno by nas odwiedzała, prawda?

- Jasne - odparowała Désirée. - Z pilnikiem ukrytym w kawałku ciasta.

Wszyscy czterej Wybuchnęli gromkim śmiechem. Kustosz pokręcił głową w geście upomnienia i położył palec na ustach. Nagle Dennis powiedział, poważniejąc w jednej chwili:

- Popatrzcie na ten obraz - wskazał na autoportret van Gogha, namalowany krótko przed śmiercią. - Jaką odwagę trzeba mieć, żeby tak siebie przedstawić, tak wewnętrznie spustoszonego, zupełnie pozbawionego nadziei.

Désirée przechyliła głowę na bok.

- Ja to widzę inaczej. - Wydawało się, że jasnoniebieskie oczy malarza śledzą każdy jej ruch. - Dla mnie to bardziej okrzyk rozpacz. Był chory, biedny, nikt nie mógł mu pomóc - ponieważ on sam nie mógł sobie pomóc.

- Dodatkowy kurs psychologii - zaszydził Jens i w geście obrony naciągnął swoją bejsbolówkę jeszcze bardziej na czoło.

- Chodźcie dalej - przynagłał Sven.

Albin zawahał się przez chwilę, w końcu, spoglądając na brata, poszedł za kolegami.

Dennis został przy Désirée. W milczeniu patrzyli na autoportret wielkiego malarza, gwałtowne pociągnięcia pędzlem, wołające o pomoc żółte i czerwone odcienie.

- A jednak miał szczęście - odezwał się po chwili Dennis z nietypową dla siebie powagą. - Żyje dalej w swoich obrazach. Jeżeli ktoś z nas umrze, co po nim pozostanie?

Dziewczyna spojrzała na niego z przestraszeniem. „Dlaczego mówi o śmierci? Czy tak

samo jak ona ma czasem wrażenie, że życie mu ucieka? Czyż ona nie musi zawsze biec, żeby je dogonić? Są przecież młodzi, silni, kto teraz myśli już o śmierci?”

Przez krótką chwilę patrzyli na siebie, przerażeni, jakby stali nad przepaścią. Désirée poczuła, że jej oczy napęlniają się łzami, a ręce pokrywają gęsią skórką. Zadrżała przeszyta nagłym dreszczem.

- Chodź - powiedział łagodnie Dennis. - Chłodno tutaj. Chwycił ją delikatnie pod łokieć i poprowadził dalej. Daleko od przepaści, daleko od niebezpiecznego urwiska.

- Na pewno już na nas czekają.

Później Désirée często się zastanawiała, co wydarzyło się w tym momencie. Czy była to jakaś wizja, przecucie grożącego niebezpieczeństwa? Czy po prostu tylko tak powiedział, z udawaną powagą i nie nadając temu większego znaczenia?

Lecz we wspomnieniach Désirée nic już nie było bez znaczenia, wszystko zdawało się służyć jednemu celowi: prowadzić nad przepaść, krętymi drogami, coraz wyżej i wyżej, a za każdym zakrętem niespodziewanie pojawiała się kolejna droga.

*

Sara była najlepszą przyjaciółką Désirée. I jedyną. Oczywiście Désirée na przerwach rozmawiała jeszcze z innymi koleżankami, śmiała się, plotkowała, jednak Sara była jedyną osobą, z którą naprawdę mogła pogadać. Sara ze swoją nową fryzurą blond przyciętą na jeża wyglądała jak niesforny chłopak, a poza tym nie była taka zmanierowana jak większość dziewczyn w klasie. W ciągu ostatniego roku Désirée coraz bardziej odsuwała się od Freda i Petera. Zauważyła, że jest im głupio, gdy podczas gry w piłkę przychodzą inni chłopcy, a u nich w bramce stoi dziewczyna. W ogóle grali coraz rzadziej.

- Jesteśmy na to za starzy - powiedział ostatnim razem Peter, wkładając ręce do kieszeni dżinsów.

A przecież przez całe lata swoistą dyscypliną sportu były dla nich wyścigi, kto pierwszy zdobędzie najwyższą gałąź starej wierzby przy starym domku dróżnika.

Profesjonalnie mierzyli czas stoperem. Rekord Désirée to 8,2 sekundy. W ciągu ostatniego roku urosła o 14,5 centymetra i byli towarzysze zabaw, którzy nie weszli jeszcze w okres szybkiego wzrostu i chwilowo nie mieli z nią żadnych szans.

W głowie Désirée pojawiła się jednak myśl, że czas zabaw już się skończył. W wieku trzynastu lat już się nie jest dzieckiem, już się nie bawi. Jednak nie było ważne to, czego ogólnie się nie robi w tym wieku, lecz czego nie powinna robić właśnie ona - Désirée van Hengel.

Rodzice ucieszyli się, że okres dzikich zabaw stawał się przeszłością dla ich córki.

- Teraz jesteś moją prawdziwą dziewczynką - powiedział tata, gdy opowiedziała o

wizycie w muzeum. - W końcu zainteresowałaś się sztuką. Malarstwo, muzyka - właśnie tym powinna interesować się dziewczyna.

- W twoim wieku chłopcy już się nie liczą - stwierdziła mama, nie zauważając nawet, że wyraziła się dosyć śmiesznie. Désirée nic nie odpowiedziała.

Kochała balet, interesowała się muzyką, ale to przecież nie było wszystko. Czuła w sobie tyle siły, że mogłaby się zmierzyć z każdym chłopakiem. Lecz czy tego chciała? Zmierzyć się z każdym chłopakiem? Nie, ale nie chciała być traktowana jak mała dziewczynka. Pragnęła robić to, co sama uważała za słuszne. Chciała samodzielnie podejmować decyzje.

Dlatego dała Dennisowi nie własny adres, tylko Sary.

- Mogę czasem do ciebie napisać? - zapytał Désirée przy pożegnaniu.

- Jasne. - Uśmiechnęła się trochę z przymusem. - Wyślij mi czasem jakąś kartkę.

- Na pewno na Boże Narodzenie. - Dennis też się uśmiechał, jednak w jego ciemnoniebieskich oczach nie można było dostrzec jasnych refleksów. Być może dała mu adres Sary, ponieważ przypuszczała, że będzie coś więcej niż tylko kartka na Boże Narodzenie i nie chciała, żeby rodzice wiedzieli o jej korespondencji z kolegą z Danii. Nie wiedzieli nic o Dennisie. I tak miało zostać. Nie powiedziała im o przypadkowym spotkaniu ani o tym, że razem byli w Muzeum Kröller - Müller. Sama tam była. Nagły przyptyw głodu wiedzy, nic więcej. Nie było nic do opowiadania. Jeszcze nie.

*

Pierwsza kartka od Dennisa odpowiadała jego szpanerskiej pozie. Przynajmniej na pierwszy rzut oka: słoń wyciągający trąbę do małej myszki, która patrzy na niego zakochanym wzrokiem. Nad tymi postaciami widniał wielki napis: *I miss you*.

„Szpaner - pomyślała Désirée. - On to słoń, ja - mała myszka”. Jednak gdy przyjrzała się uważniej, zauważyła, że małutkimi literami wpisał swoje imię na obroży myszki.

Widział siebie jako mysz? Ją jako dużego słonia?

Napisała do niego kartkę. Powodzi jej się dobrze, zaczęła się szkoła, a od dwóch tygodni pada deszcz. W ostatnim zdaniu nawiązała do jego kartki: *Mam nadzieję, że nie mam słoniowatych nóg*.

Długi na trzy strony list, który przyszedł w odpowiedzi, opisywał dokładnie wszystkie jej zalety, a jego zdaniem było ich wiele. *A już z pewnością nie masz słoniowatych nóg. Masz świetne nogi, ale jeszcze ważniejsze jest to, że stoisz nimi pewnie na ziemi*.

Désirée zaczerwieniła się trochę przy czytaniu. Dobrze, że Dennis jej nie widzi. A może jednak niedobrze?

Czytała dalej: *Chciałbym być taki jak Ty. Wiesz, czego chcesz. W nawiasie dopisał: Chcesz mnie?*

Zakłopotало ją to. Zaskoczyło ją takie bezpośrednie pytanie. Czy naprawdę wiedziała, czego chce?

W tym momencie pragnęła tylko jednego - lepiej poznać Dennisa.

I napisała to.

A on odpowiedział.

I ona znów napisała.

Co tydzień dostawała nowy list i pisała mu długi raport o swoich przemyśleniach, o tym, co robiła, kiedy się śmiała i kiedy płakała. Tak, nawet o tym mu pisała.

Wkrótce Dennis znał ją lepiej niż rodzice, lepiej nawet niż Sara. A ona oprócz wesołego wysportowanego chłopaka poznała też innego, refleksyjnego, który miał swoje lęki.

Lęki egzystencjalne - pisał - w moim przypadku zupełnie nieuzasadnione, lecz każdego dnia ich pokonanie jest dla mnie pewnym wyzwaniem.

W dniu czternastych urodzin rodzice zasypali ją prezentami: nowy zegarek, odjazdowa koszulka, sportowe buty marki Reebok.

- Na pewno jesteś bezgranicznie szczęśliwa - powiedziała Betty, przyjaciółka mamy. - Masz wszystko, o czym może marzyć dziewczyna. Jesteś zdrowa, ładna, dobrze się uczysz, a teraz jeszcze te wszystkie prezenty. Ty naprawdę masz wszystko.

- Tak - skłamała Désirée - mam wszystko.

Z chęcią zrezygnowałaby z tych wszystkich prezentów, gdyby tylko mogła być z Dennisem.

Gdy jednak w końcu przyjechał, poczuła się nieswojo. Całymi nocami przewracała się w łóżku z jednego boku na drugi, nie mogąc zasnąć, w szkole nie mogła się skupić, podczas posiłków roztargniona dziobała widelcem w talerzu.

- Desi, powiedz coś. Źle się czujesz? Coś się stało? - niepokoili się rodzice.

- Nie, nic się nie stało. Nic.

A jeśli on jest zupełnie inny niż w swoich listach? Pisali do siebie od jedenastu miesięcy. Wczoraj policzyła: czterdzieści trzy listy, cztery kartki, jeden telegram. Ten ostatni wywołał w domu Sary niezłe zamieszanie, bo przyszedł o szóstej rano i mama Sary przestraszyła się, że jej staremu ojcu coś się stało. A jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy przeczytała: *Dzisiaj w nocy śniłem o Tobie. Dennis.* Désirée musiała ją osobiście przekonać, że Dennis nie śnił o jej córce, tylko o Désirée, i że to na pewno nie jest nic złego. Powiedziała też, że niedługo przyzna się mamie i tacie, że pewien chłopak z Danii o niej śni, tylko że jej

rodzice nie są tacy nowocześni jak Sary. Rodzice Sary poczuli się miło, słysząc dobre słowa na swój temat, i przestali się złościć, tylko poprosili, żeby telegramów używać jedynie w razie wielkiej potrzeby.

Czterdzieści trzy listy! Czterdzieści trzy listy, w których poznała Dennisa, tak jakby z każdą kartką papieru, którą odkładała na bok po przeczytaniu, coraz bardziej zbliżała się do jego wnętrza. Lecz czy ten Dennis, który otwierał się przed nią w swoich pochyłych literach, które niespodziewanie przechodziły w śmieszne zakrętas, był prawdziwym Dennisem?

Désirée przypomniała sobie film o pewnym marynarskim małżeństwie, który kiedyś oglądała. Po wielu latach wspólnego życia między małżonkami wciąż istniało głębokie uczucie. Na pełnym morzu marynarz pisał do żony długie listy o swojej tęsknocie i snach. Ona odpowiadała mu, pisząc, jak bardzo jej go brakuje i jak często o nim myśli. Jednak gdy w końcu otrzymał urlop na lądzie i był razem z nią, obydwójce zamilkli. Unikali swojego wzroku, irytowały ich codzienne drobiazgi. Nie potrafili tego, co do siebie czują i co w niezliczonych listach urosło niemalże do rangi kultu, pogodzić z rzeczywistością brzęczącą garnkami.

Jednak gdy marynarz znów znalazł się na morzu, a ona została sama w kuchni, uczucia powróciły, tak samo silne i niezniszczalne, jak pierwszego dnia.

„Może z nami jest tak samo? Może w jego oczach nie przypominam w ogóle tej prawdziwej Désirée? Może w listach dał się ponieść fantazjom, które nie mają nic wspólnego z prawdziwym Dennisem?”

Jedenaście miesięcy temu widziała się z nim przez kilka godzin. Wziął ją opiekuńczo w ramiona. To była ich najbardziej intymna chwila. A potem spytał: „Mogę czasem do ciebie napisać?”

A teraz wydaje jej się, że go zna na wylot i marzy o nim w dzień i w nocy.

Czy to jednak nie jest tylko sen?

Czy Dennis wytrzyma próbę w realnym świecie?

Obawiała się, że się obudzą i ich sen zniknie, jak mgła pod wpływem promieni słońca.

Dennis zarezerwował sobie miejsce w schronisku młodzieżowym przy górze Stallberg, niecały kwadrans drogi od domu Désirée. Rodzicom powiedziała na wszelki wypadek, że przez następne dwa tygodnie będzie dużo czasu spędzać u Sary, ponieważ jej rodzice jadą odwiedzić chorego dziadka. To akurat była prawda - rodzice Sary byli u dziadka, a Désirée obiecała jej mamie, że będzie troszczyć się o koleżankę i opiekować domem.

- Dwie pary oczu widzą więcej niż jedna - stwierdziła mama Sary. I tak rzeczywiście było.

- Możecie tu spać - zaproponowała Sara, uśmiechając się niewinnie. - W salonie jest sofa, a pokój gościnny też jest wolny.

- O czym ty myślisz? - broniła się oburzona Désirée. Nawet najlepszej przyjaciółce nie potrafiła przyznać się do tego, że ona też o tym myślała. Coraz częściej i z mieszanymi uczuciami.

*

Gdy stanęli naprzeciwko siebie, przez moment milcząc z przejęcia, wszystkie obawy zniknęły. Padli sobie w ramiona. Byli tego samego wzrostu, więc Désirée przyłożyła swój policzek do jego policzka i stała nieruchomo z zamkniętymi oczami, czując ciepło jego skóry. Wiedziała jedno: jest dobrze. To Dennis pierwszy ostrożnie uwolnił się z objęć, odsunął na długość ramienia i zaczął przyglądać się jej twarzy z dokładnością, która znów wywołała u niej uczucie zakłopotania.

- Jesteś jeszcze ładniejsza - powiedział z wyrzutem. - Do czego to doprowadzi?

Zakłopotanie zniknęło:

- Do najpiękniejszej kobiety na świecie!

Wykonała z wdziękiem piruet, przechyliła głowę na bok i z gracją wyciągnęła rękę:

- Cały świat będzie leżał mi u stóp. Dennis zaśmiał się głośno, wziął swoją torbę.

- Chodź, bo będę musiał zacząć chodzić z kapeluszem, zbierając pieniądze. - Mówiąc to, wskazał na kilku podróżnych, którzy widząc profesjonalnie wykonaną figurę, zatrzymali się w oczekiwaniu, że zobaczą coś więcej.

Wzięli się za ręce i pewni siebie wbiegli po schodach z peronu do holu dworca.

- Zaczęło się od dworca - przypomniała Dennisowi. - Szukaliście drogi.

- Nieprawda - droczył się z nią Dennis. - Zaczęło się od ciebie. Na ulicy rzuciłaś mi się na szyję.

- Jaaaa? - pytanie celowo rozciągnęła jak gumkę przy strzale z procy. - Dlaczego miałabym rzucać ci się na szyję?

Dennis upuścił torbę na środku ulicy i przyciągnął Désirée do siebie.

Jego ciemnoniebieskie oczy były tak blisko, niesforny perkaty nos nakrapiany piegami, jego usta.

- Bo od pierwszego wejrzenia nie mogłaś mi się oprzeć - szepnął.

Spojrzała na niego i przypomniała sobie tamto pierwsze spojrzenie: ten blask w jego uśmiechniętych oczach, jej zmieszanie, gdy ujrzała go po raz drugi w jego bracie Albinie.

- Tak - odpowiedziała. - Nie mogłam ci się oprzeć. Miało to zabrzmieć trochę szyderczo, jednak w jej stłumionym głosie słychać było bezradność.

Wtedy jeszcze bardziej przyciągnął ją do siebie, poszukał ust i zaczął ją całować. Najpierw ostrożnie raz, dwa razy, jakby jednak spodziewał się oporu, później mocno i namiętnie. Désirée poddała się temu pierwszemu pocałunkowi, rozchyliła wargi i poczuła wewnątrz jakby płomień, który zaraz ją spali.

Stali w dalszym ciągu na środku ulicy; całkowicie pochłonął ich ten pierwszy pocałunek. Nie słyszeli oburzonych okrzyków kierowców, którzy z trudem ich omijali. Nie słyszeli słów rzucanych przez przechodzących nastolatków: „Ja też chcę. Przerwa. Dalej, dalej”. Nie widzieli kręcących głową starszków, którzy rozpoznali namiętność, przypominali ją sobie niepewnie, jednak sprzeciwiali się jej w miejscu publicznym.

Byli zupełnie sami na tej ulicy, w tym mieście, na tym świecie. Zatopili się w pocałunku, na który czekali jedenaście miesięcy. Pocałunku, który on zawarł w czterdziestu trzech listach, czterech kartkach i jednym telegramie. Pocałunku, którego pragnęli i bali się jednocześnie. I który teraz wydawał się ich spalać.

- Chcę ciebie - wyszeptła i przypomniała sobie jego pierwszy list, jego pytanie: „Chcesz mnie?”

- Chcę ciebie - powtórzyła.

Czytał w jej myślach, jego oczy stały się jeszcze ciemniejsze. Delikatnie pocałował ją w czubek nosa.

- *I love you, darling** - powiedział.

*

Désirée siedziała przed schroniskiem na jednym z drewnianych ogrodowych krzeseł, obok wielkiej wierzby, i patrzyła do góry na wąskie okna oplecione bluszczem.

Odkąd Dennis przyjechał, stało się swoistym rytuałem, że każdego ranka czekała w tym miejscu na niego. Mogłaby spotykać się z nim w sali, w której jadł śniadanie, ale okrzyki i gwizdy wyrażające zachwyt, którymi przywitano ją za pierwszym razem, zdenerwowały ją.

- *Hey, Dennis, there is your living doll!***

- Nie dziwię się, że nigdy cię tu nie ma.

- Przejałbym ją bez zastanowienia.

Désirée przyjęła obojętny wyraz twarzy i zaczekała, aż Dennis dotrze do niej przez wąskie rzędy krzeseł.

- Cześć - rzuciła tylko, oddychając z ulgą, że nie próbował jej pocałować.

* (ang.) Kocham cię, skarbie.

** (ang.) Hej, Dennis, przyszła twoja laleczka!

Uśmiechnął się do niej czule.

- Chodźmy - powiedział. Dopiero na zewnątrz wziął ją za rękę. - Jak chcesz, to ja mogę po ciebie przychodzić - zaproponował.

Potrząsnęła głową:

- To mi aż tak bardzo nie przeszkadza. Można się do tego przyzwyczaić. Widocznie chłopaki myślą, że dziewczynom podoba się taki sposób zaczepiania.

- Może są takie dziewczyny, którym się to podoba - odparł Dennis.

Désirée nie mogła sobie tego wyobrazić. Która dziewczyna lubi być oceniana jak kawałek mięsa, czy jest dobrej jakości? Gdyby jeszcze ograniczało się to do kilku wyrażających zachwyty gwizdów czy też komplementów, dałoby się to przeżyć. Jednakże to, czego Désirée i Sara musiały wysłuchiwać, jadąc ze szkoły albo do miasta, to były niewybredne propozycje, Począwszy od zwykłego pójścia do łóżka aż po dzikie orgie. Nic nie pomagało, gdy na to nie reagowały. Najczęściej padało wtedy jeszcze kilka mocnych przekleństw. Désirée wiedziała, że w schronisku tylko dlatego odzywki były względnie łagodne, bo wszyscy wiedzieli, że ona jest dziewczyną Dennisa. „Należała” do jednego z chłopaków i można było z niej wprawdzie trochę pożartować, lecz nie za dużo. Szerokie ramiona Dennisa i jego muskularne ręce wzbudzały respekt. Poza tym on sam nic się nie odzywał, a to najczęściej oznaczało, że sprawa jest poważna.

- Nie, nie przeszkadza mi to - powiedziała. - Ale mogę też czekać na ciebie na dole.

Lubiła tak siedzieć w cieniu starej wierzby i czekać na Dennisa, myśląc o nim. Odkąd był tutaj, mogła myśleć już tylko o nim. O ile przedtem ich wzajemne listy wypełniały część jej życia, o tyle teraz nie było już miejsca na nic innego oprócz Dennisa. Zanim jeszcze rankiem otworzyła oczy, już widziała jego roześmianą twarz.

Gdy w ciągu dnia była z nim, gdy pływali na wyścigi, biegali po łące, kontynuowali rozmowę od tego miejsca, gdzie skończyły się listy, wtedy każdą cząstką siebie czuła Dennisa. Wypełniał ją od końcówek włosów aż po palce u stóp.

„Jak mogłam kiedyś żyć, nie znając go” - zastanawiała się, patrząc na czubek starej wierzby nad sobą.

Przypomniała jej się wierzba przy nasypie kolejowym, po której wspinała się na wyścigi z Peterem i Fredem. Wydawało się, że od tego czasu minęły wieki. Wtedy chciała się wspinać jak najwyżej, gdzie było najpiękniej, gdzie czuła się wolna jak ptak.

Teraz miała wrażenie, że wspina się z Dennisem z jednej gałęzi na drugą, wiedząc, że im wyżej wejdą, tym będzie piękniej.

- Mogę poczekać - powiedział Dennis. - Nie chcę, żeby wydarzyło się coś, żebyś ty

zrobiła coś, czego później będziesz żałować.

W listach Dennisa poznała jego myśli i marzenia, jego duszę, a teraz odkryła jego ciało. Był zapalonym piłkarzem - mówił, że przy odrobinie szczęścia w przyszłym roku dostanie się do duńskiej reprezentacji narodowej. Był bardzo wysportowany. Również tutaj codziennie wykonywał swój podstawowy trening: przysiady, skakanka i ćwiczenia rozluźniające.

- Najważniejsze jest pozytywne nastawienie do własnego ciała - powiedział, podziwiając sportową wytrzymałość Désirée.

Gdy delikatnie głaskała jego opaloną skórę, a on przytulał ją i głaskał jej ciało, wiedziała, że spełniły się jej marzenia.

To nie były tylko oderwane od rzeczywistości listy. Przypadek, bo jak inaczej można nazwać takie niespodziewane spotkanie, sprawił, że ich drogi się przecięły i obydwójce czuli, że niczego innego nie pragną.

- Jesteś jeszcze taka młoda - powiedział na początku z troską. - Kto to wie, czego będziesz chciała za kilka lat.

- Ciebie - odpowiedziała z przekonaniem.

Pierwszy raz się ze sobą przespali. Désirée pragnęła tego każdą cząstką swego ciała. Pragnęła go, chciała go czuć, objąć. To wydarzyło się samo z siebie. Dennis pozostawił jej całą inicjatywę, jak daleko chciała się posunąć. Wiedziała, że to nie był jego pierwszy raz. To dawało jej uczucie pewności, że będzie ostrożny.

Nie sprawił jej bólu. Dał jej nieznane dotąd uczucie, którego gwałtowność ją zaskoczyła. Siedziała na samym szczycie drzewa, była wolna jak ptak, wznosiła się coraz wyżej i wyżej...

- Hej, kochanie, pobudka. - Dennis pochylał się nad nią i całował. Jego język przesuwiał się po jej zębach, aż dotknął jej języka.

Poczuła ciepło i jęknęła cicho. Po chwili przechyliła głowę na bok i zerwała się na równe nogi.

- Chodź - zawołała, chwytając go za rękę - pobiegnijmy. Ramię w ramię zbiegali drogą z góry Stallberg, coraz szybciej i szybciej, aż Désirée zatrzymała się, trzymając za bok i oddychając z trudem.

Dennis przyciągnął ją do siebie i głaskał po plecach, aż jej oddech się uspokoił. Przycisnął ją mocno do siebie i wsunął dłoń pod jej koszulkę. Skóra między jej piersiami była chłodna i wilgotna, pachniała świeżym potem.

- Jak mam cię zostawić tu samą... - powiedział cicho, przytulony do jej skroni.

- Mamy jeszcze cały dzień - wyszeptła z ustami przy jego szyi. Włożyła rękę do kieszeni szortów i wyjęła kluczyk zawieszony na gumce. - Na jeden dzień mamy cały dom dla siebie. Aż do jutra rano. Do chwili, gdy odprowadzę cię na dworzec.

*

Pociąg zniknął już za zakrętem, a Désirée ciągle machała. „Odjechał, mój Boże, Dennis odjechał!”

- Przyjadę na Boże Narodzenie - powtarzał, stojąc w drzwiach przedziału. - Na sto procent. To tylko cztery i pół miesiąca. Będę pisał.

- Tak, jasne - odpowiedziała Désirée. - Ja też.

Nie chciała płakać, lecz czuła, że oczy ma pełne łez.

- Na Boże Narodzenie - powtarzał jak zaklęcie. - Przecież mamy radę.

Być może to, że mówił „my”, sprawiło, że zniosła pożegnanie. On też nie chciał odjeżdżać. Jednak z tym właśnie musieli sobie poradzić: on w Danii, ona w Holandii.

On - obiecujący dziewiętnastoletni piłkarz, ona - przeciętna uczennica gimnazjum, czternastolatka. Wszystko, czego chcieli, to „dać sobie radę”. To właśnie ostatniej nocy Dennis wciąż szeptał jej do ucha: „Razem mamy radę”.

- Jesteś coraz starsza - wyszeptał między pocałunkami. - Za trzy lata i dwa miesiące będziesz już pełnoletnia. Co znaczą trzy lata? Wtedy nikt nas już nie rozdzieli.

Désirée zamknęła oczy. Trzy lata wydawały jej się całą wiecznością. Cieszyła się tymi ostatnimi godzinami z Dennisem i nie chciała myśleć o dniu następnym - gdy będzie znów sama.

Nazajutrz musiała wrócić do domu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni tylko sporadycznie widywała swoich rodziców gdy przynosiła brudne rzeczy do prania i zabierała jakieś zapasy, zapełniając nimi później lodówkę Sary.

- Masz podkrążone oczy, Desi - powiedziała któregoś dnia mama. - Mam nadzieję, że nie oglądacie całymi nocami telewizji?

- Nie, mamo.

- Wiesz, że w twoim wieku sen jest bardzo ważny - kontynuowała mama. - W ciągu ostatniego roku bardzo urosłaś. - To mówiąc, schyliła się i z najniższej półki wyjęła jeszcze dwie butelki soku pomarańczowego. - Pamiętaj, żeby każdego dnia rano wypić jedną szklankę soku. Teraz szczególnie potrzebujesz witamin.

- Tak, mamo.

Mama odgarnęła jej z twarzy jakiś niesforny kosmyk.

- Masz ładną cerę. Dużo pływasz?

- Tak, mam. - Désirée pomyślała o tym, jak wczoraj popłynęli aż do małej sztucznej wyspy. Siedzieli blisko siebie w delikatnym piasku, nogi obmywała im woda, twarze skierowali w stronę słońca i delikatnego wiatru.

- Pamiętaj o tym, żeby smarować się kremem - przypomniała jej mama. - Słońce i woda wysuszają skórę.

- Tak, mam - odpowiedziała, przypominając sobie, jak Dennis smarował ją kremem po każdej kąpieli. Okrężnymi ruchami przesuwał powoli palce od karku przez ramiona aż po żebra. - Jeden, dwa, trzy, cztery. Chyba jednego brakuje - szepnął i zaczął masować jej plecy. Najchętniej odwróciłaby się, przyciągnęła go do siebie i delikatnie gryzła go w ten perkaty nos, w ucho - wszędzie, jak mały piesek. Jednak tylko do niego mrugnęła.

- Nie przestawaj - powiedziała cicho. - Nie przestawaj. Wtedy klepnął ją w pośladek i podskoczył.

- Idę do wody - zawołał do niej. Désirée uśmiechnęła się.

- Desi, co się dzieje? - mama podniosła nieco głos. - Zapytałam cię, czy wieczorem dobrze zamykacie dom. Na Hoofdstraat znów było włamanie.

- Tak, mam, oczywiście, że zamykamy - odpowiedziała Désirée.

Powoli opuściła rękę, która przez chwilę zamarła w powietrzu, gdy przestała machać. „Jak mam im to powiedzieć - zastanawiała się. - Jak mam wytłumaczyć mamie i tacie, co się ze mną dzieje?”

- Kiedy znowu przyjadę, chciałbym poznać też twoich rodziców - powiedział Dennis tej nocy.

- Chcesz się oświadczyć? - droczyła się z nim.

- Coś w tym stylu - odpowiedział poważnie. - Zawrzeć coś jakby umowę przedwstępną.

- Oni nie mają zielonego pojęcia... - Désirée podniosła się i przeciągnęła ręką po swoich krótkich włosach. Były miękkie i przyjemne w dotyku. Długie włosy z poprzedniego roku padły ofiarą nożyczek. Désirée uważała, że krótka gęsta fryzura jest bardzo seksowna. - Chodzi mi o to, że nie wiedzą o twoim istnieniu. Nie mają pojęcia, że od roku regularnie do siebie piszemy...

- Bardzo regularnie - potwierdził Dennis.

- Tak samo nie wiedzą, że teraz tutaj jesteś, że my... - Opadła z powrotem na miękką poduszkę. - Po prostu nie mają o tym pojęcia.

- Dlaczego nie opowiedziałas im o naszym pierwszym spotkaniu? Mogliby powoli przyzwyczajać się do myśli, że ich pisklęciu rosną skrzydła.

- Może właśnie dlatego, z powodu tego pisknięcia... Sama nie wiem. Chciałam po prostu mieć cię tylko dla siebie. Nie chciałam komentarzy, że jestem za młoda na coś takiego i tak dalej. Nie chciałam rad i uwag. Ty, nasze listy i to, co z tego wyniknie, to przecież było, to znaczy - poprawiła się - to jest coś, co dotyczy tylko nas. - Désirée westchnęła. - Nie wiedziałam, że tak szybko „tak” będzie między nami.

- Co to znaczy „tak”? Tak strasznie, tak strasznie pięknie?

- Dokładnie, tak okropnie pięknie. Przez chwilę milczeli.

Muszę ich jakoś przygotować w najbliższych miesiącach - pomyślała Désirée. - Przecież on nie może przyjechać na Boże Narodzenie i powiedzieć: «Dzień dobry, jestem Dennis. Mam poważne zamiary względem waszej córki. Dokładnie tak waszej córki. Ona ma dopiero piętnaście lat? To przecież nic nie szkodzi. Julia miała tylko czternaście lat. Jaka Julia? Ta od Romea. Ja jestem Romeo. Nie od Julii. Od waszej córki, od Désirée»,..

„Muszą zrozumieć, że nie jestem już małym dzieckiem. Jestem młoda, zgadza się, ale wiem, czego chcę. Chcę Dennisa”.

*

Sara stała przed lustrem, przymierzając obcisłą czarną sukienkę ze stretchu. Wygładziła ją na biodrach, odwróciła się i przez ramię patrzyła, jak wygląda z tyłu.

- Czy mój tyłek nie jest przypadkiem za gruby? Mogę tak iść? - Przeciągnęła rękami po tkaninie, jakby dzięki temu sukienka mogła wydłużyć się o kilka centymetrów.

- Jasne, że możesz tak iść. - Désirée krytycznie przyglądała się przyjaciółce od stóp do głów. - Nie widzę ani jednego zbędnego grama tłuszczu.

- Mój tyłek jest zbyt okrągły. - Sara przesunęła ręką, jakby chciała rozprasować zbędne fałdki. - Ty to masz dobrze z taką idealną figurą.

Désirée zaczerwieniła się. Tak samo powiedział Dennis. „Jak dziewczyna z tak idealną figurą może być taka miła? I myśleć też umie” - tu westchnął z udawaną rozpaczą.

~ Hej, Desi, obudź się. Ja tu jestem. - Sara pstryknęła palcami przed oczami Désirée. - Znowu jesteś w Danii?

Sara kucnęła na podłodze i objęła kolana siedzącej przyjaciółki. - Bardzo za nim tęsknisz, prawda?

Zaraz potem dodała teatralnym głosem:

- Ach, Boże, jakie to dramatyczne!

- Bzdura - broniła się Désirée. - Nic tu nie jest dramatyczne. Jak wiesz, stale do siebie piszemy, a gdy moi rodzice wychodzą na brydża, dzwoniemy do siebie.

Zaproponowała mu to w jednym z ostatnich listów. W każdą środę jej rodzice

wychodzili do domu parafialnego grać w karty. Wtedy bez przeszkód mogła słuchać jego głosu i wyobrazać sobie przez chwilę, że jest obok niej i wystarczy wyciągnąć rękę, żeby poczuć jego ciepło.

Ze względu na wysokie koszty raz dzwonił on, a raz ona.

- Dramatyczne jest najwyżej to, że wciąż jeszcze nic nie powiedziałam rodzicom. Za dwa miesiące Dennis przyjeżdża i chce ich poznać, a oni wciąż jeszcze nic nie wiedzą.

Désirée westchnęła i zacisnęła usta.

- Ale powiedz mi, jak mam im to powiedzieć, że w moim życiu jest jakiś chłopak, którego - zająknęła się - którego kocham. Którego znam półtora roku i który co tydzień do mnie pisze.

- Jeśli im nie powiesz, będzie jeszcze gorzej. Przecież on nie może zjawić się nagle na Boże Narodzenie, jak prezent pod choinką. Chyba... - spojrzała na przyjaciółkę ze zdumieniem - chyba że chcecie razem uciec?

- Oczywiście, że nie. - Désirée potrząsnęła głową. - Chcemy zupełnie normalnie żyć: uczyć się, studiować - zaczerwieniła się - wziąć ślub, mieć dzieci.

- Faj, jakie to drobnomieszczańskie. Mieć dzieci, wziąć ślub. - Sara parsknęła jak młody koń, któremu po raz pierwszy zakłada się uprzęż. - Czy ty jesteś naprawdę pewna, że on jest tym właściwym? Czy za kilka lat też będziesz tak myślała?

- Zawsze będę go kochać - odpowiedziała Désirée z przekonaniem.

- Dziecko, ty naprawdę musisz więcej jeść. - Mama Désirée położyła jeszcze jeden kawałek pieczeni na talerz. - Ostatnio jesteś blada i coraz chudsza.

- To jest ten wiek - odezwała się Betty - w którym dzieci zaczynają bardzo szybko rosnąć. A poza tym taka talia osy jest godna pozazdroszczenia. Mama potrząsnęła głową.

- Dzieci nie mogą być za szczupłe. Jak zachoruje, nie będzie miała żadnych rezerw.

Désirée powoli miała tego dość. Wydawało się, że jej własne zdanie nikogo tu nie obchodzi.

- Uważam, że moja figura jest w sam raz. - Myślała o Dennisie. On twierdził, że jej sylwetka jest idealna. - A mięsa i tak już nie chcę!

Wbiła swój widelec w plaster mięsa i z impetem położyła go z powrotem na półmisku. Trochę zbyt energicznie, tak że kilka kropli sosu spadło na obrus.

- Désirée - mama spojrzała na nią z oburzeniem - jak ty się zachowujesz? W twoim wieku powinnaś już wiedzieć...

Nie zdążyła dokończyć.

- W moim wieku, w moim wieku! - krzyknęła Désirée i poderwała się na nogi. -

Zachowujesz się tak, jakbym jeszcze nosiła pieluszkę. Chcesz mnie tuczyć. Chcesz mnie tresować. Mam być zawsze małą, słodką dziewczynką. Mam tego po dziurki w nosie. Mam piętnaście lat. Sama wiem, co chcę jeść. Nie jestem już dzieckiem, które musi mieć zapas sadełka. Choroby wieku dziecięcego mam już za sobą!

Matka patrzyła na nią z przerażeniem. W oczach Betty zdawała się migotać iskierka satysfakcji. Dotychczas milczący tata uspokajająco potrząsał głową:

- Ależ córeczko...

- Nie jestem już małą córeczką! - Désirée z całej siły przysunęła krzesło do stołu. - Spójrzcie na mnie, do cholery. Nie jestem już dzieckiem, jestem...

Przerwała wodząc wzrokiem po wszystkich. Mama zupełnie nie rozumiała, skąd ta gwałtowna reakcja. Tata chciał jakoś załagodzić sytuację, lecz absolutnie nie pojmował, dla czego tak się zdenerwowała. Betty zauważyła, że Désirée stała się arogancka i nerwowa.

- To i tak nie ma sensu! - Désirée wybiegła z salonu, trzasnęła drzwiami i rzuciła się na łóżko w swoim pokoju.

Tak bardzo tęskniła za Dennisem. Z nim mogła rozmawiać. On nigdy nie wykorzystywał jej młodego wieku przeciwko niej. Dlaczego rodzice tak właśnie robią? Dlaczego traktują ją tak, jakby wciąż była małą dziewczynką? Dlaczego zachowują się tak, jakby mieli prawo do swoich dzieci? Jakby chcieli decydować o tym, co one mają jeść, pić, jak mają wyglądać. Zupełnie, jakby dzieci były marionetkami, którymi mogą dowolnie sterować, pociągając za nitki.

W ogóle nie przyjmowali do wiadomości faktu, że Désirée jest coraz starsza, że po prostu nie wie, jak im dać do zrozumienia, że nie jest już małą, wesołą trzpiotką, której niewiele potrzeba do szczęścia. Prowokującymi odzywkami? Krnąbrnym zachowaniem? Wtedy powiedzą tylko: „Ach, to pewnie przez dojrzewanie”. Jakby dojrzewanie było chorobą wieku dziecięcego, którą można wymienić jednym tchem z odrą, błonicą albo ospą wietrzną. Oczywiście Désirée wiedziała, że w wyniku zmian gospodarki hormonalnej, a przez to coraz silniejszych potrzeb seksualnych, wielu młodych ludzi wplątuje się w poważne problemy. Ale dlaczego? Bo ta mała czarująca dziewczynka, która wystrojona w różową sukienkę na weselu u cioci Margi wzbudzała okrzyki zachwytu, nagle zakłada szeroką koszulkę i myśli, że może wyrażać swoją opinię, gdy w telewizji trwa dyskusja o aborcji.

- Uważam, że to wyłącznie sprawa kobiety - powiedziała do mamy po tym, jak jakiś lekarz mówił o wyższej wartości macierzyństwa i przeznaczeniu kobiety. I o tym, że trzeba kobietom uświadomić, gdzie spoczywa ich odpowiedzialność. - Mówi to tak, jakby kobiety były w tych sprawach lekkomyślne. Ale przecież lepiej zdecydować się na aborcję, niż wydać

na świat dziecko, którego w ogóle się nie chce. Jakie to musi być straszne dla dziecka, tak się właśnie czuć.

- Désirée - odparła mama - w takich sprawach w ogóle nie powinnaś zabierać głosu. Aborcja to coś bardzo złego. Ja bardzo chciałabym mieć więcej dzieci, ale nie było mi to pi-sane. Ale zabić rodzące się życie? - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Dla mnie to nigdy nie wchodziłoby w grę.

- Dla ciebie nie, ale dla kogoś innego jest to może jedyne wyjście. - Désirée wzruszyła ramionami i patrzyła na kobietę na ekranie, która opowiadała reporterowi, jak po przekroczeniu holendersko - niemieckiej granicy została poddana przymusowym badaniom, czy przypadkiem w Holandii nie usunęła ciąży.

- Przecież to upokarzające! - zawołała.

- To nie jest odpowiedni program dla ciebie - stwierdziła mama i nie pytając jej o zgodę, wyłączyła telewizor. - Jak będziesz już w takim wieku, że będziesz miała chłopaka, wtedy pomyślimy o tabletkach antykoncepcyjnych albo innych sposobach zabezpieczenia się przed niechcianą ciążą - kontynuowała z wypiekami na twarzy. - Jednak teraz powinnaś cieszyć się dzieciństwem i nie obciążać się takimi problemami.

Désirée nic nie odpowiedziała. Zauważyła, że mamie z trudem przychodziło mówienie o czymś, co miało związek z seksualnością. Jakby chodziło o coś nieprzyzwoitego. Gdy w wieku dwunastu lat dostała okres, mama wyjaśniła jej podłoże biologiczne. Désirée nie usłyszała wtedy nic, czego by jeszcze nie wiedziała, o czym jeszcze nie przeczytała z Sarą w czasopiśmie i książkach.

Nie stwierdziła też u siebie potrzeb seksualnych, dopóki nie poznała Dennisa. I to dopiero po roku znajomości, podczas którego dobrze się poznali dzięki listom, gdy pocałowali się na ulicy. Ten pocałunek, po którym zniknął cały otaczający ją świat i nic już nie było ważne, tylko Dennis i Désirée, Désirée i Dennis.

Wtedy wyszeptała: „Chcę ciebie”. Chciała przez to powiedzieć, że chciała go czuć, głaskać, pieścić.

To wydarzyło się zupełnie naturalnie - Dennis niczego nie sprowokował, a ona do niczego nie czuła się zmuszona. Nie wywierał na nią presji. Ona chciała tego tak samo jak on.

Zachował się w typowy dla siebie sposób - na początek położył jej na kolanach małą paczuszkę:

- Znasz prezerwatywy? - zapytał. Désirée zmieszana potrząsnęła głową.

- Nie mam na myśli używania - powiedział. - Wiesz, jak wyglądają?

Swobodnie naciągnął jej jedną na palec, sobie również, i bawił się z nią w teatrzyk

lalek:

- Dzień dobry, sąsiadko, czy pani też by chciała taki piękny płaszczyk przeciwdeszczowy? Najnowsza moda. Troszeczkę za duży, prawda? Ale kto wie, co może się zdarzyć?

Désirée roześmiała się. Zakłopotanie zniknęło i z zainteresowaniem przyglądała się, jak nadmuchiwał jedną prezerwatywę.

U Dennisa wszystko było naturalne, oczywiste.

Wydawało się, że nic sobie nie robi z tego, co inni o nim myślą. Gdy miał ochotę, udawał błazna, opowiadał jeden kawał za drugim i sam śmiał się z nich do rozpuku. Désirée nie mogła zachować się inaczej - najczęściej śmiała się razem z nim. Gdy jednak raz przed kościołem odstawił swój popisowy numer, czuła, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Zatrzymali się, żeby popatrzeć na nowożeńców w otoczeniu gości weselnych. Nie najmłodsza już, lecz tym bardziej szczęśliwa kobieta szła wsparta na ramieniu swego świeżo upieczonego męża, ze wszystkich stron spadały na nich kwiaty i ryż, a fotograf z każdej możliwej perspektywy robił zdjęcia tego późnego szczęścia.

Désirée zastanawiała się, czy ona też pewnego dnia będzie tak szczęśliwie i beztrudnie stać u boku Dennisa, na progu długiego wspólnego życia? Właśnie chciała go o to zapytać, lecz jedno spojrzenie na jego twarz powstrzymało ją od tego. Zaciśnął usta i zamknął oczy, jakby chciał siłą powstrzymać łzy. Boże, co się z nim działo?

- Dennis? - Ostrożnie chwyciła jego ramię. Odwrócił się w jej stronę i ujrzała ten sam wyraz twarzy pełen beznadziei, jaki widziała w Muzeum Kröller - Müller.

- Bzdury! - zawołał nagle głośno. - To wszystko bzdury! Kilku gości weselnych popatrzyło na nich ze zdziwieniem.

- Świat stoi na głowie - zawołał, po czym wziął niewielki rozpęd, stanął na rękach i zaczął na nich iść.

Uśmiechnął się z dołu do Désirée tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz - podejść do nowożeńców na rękach między odsuwającymi się gośćmi weselnymi. Pan miody pierwszy zareagował na ten widok i zaczął klaskać.

- Brawo - zawołał - wspaniale! Świat postawiony na głowie. Czyj to był pomysł? - Popatrzył pytająco na swoich przyjaciół, szukając odpowiedzi, czy to oni wymyślili ten gag. Teraz również inni zaczęli klaskać.

- Świetnie mu idzie.

- Chodzi na rękach, jakby to było najnormalniejsze w świecie.

- To na pewno jakiś artysta albo ktoś w tym stylu. Désirée odetchnęła głęboko. Jaki

obciach!

Gdy później zapytała Dennisa w kawiarni, dlaczego robi takie rzeczy, tylko się zaśmiał:

- Życie jest krótkie, cholernie krótkie. Trzeba robić to, na co się ma ochotę. Ja miałem ochotę przejść się na rękach. Zobaczyć ten zwariowany świat z innej perspektywy. Nie podchodzić do wszystkiego tak poważnie.

Te zmiany nastroju fascynowały Désirée. Dennis miał odwagę okazywać swój stan ducha. Potrafił być czuły i delikatny. Zaraz później zmieniał się w swawolnego błazna, który chciał rozśmieszyć cały świat. Za chwilę znów odczuwał strach.

- Strach nie wiem przed czym - przyznał się. - Często mam uczucie, że z niesamowitą prędkością lecę przez czarny tunel, spadam, sam nie wiem, o co chodzi.

- Dlaczego „lecę”? - zapytała Désirée.

- Jak Tanatos, skrzydlaty mężczyzna - odpowiedział Dennis. - Brat Hypnosa, boga snu. Pożyczę ci kiedyś książkę z grecką mitologią.

Désirée delikatnie pogłaskała go po jego miękkiej, bujnej czuprynie.

- Chętnie - odpowiedziała. - Najlepiej na Boże Narodzenie. A wracając do tych lęków: czyż nie wszyscy je mamy? Myślę, że ty po prostu więcej się nad tym zastanawiasz. Również nad przyszłością. Może obawiasz się, że nie sprostasz wysokim wymaganiom zawodowego piłkarstwa?

Odkąd poznała Dennisa i jego plany na przyszłość, dużo czytała o tym dobrze opłacanym sporcie i mogłaby to zrozumieć, że odczuwa strach przed tym, czy sprawdzi się na boisku. Jednak Dennis roześmiał się tylko:

- Na boisku jestem twardym zawodnikiem. Niełatwo mnie pokonać. A od wszystkich innych spraw ma się swój klub. Nie, te nogi napastnika mnie nie zawiodą.

A widząc lekkie powątpiewanie w oczach Désirée, objął ją w talii i podniósł do góry:

- Ciebie też nigdy nie zawiodę. Nigdy. Aż do końca. Désirée wiedziała, że mówi to, co myśli.

*

Już od lat miłym zwyczajem były zakupy dwa dni przed mikołajkami z rodzicami, Betty i jej partnerem. Désirée mogła wtedy kupić sobie nowe ubrania na święta, wspólnie szukano w sklepach prezentów, robiąc liczne przerwy na gorącą czekoladę ze świeżym ciastem lub grzane wino. A wieczorem szli razem do przytulnej Jugosłowiańskiej restauracji i jedli dużą porcję grillowanych przysmaków „Cygański hrabia”. Désirée każdego roku cieszyła się na ten dzień, który ze wszystkimi swoimi smakowitymi zapachami, pełnymi

sklepami i rozbrzmiewającymi bożonarodzeniowymi melodiami stanowił dla niej preludium czasu świątecznego.

Tak miało być też w tym roku. Już wcześniej w małym butiku kazała odłożyć sobie mięciutki kremowy sweter i kolorystycznie dobrane spodnie. Chciała tak się ubrać, gdy Dennis przyjedzie na Boże Narodzenie.

Dennis! Weźmie go po prostu za rękę i powie rodzicom: „To jest Dennis. Znamy się już półtora roku i się kochamy”.

Spadnie to na nich co prawda jak grom z jasnego nieba, lecz w końcu Boże Narodzenie to czas miłości. A oni przecież nie chcą razem uciec lub zrobić coś nieprzemyślanego - chcą się uczyć, pracować, później kiedyś mieć dzieci...

Bardziej normalnie już nie można - pomyślała Désirée. - Chcemy zwyczajnego szczęścia”.

Czwartego grudnia Désirée obudziła się z dziwnym uczuciem. Dłuższą chwilę siedziała na brzegu łóżka i przecierała powieki. Co się z nią działo? Nie odczuwała żadnego bólu, ale jej głowa była jakby otoczona czarną chmurą. Na dzisiaj zaplanowane było wspólne wyjście na świąteczne zakupy. Świąteczne zakupy! Cały dzień będzie chodzić, śmiać się, jeść.

- Dzisiaj z wami nie pójdę - powiedziała przy śniadaniu do mamy, która co chwilę dopisywała na karteczce leżącej obok filiżanki z kawą, co trzeba załatwić w mieście.

- Dlaczego nie pójdziesz? - Mama spojrzała na nią zaskoczona. - Jeszcze wczoraj wieczorem mówiłaś, że nie możesz się doczekać, kiedy usłyszysz najnowsze dowcipy Fritza. Źle się czujesz?

Désirée w geście bezradności wzruszyła ramionami:

- Nie wiem. W każdym razie nie mam na to dzisiaj ochoty. Mama przyjrzała jej się uważnie. Zauważyła, że jest blada i ma jakiś dziwny wyraz oczu. Może to początek grypy? Jeżeli Désirée mówi, że woli zostać w domu, to naprawdę musi czuć się źle.

- Może przesunąć nasze zakupy? Mogę zadzwonić do Betty.

- Nie, nie - Désirée przestraszyła się. Właściwie chciała być sama. Chciała schować się ze swoim bólem. „Z jakim bólem?” Potrząsnęła głową. Nie czuła bólu, czuła się tylko tak, jakby lada moment miało na nią spaść niewyobrażalne cierpienie. „Pewnie mam typowe objawy dojrzewania, w jednej chwili totalna euforia, zaraz potem śmiertelny smutek. Tak, to właśnie najlepiej oddaje stan mojego ducha: śmiertelny smutek. Nie mogę być w tłumie ludzi, słuchając bożonarodzeniowych melodii, gdy najchętniej tylko bym płakała”.

- Nie, lepiej zostanę w domu - powtórzyła Désirée. - Jeśli to naprawdę grypa, pewnie

potrwa dłużej.

- Żebyś tylko wyzdrowiała do świąt - odparła mama i zaraz dopisała do listy tabletki musujące z witaminą C.

Telefon zadzwonił o 15.30. To był Albin. Désirée myślała na początku, że to Dennis. Jego głos brzmiał dokładnie tak samo jak głos brata. Mówił całkiem spokojnie, jakby miał zapisane na kartce to, co chciał powiedzieć.

- Désirée, muszę powiedzieć ci coś złego. Dennis miał wypadek. Wypadek samochodowy. Dennis nie żyje.

Désirée trzymała w ręce słuchawkę.

- Albin - zawołała - Albin, posłuchaj!

Połączenie się urwało. W szarej słuchawce słychać było tylko przerywany sygnał.

„Co za idiotyczny telefon. Dennis nie żyje! To ma być żart? Dennis znowu sobie coś wymyślił?”

Désirée zdecydowanym ruchem wybrała jego numer. „To żart, makabryczny żart. Głos Albina brzmiał zupełnie spokojnie. Może założył się o coś z Dennisem?” Jak długo to jeszcze będzie trwało, zanim się połączy? Zajęte! Z wściekłością znów wystukała ten nieskończenie długi numer. „Wciąż jeszcze zajęte! Powiem mu, co o tym myślę. Takich kawałów się nie robi. Nawet gdy chce się kogoś sprawdzić. I jeszcze odkłada słuchawkę. Czego od niej oczekuje? Powinnam mu wysłać telegram?” Była pewna, że to był pomysł Dennisa.

- Wprawdzie jesteśmy bliźniakami jednojajowymi, ale już od dziecka to ja byłem inicjatorem wszystkich psot i kawałów.

- Dennis uderzył się dumnie w pierś. Na jej pytające spojrzenie odpowiedział: - W końcu pół godziny też coś znaczy, a ja o pół godziny wcześniej ujrzałem ten świat. Tego Albin nigdy już nie nadrobi. Dlatego zawsze będę o pół kroku przed nim.

- To brzmi jak rywalizacja - odpowiedziała Désirée. Dennis z oburzeniem potrząsnął głową:

- Rywalizacja? Ani trochę. Z nas dwóch Albin jest tym spokojniejszym, ja jestem tym bardziej pyskatym. Ale właściwie mówię tylko to, co myśli Albin. On najczęściej liczy do dziesięciu, zanim coś powie. A jak ja się czasem zagalopuję, wtedy woła: Stop!

„Ciekawe, dlaczego przy tym kawale nie zawołał «Stop!»

- pomyślała ze złością Désirée i po raz któryś z kolei wybrała numer.

pewnie dlatego jego głos był taki spokojny. W ten sposób chciał jej powiedzieć: „Tylko się nie denerwuj. To znowu jeden z dziwnych pomysłów Dennisa. Wiesz, jaki on

jest”.

W końcu się dodzwoniła. W słuchawce odezwał się stłumiony kobiecy głos. Désirée poczuła skurcz w brzuchu.

- Mówi Désirée, chciałabym rozmawiać z Dennisem. - Spróbowała przełknąć ślinę, lecz jej usta były zupełnie suche.

- Albo z Albinem.

Kobieta zaczęła płakać. Ktoś inny wziął do ręki słuchawkę.

- Désirée, tutaj tata Dennisa - powiedział drżącym głosem. - To prawda, dziecko. Dennis nie żyje.

- Nie - wyszeptała Désirée. - To nieprawda.

- Nie odkładaj słuchawki, Désirée - poprosił tata Dennisa i powoli mówił dalej. - Albin i Dennis wracali z treningu piłkarskiego. Dennis siedział za kierownicą. Byli jeszcze na parkingu. Właśnie wyjeżdżali z niego na jezdnię, gdy zobaczyli tamten samochód. Kierowca chyba był pijany. Z całej siły uderzył z boku w ich samochód. - W tle ktoś głośno zapłakał. Ojciec Dennisa przerwał.

„To nieprawda - myślała Désirée, mocno przyciskając słuchawkę do ucha. - To wszystko nieprawda”.

- Dennis zginął na miejscu - powiedział ten straszny głos.

- Policja i straż pożarna przyjechały, żeby wyciągnąć go z samochodu, ale już nie żył. Albin ma tylko kilka niewielkich obrażeń. Jest w szoku. Jest przy nim lekarz.

- Przed chwilą z nim rozmawiałam - zaprotestowała Désirée. - Przed chwileczką.

- Chciał sam do ciebie zadzwonić - odpowiedział pan Wingaard. - Potem kompletnie się załamał.

Albin totalnie załamany. Dennis nie żyje. Nie żyje.

- O każdej porze możesz do nas zadzwonić - powiedział tata Dennisa. - O każdej porze.

- Tak, dziękuję.

Zastygła w pozycji, w jakiej rozmawiała, trzymając w ręce słuchawkę, z której znów dobiegał już tylko przerywany sygnał.

Dennis nie żyje.

Dennis nie żyje. Dennis nie żyje.

- Ty też coś słyszałeś? - pani van Hengel usiadła na łóżku. - Słyszałeś ten dźwięk?

Ojciec Désirée w półśnie zaświecił lampkę, zmrużył oczy i zaczął nasłuchiwać.

- Nic nie słyszę.

- Teraz znowu. Taki wysoki dźwięk. Obydwoje wstrzymali oddech, nasłuchując.

- To z pokoju Desi.

Pani van Hengel zdecydowanym ruchem odsunęła kołdrę i wstała.

- Zobaczę, co tam się dzieje. Może zapomniała wyłączyć telewizor.

Ubrała szlafrok i westchnęła. Desi naprawdę zaczęła miewać swoje humory. Najpierw nie chciała iść z nimi na tradycyjne świąteczne zakupy, na które wcześniej tak się cieszyła, a wieczorem w ogóle nie można było nic do niej powiedzieć. Nie zeszła nawet na kolację.

- Nie jestem głodna - powiedziała tylko, gdy mama zapukała do jej pokoju. Nawet nie otworzyła drzwi. Tylko dlatego, że byli u nich Betty i Fritz, pani van Hengel nie upierała się przy tym, żeby Desi zeszła na dół. Tak przecież nie może być, żeby dziecko robiło to, na co ma ochotę. Istnieje w końcu też coś takiego, jak pewne reguły domowe. A jedna z nich mówi, że wszyscy powinni pojawić się przy wspólnym posiłku. Ale mama Désirée była zmęczona długą wyprawą i zakupami, a poza tym nie chciała rozprawiać się z córką w obecności znajomych.

- Idź spać - poradziła tylko córce. Później słyszała Désirée w łazience. Pewnie zasnęła przed telewizorem i stąd te odgłosy z jej pokoju.

Drzwi były otwarte. Pani van Hengel zaświeciła światło. Łóżko było puste. Désirée siedziała na podłodze w kącie obok telewizora. Miała na sobie te same dzinsy i koszulkę, co rano.

Rekami objęła kolana i w jakimś upiornym rytmie kiwała się w przód i w tył. Głowę odchyliła mocno do tyłu i wydawała z siebie te żalosne jęki - bardzo wysokie i jakby niepodobne do ludzkich. Zastygła twarz przypominała maskę.

Pani van Hengel potrzebowała kilku sekund, żeby dojść do siebie. Musiała opanować jakieś niewytłumaczalne uczucie przerażenia. Uszczypnęła się w ramię.

„Boże, co się dzieje z moją córką?”

Podbiegła do niej i uklękła.

- Desi, kochanie, na Boga, co się z tobą dzieje? Jesteś chora? Masz gorączkę? Co ci dolega?

Spróbowała położyć dłoń na czole córki, jednak ta zdawała się w ogóle nie zauważać obecności matki. Nadal kołysała się w przód i w tył, szeroko otwartymi oczami patrzyła w sufit, nadal jęcząc, co u matki wywoływało gęsią skórkę: Pani van Hengel odwróciła głowę do drzwi i zawołała:

- Ben, chodź tutaj - jej głos się załamał. - Desi jest chora.

Razem przenieśli Désirée na łóżko i przykryli ją wełnianą kołdrą.

- Może zadzwonić po lekarza? - Pan van Hengel bezradnie stał przy łóżku. - Musimy przecież coś zrobić.

Głośnie zawodzenie ustało, lecz Désirée ciągle jeszcze patrzyła jak nieprzytomna w sufit. Nic do niej nie docierało.

- Dam jej gorącego rosołu - zdecydowała matka. - Coś ciepłego zawsze pomaga.

Za chwilę małą łyżką karmili córkę pikantnym bulionem, mówiąc do niej przy tym tak, jak to robili, gdy była jeszcze małym dzieckiem.

- Wszystko będzie dobrze. Jedz, zobaczysz, że zaraz poczujesz się lepiej. Zmarzłaś. Jesteś przecież naszą kochaną dziewczynką. Tak, teraz dobrze, jedz. Jutro wszystko będzie dobrze. Nieźle nas przestraszyłaś. Najważniejsze, żebyś wyzdrowiała. Może miałaś zły sen. Wszystko to tylko zły sen.

Sen? Désirée zaczęła mrugać oczami. Miała zły sen? Przeróżający sen?

Popatrzyła na rodziców szeroko otwartymi oczami.

Poszli na świąteczne zakupy.

Ona została w domu.

Wtedy zadzwonił telefon.

To nie był sen.

Nagle krzyknęła i skuliła się jak zwierzę zamknięte w klatce.

- Dennis nie żyje! O Boże, Dennis nie żyje!

Désirée nie mogła sobie potem przypomnieć, co działo się przez trzy kolejne miesiące. To było jak czarna dziura, zupełnie odcięła się od rzeczywistości w tamtym czasie.

Mama opowiedziała jej, że po tygodniu poszła do szkoły, że jadła i piła. Że opowiadała o Dennisie. Jak się poznali, jak cały rok do siebie pisali, jak spędzili ostatnie letnie wakacje, jakie mieli wspólne plany na przyszłość. W ten sposób pani van Hengel z wielu strzępków opowiadań mogła powoli złożyć sobie obraz związku Désirée z tragicznie zmarłym młodym Duńczykiem. I chociaż w głębi serca bardzo bolał ją brak zaufania ze strony własnej córki - to, że nic nie powiedziała jej o Dennisie, to jednak czuła ulgę, że Désirée teraz mogła z nią rozmawiać.

Dla Désirée były to raczej monologi. Gdy mówiła o Dennisie, przywoływała go z powrotem do życia. Był przy niej. Jego ciemnoniebieskie oczy, zadziorny perkaty nos, liczne piegi. Nigdy też nie mówiła o nim w czasie przeszłym - nie mówiła „Dennis był”, lecz „Dennis jest”. Czuła wewnętrzny opór przed łączeniem słowa „martwy” z Dennisem. Śmierć to przecież było coś, co następowało dopiero na końcu długiego życia, więc przecież nie mogło mieć nic wspólnego z żywym, odważnym, refleksyjnym Dennisem. Śmierć

przekreśliła wszystko, zanim jeszcze mogli wykorzystać swoją szansę.

Dopiero śmierć dziadka, który zmarł w szpitalu po długiej chorobie, przyniosła zmianę.

- Chcę zobaczyć dziadka - powiedziała zdecydowanym głosem. - Nie jestem już dzieckiem. Chcę zobaczyć go w trumnie.

Rodzice, choć niepewnie, zgodzili się. Nie chcieli tego zabraniać córce. Désirée powoli wracała do normalnego życia, jednak w ciągu ostatnich trzech miesięcy stała się bardzo cicha i zamknięta w sobie. Całymi godzinami siedziała w pokoju i patrzyła przez okno. Jediną osobą, z którą miała jeszcze kontakt, była Sara. Ona знаła Dennisa. Dzięki rozmowom z nią choć na chwilę powracały szczęśliwe tygodnie wakacji. Gdy rozmawiała z Sarą o Dennisie, wtedy on żył, wtedy z nim pływała, trzymał ją za rękę i całował.

„Dlaczego droga Dennisa była taka krótka?”

Désirée powoli zaczęła godzić się ze śmiercią Dennisa.

- Może łatwiej bym to zrozumiała - powiedziała do Sary - gdybym wtedy była na jego pogrzebie? Ale ja nigdy się z nim nie pożegnałam.

- W pierwszych tygodniach nie byłaś w stanie niczego robić - przypomniała jej Sara.

- Być może. Nie wiem.

Jak opowiadała jej mama, w pierwszym tygodniu kilka razy był u niej lekarz i robił jej zastrzyki uspokajające, żeby zmniejszyć szok.

Rodzice w jej imieniu kupili wieniec na pogrzeb i telefonicznie przekazali wyrazy współczucia rodzinie Wingaard.

- Nie pożegnałam się z nim. Po prostu nie mogę sobie tego wyobrazić, że on nie żyje. Gdybym zobaczyła jego grób - wtedy może byłoby inaczej.

Pomysł ten na trwałe zagościł w jej głowie i któregoś dnia powiedziała o tym rodzicom:

- Chciałabym pojechać do Danii i pójść na grób Dennisa.

Rodzice mieli wątpliwości. Czy to było dobre dla ich córki? Co zostało z tej radosnej dziewczyny, którą była przed śmiercią Dennisa? Jaka właściwie była przed jego śmiercią? Zrozumieli, że jej nie znali. Że opierali się jedynie na własnym wyobrażeniu na jej temat. Następnego dnia po pogrzebie dziadka Désirée poszła do fryzjera i kazała na nowo skrócić swoje włosy, które już jej odrosły. Teraz wyglądała bardzo Krucho, prawie przezroczyście ze swoimi wielkimi, poważnymi oczami i szczupłą twarzą.

- Dennis lubiłby mnie też taką - powiedziała. - A mi znowu zaczęły przeszkadzać te włosy.

Mama powstrzymała się od komentarzy. Być może Désirée chciała tym coś udowodnić. Ze znów sama potrafi podejmować decyzje. Nawet jeśli chodziło tylko o fryzurę. Zrozumiała, że to ważne, że Désirée znów czegoś pragnie.

Może rzeczywiście pomogłoby jej, gdyby odwiedziła grób swojego chłopaka?

Rodzice Dennisa odebrali ją na lotnisku. Jego mama bez słowa wzięła ją pod rękę:

- Tak dużo nam o tobie opowiadał - powiedziała i przytuliła ją mocno. Zostały tak przez chwilę i Désirée czuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Dobrze było móc poczuć cieplej ramiona jego matki i jej ból, taki jak jej własny. Tata Dennisa wziął ją za rękę.

- Witamy u nas - powiedział. - Cieszymy się, że możemy osobiście cię poznać.

Désirée rozglądała się przez chwilę, szukając Albina.

- Nie ma go - powiedziała jego mama, odgadując jej myśli. - Ale o tym porozmawiamy później.

Przy ciepłym kominku wysłuchiwała później jeszcze raz o przebiegu wypadku. Kierowca, który z całej siły wjechał w ich samochód, był rzeczywiście pijany. Dennis zginął na miejscu. Straż pożarna musiała rozciąć samochód, żeby go wydostać, ale było już za późno. Albin siedział obok niego i trzymał go za rękę aż do końca. Pojechał z nim do szpitala, gdzie lekarze mogli już tylko stwierdzić jego zgon. Poinformował rodziców, stał z nimi przy jego łóżku. Z domu zadzwonił do Désirée.

Była to ostatnia rzecz, którą spokojnie, z rzeczową przytomnością umysłu wykonał. Potem przeżył kompletne załamanie nerwowe. Rzucił się na łóżku, krzyczał, płakał, nic do niego nie docierało. Następnego dnia zawieziono go do szpitala. Miał wysoką gorączkę, majaczył, zaklinał Dennisa, żeby nie zostawiał go samego.

- Bliźniaki jednojajowe często mają poczucie jedności - wytłumaczył psycholog. - Śmierć Dennisa była dla niego ciężkim traumatycznym przeżyciem. Musi teraz nauczyć się, że ma też własne „ja”, które nawet bez Dennisa potrafi nadal żyć.

- Przez miesiąc był w szpitalu - powiedział jego tata. - Czuje się już zupełnie dobrze. Ale nie chciał przyjechać po ciebie na lotnisko. Był dzisiaj u Svena i Jensa. Chyba też poznałaś ich obydwu.

Przez krótką chwilę Désirée przeszedł dreszcz. Tak, Sven i Jens. Sven miał rude loki i przy ich pierwszym spotkaniu miał na głowie opaskę. A Jens nosił czapkę bejsbolową nawet w muzeum. „Wtedy świat był jeszcze w porządku” - pomyślała, pocierając zmarznięte ręce. Mama Dennisa na chwilę położyła dłoń na jej ramieniu:

- Obydwaj serdecznie cię pozdrawiają. Jeśli chcesz, to wpadną tu jutro. Albin zaraz będzie. Nie chciał być obecny przy naszej pierwszej rozmowie. To mogłoby za bardzo nim

wstrząsnąć. Ciągłe jeszcze musi uważać na siebie.

Gdy wkrótce przyszedł, również bez słów wziął ją w ramiona:

- Że też w takich okolicznościach się spotykamy - powiedział później. - Bez Dennisa.

- Ja też mam takie odczucia - próbowała wytłumaczyć Désirée. - Ciągłe wydaje mi się, że za chwilę pojawi się w drzwiach. Nie dociera do mnie to, że on nie żyje. Że naprawdę go nie ma.

Spojrzała na tańczące płomienie. Pan Wingaard dołożył właśnie kilka polan. Jak języki płomienie lizały drewno, by powoli coraz głębiej i głębiej je spalać. Umrzeć, być martwym!

Musiała zadać to pytanie, chociaż bała się odpowiedzi:

- Bardzo cierpiał? - Nie odważyła się spojrzeć na Albina. Jeden z płomieni wystrzelił wysoko, chwycił pożądliwie nową zdobycz.

- Nie wiem. - Albin zamknął oczy i potrząsnął lekko głową. - Naprawdę nie wiem. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Zderzenie, ten straszny odgłos uderzenia blachy o blachę. Gdy spojrzałem w bok, Dennis leżał z głową wciśniętą w moje siedzenie. Drzwi samochodu były wgniecione aż do kierownicy. Jego nóg - zająknął się - w ogóle nie było widać. Tylko blacha, wszędzie tylko blacha.

W jego głosie słychać było, jak bardzo męczy go to wspomnienie.

- Już dobrze, Albin. To już minęło. - Désirée nie chciała, żeby za bardzo się denerwował. To musiało być dla niego straszne. Jego brat bliźniak taki bezbronny obok niego. Jak małe było przy tym jej własne cierpienie! Tak, kochała go. Ale ci ludzie tutaj też go kochali. Oni byli z nim związani od dwudziestu lat. Czy tutaj nie zostały przecięte dużo silniejsze więzy?

- Patrzył na mnie - mówił dalej Albin, jakby nie usłyszał. - Nie mógł mówić, ale był przytomny. Wziąłem go za rękę i mówiłem do niego. Nie pytaj mnie, proszę, co mówiłem, bo teraz już nie wiem. Mówiłem tak długo, aż jego ręka konwulsyjnie skurczyła się w mojej dłoni i stracił przytomność. Cieszyłem się, że tak się stało, przynajmniej nie czuł bólu. Potem umarł. Nie jestem lekarzem, ale w pewnej chwili pomyślałem: „Już nie żyje”. Ale nie docierało to do mnie, nic nie czułem.

Désirée otarła łzy. Pani Wingaard bez słowa objęła ją ramieniem. Ona też płakała.

- Może chcesz obejrzeć pokój Dennisa? Wszystko zostawiliśmy tak, jak było tamtego dnia. Jeszcze nie byliśmy w stanie wynieść jego rzeczy. Gdy znajdziesz coś, co chciałabyś mieć na pamiątkę po nim, możesz sobie wziąć.

Do pokoju Dennisa poszła dopiero następnego dnia rano. Przeżycia pierwszego

wieczoru były tak silne, że całkowicie wyczerpana położyła się do łóżka. Śnił jej się Dennis. Razem z Albinem jechali powoli samochodem. Dennis machał do niej. Albin kierował, patrząc przed siebie, jakby jej nie widział. Próbowwała ich dogonić. Oddychała ciężko, biegnąc obok samochodu:

- Poczekajcie, poczekajcie! - zawołała. - Nie dam rady biec tak szybko.

Samochód się zatrzymał, ale gdy drzwi się otworzyły, w środku był już tylko Albin.

- Gdzie Dennis? - zapytała. - Przecież przed chwilą tu siedział.

- Chodź - odpowiedział Albin, uśmiechając się. - Wszystko jest dobrze.

Wszystko jest dobrze”. To zdanie brzmiało jeszcze w jej głowie, gdy się zbudziła.

Wszystko jest dobrze? Nic nie jest dobrze! Dennis nie żyje. Tutaj, w jego rodzinnym domu, stało się to faktem. Mocniej wcisnęła głowę w poduszkę. „Dlaczego musiał umrzeć? Dlaczego właśnie w tym momencie nadjechał ten pijany kierowca? Kilka sekund później i nic by się nie stało. Dennis, gdzie jesteś?” Jeszcze przejęta snem Désirée wstała i cicho otworzyła drzwi na korytarz. Na jego końcu znajdował się pokój Dennisa. Poprzedniego wieczoru pani Wingaard pokazała jej jego drzwi i powiedziała, że może się spokojnie po nim rozejrzeć.

Jakże inaczej wyobrażała sobie swoją pierwszą wizytę w jego pokoju! Razem z nim, trzymając go za rękę. Powoli otworzyła drzwi, weszła do środka i zamknęła je od wewnątrz. Chciała być sama. Przez chwilę stała oparta o drzwi, z zamkniętymi oczami. Gdy je otworzyła, jej wzrok padł na reprodukcję „Słoneczników” van Gogha. Kupili ją podczas wycieczki do Muzeum Kröller - Müller. Dennis zawiesił obraz nad biurkiem w jasnej metalowej ramce. Znow z pełną mocą powróciło wspomnienie wizyty w muzeum.

- Jeśli ktoś z nas umrze, co wtedy pozostanie? - zapytał Dennis samego siebie przed autoportretem wielkiego malarza. Pamiętała to, jakby wydarzyło się wczoraj. „Dlaczego myśli o śmierci - zastanawiała się. W jego wieku? Dlaczego - myślała - dlaczego?”

Usiadła na jego łóżku i popatrzyła na zdjęcia sławnych piłkarzy, uśmiechniętych i pewnych siebie. Miał tyle marzeń i planów i to wszystko zostało wraz z nim pogrzebane. Podeszła do szafy z ubraniami i dotknęła złożonych dżinsów i kolorowych koszulek. Na biurku leżało kilka książek. *Trening Piłkarski* - przeczytała tytuł jednej z nich. Obok inna - o historii Holandii - i jedna z mitami greckimi. Chciał jej ją pożyczyć na święta! Otworzyła na stronie z zakładką i przeczytała starożytny mit o greckich braciach, Hypnosie i Tanatosie.

Hypnos był bogiem snu, a jego brat Tanatos bogiem śmierci. Obok Tanatosa znajdował się rysunek młodego mężczyzny ze skrzydłami. Dennis postawił obok jego imienia wykrzyknik. „Miał przecucie swojej przedwczesnej śmierci?” - ponownie zapytała samą siebie. Przypomniała sobie jego stwierdzenie, że często ma wrażenie, że zbliża się do

ciemnego tunelu. „Nigdy się tego nie dowiem - pomyślała. - Nigdy nie będę już mogła z nim o tym porozmawiać”.

To samo uczucie opanowało ją po południu, gdy z panią Wingaard poszła na grób Dennisa. Kupiła bukiet białych róż i położyła go na szarym granitowym nagrobku. „Dennis Wingaard” - napisane było pochyłymi literami. Pod spodem dwie daty: 2.10.68 i - opatrzony krzyżykiem - dzień jego śmierci: 4.12.88. „Dwadzieścia lat - pomyślała - a ja znałam go tylko dwa lata”.

„Dennis, co mi po tobie zostało?” Wspomnienie Dennisa, jego uśmiechu, objęć, jego lęków. Będzie to przechowywać w swoim sercu. Skarb, którego nikt nie może jej odebrać. I „Słoneczniki”.

- Jeśli państwo się zgodzą, to chętnie wzięłabym sobie reprodukcję van Gogha - poprosiła jego rodziców. - Kupiliśmy ją razem.

Była zadowolona, że wtedy zdecydowała się na „Słoneczniki”, a nie „Autoportret”. Te kwiaty symbolizowały nadzieję, życie.

Dennis będzie nadal z nią żył. W jej wspomnieniach.

*

Wizyta w Danii miała dobry wpływ na Désirée.

Przeżyła tam niewiarygodny wstrząs, jednak gdy znów siedziała w samolocie, a Kopenhaga w dole w ciągu kilku minut zmniejszyła się do rozmiarów zabawkowego miasteczka, zrozumiała, że dobrze zrobiła, przyjeżdżając tu i chodząc kilka dni śladami Dennisa.

Była też z Albinem na parkingu, na którym doszło do tego wypadku. Na miejscu, gdzie kilka miesięcy temu pijany kierowca wbił się swoim samochodem w auto Dennisa, stał biały mercedes.

- Jeszcze tu nie byłem od tamtego czasu - powiedział Albin, patrząc na biały samochód. - To dokładnie tutaj. - Przeciągnął ręką po nieskazitelnie czystej karoserii. - Niewiarygodne, prawda? Na parkingu. Kto mógłby pomyśleć?

Désirée wiedziała, że Dennis o tym myślał. Nie o tym, że to będzie parking, może nawet nie o wypadku samochodowym, jednak obawiał się i przeczuwał, że nie będzie długo żył. Może nie tak konkretnie, jak ona teraz o tym myślała, lecz jego lęki egzystencjalne, jak je nazywał, pochodziły prawdopodobnie z obawy i przecucia, że jego życie zostanie przedwcześnie przerwane.

Czy rozmawiał o tym z Albinem?

Jedno badawcze spojrzenie na jego twarz powiedziało Désirée, że teraz lepiej nie

poruszać tego tematu. Wyglądał na bardzo przejętego.

- Czy to nie jest dla ciebie za dużo? - zapytała go. Przypomniała sobie, że pani Wingaard powiedziała, że musi on jeszcze na siebie uważać. Albin zacisnął usta.

- Nie mogę tego pojąć, że nic nie widać. Tutaj zginął mój brat i nic nie widać. Po prostu nic. - Wydawało się, że dopiero teraz dotarło do niego jej pytanie. Uśmiechnął się słabo. - Nie martw się. Odzyskałem już równowagę. W szpitalu mój terapeuta ciągle mi powtarzał, że muszę pogodzić się z faktami. A to tutaj jest faktem: nic nie widać. Rozbite szkło już pozamiatano, wszelkie ślady zasypano piaskiem, koniec, nic więcej.

Désirée dokładnie wiedziała, co miał na myśli. To było niewiarygodne, że życie toczy się dalej, tak jak dawniej, że na parkingu, na którym zginął Dennis, znów parkują auta, chodzą ludzie, śmieją się, rozmawiają.

Jednak dla niej w tym tygodniu wydarzyło się coś ważnego - zrozumiała, że Dennis naprawdę nie żyje. To, w co nie można było uwierzyć, co było nie do pojęcia, stało się rzeczywistością podczas rozmów z rodzicami Dennisa, z Albinem, w jego pokoju i przy jego grobie. Dennis nie żyje.

- Ale ty żyjesz, Albin - powiedziała z mocą w głosie.

- To jest trudne - powiedział cicho i popatrzył na halę sportową, gdzie trenował z Dennisem. - Zapytali mnie, czy znów będę chodził na treningi.

- Idź - odpowiedziała. - Powrót do dawnego życia dobrze ci zrobi.

- Może - odpowiedział - ale najchętniej położyłbym się do łóżka i spał. Tylko spał.

Désirée myślała o słowach Albina, gdy samolot sunął wśród gęstych, białych chmur. Dostała gęsiej skórki. Mitologiczni bracia Hypnos i Tanatos.

- Nie bój się. - Albin wziął ją za rękę. - Nie zapadnę w sen. Myślę, że najgorsze mamy już za sobą. Będziemy za nim tęsknić, ale jakoś damy sobie radę...

- Mogę czasem do ciebie napisać? - spytał na koniec.

*

Albin powiedział „my”. I „Mogę czasem do ciebie napisać?”. Użył dokładnie tych samych słów co Dennis. Przypadek. To nie ma żadnego znaczenia. Oczywiście używał słowa „my”, gdy mówił o tym, że dadzą sobie radę. On i ona. I że obydwójce będą tęsknić za Dennisem. On - za swoim bratem bliźniakiem, z którym dwadzieścia lat był bardzo blisko związany.

- Byłaś pierwszą dziewczyną, dla której opuścił dom na dłużej niż jeden dzień - powiedział Albin. - Proszę, nie zrozum mnie źle - nie miałem z tym problemu. Nie byliśmy już dziećmi. Jednak faktem było to, że wcześniej nigdy nie rozstaliśmy się na dłużej niż

dwadzieścia cztery godziny. Razem byliśmy na wycieczkach klasowych, na wakacjach, na treningach, razem wychodziliśmy ze swoimi dziewczynami. Wydawało się, że jesteśmy nierozdzielnie z sobą złączeni. - Zaśmiał się gorzko. - A potem przyjeżdża pijany kretyn i koniec - wszystko jest inaczej.

Désirée nie była w stanie nic powiedzieć. Tak, ona też będzie tęsknić za Dennisem. Inaczej. On zawsze będzie jej pierwszą miłością. Pozostały jej wspomnienia o nim, o ich wspólnych godzinach. To wielkie szczęście! Ma dopiero piętnaście lat i doznała już takiego szczęścia! Kochał ją. We wszystkich rozmowach z jego rodzicami, Albinem, Svenem i Jensem każdy to potwierdzał: Dennis ją kochał. Nigdy w to nie wątpiła. Jednak przez to, że mówił swojej rodzinie i kolegom o ich wspólnych planach na przyszłość, ich miłość stała się jakby oficjalna. Przyznał się do niej.

I nagle z bólem uświadomiła sobie, że ona tego nie zrobiła. Z infantylnego strachu przed reakcją rodziców zataiła przed nimi Dennisa. Była przekonana, że ma jeszcze tak dużo czasu, żeby z nimi o tym porozmawiać.

Cieszyła się jednak, że teraz mogła lepiej niż kiedykolwiek rozmawiać ze swoją mamą. Nie było dnia, w którym nie wspomniałaby Dennisa. Na początku ze ściśniętym gardłem, później coraz częściej spokojnie i ciepło.

Czasem też się śmiała. Gdy myślała o jego kawałach.

- Możesz sobie wyobrazić, że przeszedł na rękach przez plac przed kościołem? Tak jak my chodzimy na nogach. Był niewiarygodnie sprawny.

Tych wspomnień nikt nie mógł jej odebrać. I oczywiście będzie się kontaktować z Albinem. Ona też będzie do niego pisać.

Désirée z nowym zapałem zabrała się do nauki. Chciała się uczyć, dużo się uczyć. Chciała uprawiać sport, tańczyć, skakać i znowu się śmiać. Chciała objąć cały świat.

- Miałabyś ochotę pojechać z nami do Szwajcarii? Pani van Hengel z lekką obawą zadała córce to pytanie.

W poprzednim roku - teraz o tym wiedziała - był tu Dennis. Były to ostatnie i jedyne wspólne wakacje jego i Désirée. Ciągle jeszcze nie mogła pojąć tego, że nic nie zauważyła. Nie zauważyła, że jej córka nie jest już dzieckiem. Podczas gdy tych dwoje młodych ludzi rozmawiało o swojej przyszłości, ona przypominała córce, żeby codziennie grzecznie piła sok pomarańczowy. Miała jakieś dziwne poczucie, że zawiodła jako matka. Powinna była to wszystko zauważyć!

Z powodu tego poczucia winy ciągle jeszcze obchodziła się z Désirée jak z jajkiem. Z ulgą przyjęła fakt, że podróż do Kopenhagi rzeczywiście dobrze zrobiła córce. Mogła

przecież zadziałać jak bumerang. W końcu rana, którą sprawiła śmierć Dennisa, jeszcze się nie zagoiła.

Jednak przez ostatnie dwa miesiące stan Désirée się poprawił. Znowu interesowała się szkołą, grała w tenisa, czasami nawet się śmiała. Dlatego matka odważyła się zadać jej pytanie, czy miałyby ochotę pojechać z nimi do Szwajcarii.

Szwajcaria! Désirée odetchnęła głęboko, jakby już teraz czuła świeże górskie powietrze. Wcześniej, zanim poznała Dennisa, prawie każdego lata jeździli do Wallis. Od lat zatrzymywali się w średniej wielkości hotelu w dolinie Saastal, otoczonej górami osiagającymi wysokość czterech tysięcy metrów. Rodzice uwielbiali wędrówki dolinami Rodanu. Dla Désirée te wyprawy w sznurowanych butach i z plecakiem na plecach były raczej nudne i chętniej wyszalałaby się z innymi dziećmi na placu zabaw.

Ale teraz podobał jej się ten pomysł - dużo chodzić, nie widzieć nic innego niż wysokie góry, głębokie doliny, a nad głową niebieskie niebo i nieokiełznane chmury. Chciała poczuć naturę, powiew wiatru, głęboko odetchnąć świeżym powietrzem.

Niedaleko od hotelu w mieście Saas Grund była dyskoteka. Dwa lata temu była jeszcze za mała, żeby tam pójść. Poza tym rodzice by jej nie pozwolili. Ale teraz było inaczej. Désirée czuła, że jej mama patrzy na nią zupełnie inaczej. Powstrzymywała się od komentarzy, jak powinna zachowywać się młoda dziewczyna. „To musiał być dla niej wielki szok - myślała Désirée - gdy z dnia na dzień została skonfrontowana z tym, że jej kochane małe dziecko nie jest już takie małe i niewinne”. Pewnie teraz pozwoliliby jej pójść na dyskotekę. To musiało być super, znowu poruszać się w rytm gorącej muzyki! Z młodymi, pełnymi energii ludźmi. Śmierć i choroba nie należały do tego świata.

To nie oznaczało, że chciała zapomnieć o Dennisie. Przeciwnie. Odkąd zaakceptowała fakt, że on nie żyje, miała poczucie, jakby znowu był blisko niej. Często z nim rozmawiała, pytała o jego zdanie.

- Co o tym myślisz - powiedziała tego wieczoru do niego i popatrzyła na jego zdjęcie stojące na biurku, potem na „Słoneczniki” na ścianie - pojechać z rodzicami do Szwajcarii? Wolalabym o wiele bardziej pojechać z tobą do Bretanii. Albin jedzie tam z Jensem i Svenem. Ale o tym na pewno już wiesz. Nie chcę tu zostać sama w czterech ścianach. Sara leci na Cypr. Też z rodzicami. Ale ja nie mam najmniejszej ochoty smażyć się na słońcu. Ruch - może tego mi właśnie potrzeba. Często czuję ucisk w piersiach. - Zamilkła na chwilę, przesuwając palcami po jego nosie, dużych uśmiechniętych ustach, kształtnym podbródku. Szkło, w które oprawiono zdjęcie, było zimne.

- Tak bardzo mi ciebie brakuje - powiedziała - ale przecież muszę jakoś dalej żyć.

Wzięła do ręki chusteczkę, starannie wytarła ślady palców ze szkła, wypolerowała ramkę i odstawiła zdjęcie na miejsce.

- A więc postanowione: jadę na trzy tygodnie do Szwajcarii. To by było śmieszne, gdybym nie dała rady.

*

Hotel „Schöne Aussicht”^{*} zasługiwał na swoją nazwę. Désirée stała na balkonie oparta o drewnianą balustradę. Dokładnie pod nią na łagodnie opadającej w dół łące pasło się kilka krów z brązowymi łatami. Tworzyły ładny dodatek do imponującej górskiej panoramy. Jak wzrokiem sięgnąć - falujące wzniesienia. Zielone góry w Wallis, szaroniebieskie i pokryte śniegiem wielkie masywy na horyzoncie. „Szkoda, że nie mogę tam wejść”. Désirée niemal z tęsknotą spozjrzała na szczyty gór w oddali. Cóż to musiało być za uczucie, stanąć tam, poczuć lodowaty podmuch wiatru i spojrzeć na leżący u stóp świat.

W ciągu dziesięciu dni w ramach zorganizowanych wędrowek zdobyła góry w najbliższej okolicy. Otworzył się przed nią nowy świat. Kiedyś wyśmiewała się z „przyjaciół harcerzy” wędrujących w sznurowanych butach, z plecakami, lecz teraz patrzyła, kręcąc głową, na turystów, którzy zamierzali pójść w góry w letnich sandałach. Górskie szlaki były często wąskie i śliskie, odłamywały się kawałki skał, a na wąskich zakrętach miało się wrażenie, że droga prowadzi donikąd. Jednak ona szła coraz wyżej i wyżej, aż w końcu pojawiał się punkt widokowy, gdzie wszyscy bardzo zmęczeni, a jednak szczęśliwi, padali na drewniane ławki lub po prostu na skąpą trawę. Wyśmiewany kiedyś plecak krył w sobie przysmaki: niesłodzoną herbatę, pożywny wiejski chleb z szynką i dwa jabłka. Désirée nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedyś jadła z większym apetytem niż teraz, w milczeniu, spoglądając na rozległe niziny. W skupieniu gryzła ziarnisty chleb, delektowała się lekko słonym smakiem szynki, gasiła pragnienie chłodną herbatą i była zadowolona, prawie szczęśliwa. Ucisk w piersiach zniknął, poczuła się zjednoczona z otaczającym ją światem.

Dzisiaj Désirée planowała pójść z rodzicami i przewodnikiem na dwudziestokilometrową wędrowkę - dziesięć kilometrów do schroniska „Edelweiss” i z powrotem. Przez pierwsze dwa tygodnie świadomie przyłączała się do innych grup turystów. Denerwował ją wzrok mamy, która sprawdzała bez przerwy, czy wszystko jest w porządku, co było przejawem jej troski.

Tata był spokojny jak zawsze. Jednak czuła, że jego stosunek do niej zmienił się w ostatnich miesiącach. Nie była już jego małą Desi. Musiał dopiero określić, kim teraz dla

* (niem.) Piękny Widok.

niego jest.

W wesołym nastroju w szóstkę - dołączyło do nich jedno małżeństwo z hotelu, pan i pani Schwieger - rozpoczęli wędrówkę.

Pół godziny później Désirée została trochę w tyle. Usiadła na kamieniu i poluzowała sznurówki. Nagle zaczęła ją strasznie boleć kostka. Może coś uwierało ją w bucie? Zdjęła but i skarpetkę i dotknęła bolącej kostki. Nic nie było widać! Może but był za mocno zasnurowany. Ostrożnie włożyła skarpetkę, wygładziła ją na bolącej kostce, ubrała but i zasnurowała go tym razem trochę luźniej. Gdy stanęła na tej nodze, nie mogła powstrzymać okrzyku bólu. Grupa zatrzymała się przed następnym zakrętem. Przewodnik spojrzał na Désirée.

- Coś się stało?

Dziewczyna opadła z powrotem na kamień.

- Nie wiem - zawołała. - Bardzo boli mnie kostka.

- Skręciłaś ją? Jesteś ranna? - zmartwiła się mama. - Zdejmij but i pokaż ją.

Désirée miała ochotę tupać ze złości. Dlaczego właśnie podczas wędrówki z rodzicami coś się musiało wydarzyć? Do tej pory mogła się wspinać jak kozica górską, a właśnie dzisiaj coś jest nie tak. Z trudem powstrzymała westchnienie i ponownie zdjęła but i skarpetkę.

Przewodnik, który też do nich podszedł, spróbował zbadać ten staw, kręcąc jej stopą w jedną i drugą stronę. Bolało strasznie, ale Désirée zacisnęła zęby.

- Możesz nią poruszać.

- Ale nie mogę na niej stanąć - powiedziała, jakby wyznawała winę.

- W takim razie musisz wracać. Nic nie można na to poradzić. - Następnie zwrócił się do państwa Schwieger i zapytał:

- Chcą państwo kontynuować ze mną wędrówkę, czy kończymy na dzisiaj?

- Trudno, w takim razie kończymy - odpowiedziała pani Schwieger, robiąc obrażoną minę.

- Przecież ona nie jest temu winna - uspokajał ją mąż.

Mama i tata chwycili Désirée pod ramiona, podpierając ją. Z minuty na minutę każdy krok stawał się męczarnią. Pokonanie odcinka drogi, na który wcześniej potrzebowali pół godziny, zajęło im teraz prawie dwie godziny. Gdy w końcu dotarli do hotelu, Désirée była mokra od potu i szara na twarzy. Przewodnik zadzwonił po karetkę i na sygnale pojechali do najbliższego lekarza w wiosce.

Po krótkim badaniu lekarz uspokajająco pogłaskał Désirée po policzku.

- Nie bój się, młoda panno. Wszystko będzie dobrze. Najprawdopodobniej w ostatnim

czasie za bardzo obciążałaś swoją nogę. Myślę, że jest to zapalenie ścięgna Achillesa.

- Zapalenie ścięgna Achillesa - powtórzyła Désirée.

- Dam ci teraz zastrzyk i wkrótce wszystko wróci do normy. Za dwa - trzy dni znów będziesz skakać.

Ostatnie dni wydawały jej się wiecznością. Mogła się już tylko poruszać utykając, z trudem schodziła na posiłki do restauracji na parterze. Gdy dotarła do jadalni, opadła bez sił na krzesło i próbowała tak ustawić nogę, żeby kostka nie była obciążona.

- Na co masz ochotę, córeczko? - zapytał tata. Désirée przejrzała szybko menu i z niechęcią odłożyła je na bok.

- Nie wiem.

Było jej niedobrze. Takie było uboczne działanie lekarstw, które doktor Pichlhuber, lekarz z Saas, przepisał jej na bóle, które stały się nie do zniesienia. Leki te powodowały silne nudności i odruch wymiotny. Jednak bez środków przeciwbólowych w nocy nie mogła ani na chwilę zasnąć. Gdy tylko poruszyła nogą, czuła straszny ból. Nawet pierzyna powodowała taki nacisk na kostkę, jakby nie była wypełniona pierzem, tylko żelaznymi kulkami.

- Przecież musisz coś jeść, dziecko - stwierdziła mama. Znowu zaczyna? „Przecież musisz coś jeść, dziecko!”

Dopóki się coś jadło, wszystko było w porządku. Tak strasznie ją boli, a oni mówią o jedzeniu. Najchętniej zerwałaby się z miejsca i pobiegła na górę do swojego pokoju. Ale nie mogła biegać, nie mogła nawet chodzić. Po schodach mogła wejść do góry tylko z pomocą rodziców. Na dół schodziła podskakując, chociaż przy każdym podskoku miała wrażenie, jakby ktoś wbijał jej w kostkę nóż. Na górę nie była w stanie sama wejść, obojętnie jak mocno zaciskała zęby. Była zdana na pomoc innych.

- Ludzie, dajcie mi święty spokój! - to miało zabrzmieć *cool*, lecz przypominało raczej stłumiony krzyk. W swej bezsilnej złości poczuła, jak jej oczy napełniają się łzami.

Państwo van Hengel spojrzeli na siebie i odłożyli menu.

- Myślę, że będzie lepiej, jak jutro wyjedziemy - stwierdził po chwili tata. - W domu doktor Janssen będzie mógł obejrzeć twoją nogę. Zna cię już od dziecka. Z twoim kolaniem też od razu postawił właściwą diagnozę. Sześć tygodni w gipsie i znów mogłaś skakać.

Sześć tygodni w gipsie! Désirée westchnęła niecierpliwie. Tylko nie to! Ale tak właśnie było. Po sześciu tygodniach nie miała już żadnych dolegliwości. Niech już tak będzie, skoro musi. Tata ma rację. W każdym razie chciała już wracać do domu. Tam miała swoje książki. Może Sara wróciła już z Cypru i ma dużo do opowiadania.

Może Albin napisał z Bretanii...

Otarła łzy.

- Tak - powiedziała, uśmiechając się pojednawczo. - Jedźmy. I tak nie mogę chodzić po górach. Może doktor Janssen coś poradzi. Jeśli tak musi być, to trudno, nie mam innego wyjścia. W końcu sześć tygodni unieruchomienia kiedyś w końcu minie.

*

Od Albina przyszły dwa długie listy. Désirée przepytowała je kilka razy. Pisał inaczej niż Dennis, z namysłem, ostrożnie formułując zdania, dzielił się z nią, jak z dobrą Przyjaciółką swoimi wrażeniami z wakacji Bretanii.

Tak się cieszę, że mogę do Ciebie pisać - zwierzył się jej na początku listu. - Kiedyś mogłem o wszystkim porozmawiać z Dennisem. Brakuje mi tego. Mam wrażenie, że odczuwam jakąś pustkę, gdy nie mogę z kimś porozmawiać. Sven i Jens są inni. Są w porządku, ale rozmowa z nimi nie może pójść za daleko. Z Tobą jest inaczej. Zauważyłem to, gdy u nas byłaś. Mam wrażenie, że znam Cię już od zawsze. To prawdopodobnie przez Dennisa. Obydwoje za nim tęsknimy. To przecież jakoś łączy.

- Tak - powiedziała Désirée głośno, spoglądając na zdjęcie Dennisa. - To łączy.

Albin znał Dennisa jak siebie samego. Jak nikt inny rozumiał jej ból, bo sam poniósł taką samą, może nawet większą stratę.

Albin był w ogóle jedyną osobą, która była w stanie zrozumieć, co znaczy żyć bez Dennisa. Napisała do niego długi list. O tym, jak cieszyła się pierwszymi dniami w Szwajcarii. Opisała mu długie wędrówki, kwiaty, chmury, widok dolin.

Wciąż czulam, że Dennis jest przy mnie. Tam, w otoczeniu natury, tam też był - napisała. - Wierzysz w życie po śmierci?

Napisała mu też o wieczorze w dyskotecce.

To było super, znowu naprawdę tańczyć. Kiedy rytm przenika całego ciebie. Porządnie się wyszalałam. Oczywiście tata po mnie przyszedł. Tak było bardzo dobrze, bo chłopaki często myślą, że jak tańczysz na całego, to znaczy, że dajesz im jakiś znak. Najwidoczniej według nich nie można tylko tańczyć.

Potem opisała mu nieszczęsną ostatnią wędrówkę, ból, diagnozę doktora Pichlhubera i wcześniejszy powrót do Holandii.

Teraz od tygodnia jestem już w domu - pisała dalej. - Nasz lekarz rodzinny twierdzi, że to nie jest zapalenie ścięgna Achillesa. Jednak nie potrafi mi powiedzieć, co to jest. Wcale nie zalecił mi absolutnego unieruchomienia. Wręcz przeciwnie. Skierował mnie do fizjoterapeuty, który próbuje teraz wyleczyć moją kostkę za pomocą naświetleń i masażu. Na razie nie uważam żadnej poprawy. Ale pewnie jest jeszcze za wcześnie.

Chwilę zastanawiała się, jak zakończyć list. Albin napisał *Love - Albin*. Czy to nie za dużo znaczy? Ale pewnie to tylko taki zwrot. W języku angielskim używa się słowa *love* do wszystkiego i każdego - Désirée wiedziała o tym z angielskich i amerykańskich seriali.

„A więc dobrze - pomyślała - napiszę tak samo. Albin potrafi to prawidłowo zinterpretować”. *Love - Désirée* - tymi słowami zakończyła swój list.

- Idziesz jeszcze na zakupy? - zapytała mamę, gdy zaraz potem przykuśtykała do kuchni. Wciąż jeszcze nie mogła chodzić, a bez tabletek przeciwbólowych nie mogła wytrzymać. Ale lekarz przepisał jej takie, które były skuteczne i nie wywoływały nudności. To była już duża poprawa.

- Tak - odparła pani van Hengel, wycierając ręce kuchenną ścierką. - Pomyślałam, że kupię parę rzeczy, kiedy ty będziesz na terapii. W drodze powrotnej wstąpię po ciebie i przywiozę cię do domu.

- Mogłabyś wrzucić do skrzynki ten list?

Désirée nie mogła tego znieść, że musiała prosić mamę o każdą przysługę, ale chwilowo nie było innej rady. W normalnych warunkach nie pokazywałaby jej listu do Albina, chociaż nie robiła z tego żadnej tajemnicy. Jak wtedy z Dennisem. Ten czas już minął. Wiedziała, czego chce i rodzice też musieli to widzieć.

Pani van Hengel spojrzała na adres.

- To miłe, że do siebie piszecie - powiedziała.

- Tak, to miłe - potwierdziła Désirée.

*

- Au! - Désirée krzyknęła z bólu.

- To boli! - Ze złością zabrała nogę z kolan terapeuty. - Nie mogę tego wytrzymać, tak bardzo boli.

Doktor van der Linden, siedząc na krześle, oparł się wygodnie i skrzyżował ręce. Spojrzał na nią z namysłem.

- Naprawdę strasznie mnie boli - powtórzyła Désirée ciszej i dodała pytająco: - To przecież nie jest dobry znak, jeśli masaż tak boli?

Doktor van der Linden przeglądał swoje dokumenty.

- Nie wiem, Désirée. W każdym razie nie widzę sensu kontynuowania mojej terapii. Już pięć tygodni do mnie przychodzisz. Dzisiaj to już dziesiąta sesja, więc powoli powinna być widoczna jakaś poprawa. - Nabrał powietrza, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale wydawało się, że się rozmyślił. Zmarszczył brwi i wziął do ręki raport jej lekarza rodzinnego. Przez chwilę milczał, czytając jeszcze raz uważnie to, co napisał doktor Janssen.

- Poza tym czujesz się dobrze? - zapytał, nie patrząc na nią. - Nie masz już depresji?

- Depresji? - Przez chwilę w ogóle nie wiedziała, co miał na myśli van der Linden. Dlaczego depresji? Co noga miała wspólnego z jej stanem psychicznym po śmierci Dennisa?

- Nie - powiedziała, sama zauważając, że jej głos brzmi nieprzyjemnie. - Nie mam depresji. Na pewno nie z powodu nogi.

Dopiero teraz terapeuta podniósł wzrok i spojrzął na nią. To było bez sensu, że nie wie, co napisał o niej doktor Janssen. Pewnie rozwodził się nad jej stanem po śmierci Dennisa, gdy czuła się tak strasznie. A raczej wcale się nie czuła, bo w jakiś sposób zablokowała wszystkie uczucia. Przynajmniej w pierwszych trzech miesiącach. Lecz potem powoli wyszła z ciemnej doliny, rozprawiła się ze swoją rozpaczą. Podróż do Kopenhagi była dużym krokiem w tym kierunku. Nie chciała zapomnieć Dennisa, chciała nauczyć się żyć po jego śmierci. I była na najlepszej drodze do tego celu. W Szwajcarii była szczęśliwa, znów poczuła się zjednoczona z sobą i ze światem.

A potem to bezsensowne zdarzenie z kostką. Nie mogli przecież od niej oczekiwać, żeby cieszyła się z tego, że w dzień ból nie ustawał ani na chwilę, a w nocy nie wiedziała, w jakiej pozycji ma spać, żeby choć trochę zelżał. Nie chciała też brać zbyt dużo tabletek, żeby się nie uzależnić. Często o tym słyszała: najpierw jest się chorym i trzeba brać jakieś tabletki przeciwbólowe; później choroba mija, ale człowiek już się przyzwyczaił do tabletek. Désirée nienawidziła uzależnienia. Co innego zależność, którą czuła przy Dennisie. To była zależność, którą sama wybrała, ponieważ mu zaufała. Instynktownie wiedziała, że Dennis miał takie samo poczucie zależności od niej, jak ona od niego. To było w porządku, ponieważ obydwójce byli równi, raz jedno było słabsze, raz drugie. Własna słabość była jednocześnie własną siłą. Uzależnienie od rodziców zawsze było czymś innym. Czy oni nie wykorzystywali jej zależności od nich? Żeby ją wychować, żeby uformować ją wedle własnego życzenia? Zawsze była miłą dziewczynką, gdy zachowywała się tak, jak chcieli rodzice. W ostatnim czasie często zadawała sobie pytanie, jak układałyby się ich relacje, gdyby nie zachowywała się najczęściej tak, jak oczekiwali tego od niej mama i tata. Czy ich dobre samopoczucie nie było najważniejszym warunkiem ich miłości?

Przez tę nieszczęsną kostkę w ostatnim czasie znów popadła w tę zależność. Nie mogła ani na krok opuścić domu, nie będąc zdaną na pomoc mamy albo taty.

Była im wdzięczna, że zawozili ją samochodem do szkoły i na terapię i że ją odbierali. Znów była małą dziewczynką, która nie potrafiła sama wykonać ani jednego kroku. Była im wdzięczna za wszystkie starania, ale miała już tego dosyć. Także swojej wdzięczności.

- Może i tak - dodała cicho. - Może mam jakąś depresję. To w końcu nie jest

przyjemne, gdy inni prowadzą mnie za rękę jak małe dziecko i gdy wszędzie trzeba mnie zawieźć. Chcę w końcu znów być samodzielna.

Bandaże mocno przylegały do nogi.

- Na trzy lub cztery tygodnie unieruchomimy kostkę i wszystko przejdzie - obiecywał doktor Clemens. - Prawdopodobnie twoja noga jest po prostu za bardzo obciążona. Pewnie masz słabsze stawy. W raporcie twojego lekarza rodzinnego czytałem, że miałaś już kiedyś problemy z kolaniem.

- Wtedy trzy razy w tygodniu miałam intensywne zajęcia z baletu - odpowiedziała Désirée. - To przecież było zupełnie inne obciążenie niż kilka górskich wędrówek.

Ciągle jeszcze nie mogła pojąć, że z dnia na dzień coś takiego stało się z jej kostką. Przecież nie wspinała się na Mount Everest, to były jedynie wycieczki po górach, każdego dnia kilka kilometrów więcej. Czuła się przy tym wspaniale.

- Prawdopodobnie twoja druga kość śródstopia była za bardzo obciążona. Może nosiłaś niewłaściwe obuwie.

Zanim Désirée zdążyła zaprotestować, lekarz mówił już dalej:

- Teraz naprawimy szkodę. Unieruchomimy nogę, wtedy wszystko wróci do normy.

Désirée zacisnęła usta. To chyba nie miało sensu, żeby tłumaczyć lekarzowi, że to nie była wina butów. Widocznie to nie było aż tak istotne, że ból zjawiał się nagle. Jeśli doktor Clemens wierzył, że bandaże to największa mądrość, to niech tak będzie. Ona chciała w końcu znów normalnie chodzić.

- Umów się na kolejną wizytę z moją asystentką - powiedział doktor Clemens, podając jej rękę jakby od niechcienia. - Powiedzmy za cztery tygodnie.

Podał jej kule.

- I pamiętaj: jak najwięcej spokoju. Chodzenie o kulach też męczy.

„Komu on to mówi?” - pomyślała Désirée. Wieczorem bolały ją ramiona, bo wciąż musiała na nich opierać swój ciężar. Mimo że rodzice na zmianę zawozili i przywozili ją ze szkoły, musiała przecież przemieszczać się z klasy do klasy, pójść do toalety.

Na przerwach zostawała sama w klasie, od czasu do czasu jakaś koleżanka dotrzymywała jej towarzystwa. Ale ona nie miała wiele do powiedzenia. Dzień w dzień siedziała w domu i pisała listy do Albina. O czym mogłaby rozmawiać ze swoimi koleżankami? Jej dzień powszedni w dużej części był zdominowany tym, jak nie dać się pokonać bólowi. Próbowwała go nie zauważać, ignorować. Postanowiła spróbować przyzwyczaić się do nieustannego bólu. Zaakceptować go. Może wtedy stałby się bardziej znośny.

Listy Albina sprawiały, że łatwiej mogła wytrzymać tę samotność, której nigdy

wcześniej nie doświadczyła.

Sara nie odwiedzała jej już tak często. Désirée miała czasem wrażenie, że niezbyt dobrze czuła się w jej obecności. Któregoś razu wpadła na chwilę.

- Byłaś już w tej nowej dyskotecie przy Strandweg? - zapytała Désirée.

- Tak - odpowiedziała Sara, dodając od razu: - Nic specjalnego. Nic nie straciłaś.

- Opowiedz, jak tam jest - naciskała Désirée. - Naprawdę mają trzy parkiety, a jeden nawet ruchomy? Ściany naprawdę są z ruchomych luster?

- Tak, te lustra wyglądają super. Ale poza tym? Naprawdę niewiele tracisz.

Désirée nabrała powietrza, żeby powiedzieć, co o tym myśli. Sara zachowywała się tak, jakby ona już nigdy nie miała chodzić. Współczucie i niepotrzebną litość mogła sobie darować. Gdyby jej opisała, jak wygląda dyskoteka, wtedy nie czułaby się taka wyobcowana. Mogłaby już teraz cieszyć się na myśl, że kiedyś sama będzie tam tańczyć, oglądając się w ruchomych lustrach. „Za kilka tygodni sama tam pójde i będę mogła się pocieszyć. Będę tańczyć, aż do utraty tchu”.

Pewnie Sara nie chciała, żeby było jej jeszcze ciężiej, gdy i tak musiała siedzieć w domu jak małe dziecko, zdana zupełnie na swoich rodziców. Książki i telewizja stanowiły jej jedyną rozrywkę.

I listy od Albina. On wprawdzie nie wysyłał ich tak często, jak kiedyś Dennis, ale dzięki nim mogła brać udział w jego życiu.

Wczoraj byłem w kinie - pisał - i potem całą noc nie mogłem spać, tak bardzo zafascynował mnie ten film. Główną rolę grał Robert De Niro. W oryginale ten film nosi tytuł „Awakenings”. Jak pojawi się na kasetach, zaraz Ci go wyślę. Pewien mężczyzna dzięki jakiemuś lekarstwu budzi się po latach śpiączki. Od jedenastego roku życia trzeba było się nim opiekować jak niemowlakiem. I nagle powraca. Jednak odczuwa brak tych wszystkich lat. Niewiarygodne, jak De Niro to oddaje. Lecz później dzieje się coś tragicznego: zauważa, że pacjenci, którym pomógł ten sam środek, powoli znowu zapadają w śpiączkę. Sam wciąż walczy, lecz widzi, że bezlitośnie znów ogarnia go ciemna noc. Czy to nie jest przerażające? Móc przez chwilę żyć, a potem ponownie poczuć ogarniający cię śmiertelny sen?

Désirée kilka razy przeczytała od początku list Albina. To musi być porywający film. Chętnie by go obejrzała, ale wysiedzenie dwóch godzin w bezruchu w kinie było dla niej nierealne. Musiała kłaść wysoko swoją nogę. Gdyby miała wózek inwalidzki, mogłaby siedzieć w przejściu. Jednak nie chciała być uciążliwa, aż tak źle przecież z nią nie było... To, jak Albin opisał ten film, w jakiś niewytłumaczalny sposób ją poruszyło.

Później często zastanawiała się, czy Albin miał jakieś przecucie. A Dennis, czy on

przeczuwał swój los? Czy był to tylko przypadek?

Tego nie wiedziała.

*

Wypracowanie Désirée było jednym z najlepszych.

Miała przeczytać je na głos. Z trudem podeszła o kulach na przód klasy, położyła kartki na pulpicie nauczyciela. Pan Bender oparł się o parapet i skinął do niej zachęcająco. Désirée chrząknęła.

Kim chcę zostać?

Gdy odpowiadamy na to pytanie, mówimy o swojej karierze zawodowej. Moim zdaniem nie można oddzielać rozwoju człowieka od rozwoju zawodowego. Chciałabym studiować wychowanie fizyczne, oprócz tego zapisać się na jeden lub dwa semestry psychologii.

Dlaczego?

Chciałabym być nauczycielką w szkole podstawowej. Poza tym słyszałam, że dzieci często za pomocą postawy ciała wysyłają pewne sygnały. Chciałabym dowiedzieć się więcej na ten temat.

Uważam, że tylko wtedy mogę zostać dobrą nauczycielką, gdy będę wiedziała, dlaczego niektóre dzieci biegają tak sztywno, boją się przejść po równoważni albo wspiąć po linie.

Słyszałam od moich dziadków, że w czasach hitlerowskich często mówiono: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Jakby zdrowe ciało było ważniejsze. Myślę, że trzeba do tego podejść w odwrotnej kolejności. Kiedy się wie, dlaczego ktoś ma pewne lęki, wtedy być może da się je zmniejszyć poprzez trening i wpoić dziecku zdrową samoświadomość. Jeśli jednak lęki te mają jakieś głębsze podłoże, to wtedy chciałabym takiemu dziecku pomóc albo skierować je do kogoś, kto może mu pomóc.

Poza tym wydaje mi się, że zajęcia sportowe w szkole stanowią wentyl dla skumulowanej agresji. Moim zdaniem agresywne zachowanie może zostać skierowane na właściwe tory przez zajęcia sportowe z dobrze przygotowanym nauczycielem.

Sama lubię sprawdzać się w sporcie, widzę tu zatem możliwość połączenia swojego hobby z zawodem, żeby osiągnąć u dzieci coś więcej niż tylko lepszą kondycję sportową.

Głos Désirée się zaciął. Stała oparta z trudem o pulpit i czytała swoje wypracowanie. Nauczycielka wufu, czy to nie był jakiś żart? Sama od miesięcy nie mogła nawet chodzić!

Pan Bender klasnął w dłonie. Trzy razy, krótko i sucho.

- Doskonałe wypracowanie, Désirée. Zwłaszcza że trzymałaś się określonej objętości

tekstu. W kilku zdaniach zarysowałaś, co masz na myśli. Chciałabyś zostać nauczycielką wychowania fizycznego, żeby trenować nie tylko mięśnie dzieci, lecz także ich świadomość własnej wartości. Wydaje mi się, że to bardzo pozytywna myśl. Szczególnie przemówiło do mnie to zdanie - jak ty to sformułowałaś? - Podszedł do niej i poszukał odpowiedniego akapitu w tekście. - Tutaj: „...takiemu dziecku pomóc albo skierować je do kogoś, kto może mu pomóc”.

Kilka razy pokiwał głową:

- To ważne, żeby wiedzieć, że nawet nauczyciel nie wie wszystkiego. Ale na pewno istnieje ktoś, kto może pomóc nauczycielowi. I dziecku.

Désirée zaczerwieniła się. Dlaczego tak trudno było przyjąć pochwałę?

Chwyliła kule i wróciła na swoje miejsce. Wydawało jej się, że wszyscy myślą: „Już czas, żeby sama znów zaczęła normalnie chodzić”.

Jej twarz stała się jeszcze bardziej czerwona.

Pan Bender zawarł wyczuwalne napięcie w jednym zdaniu:

- Mam nadzieję, że wkrótce z twoją nogą wszystko wróci do normy. Jestem przekonany, że będziesz świetną wuefistką.

*

- Zobaczmy więc - powiedział doktor Clemens, raz jeszcze przeglądając swoją dokumentację. - To były cztery tygodnie. Czy dbałaś o to, aby twoja noga była unieruchomiona, Sandro?

- Désirée - odpowiedziała Désirée.

- Désirée? - doktor Clemens spojrzał na nią zirytowany.

- Mam na imię Désirée - powtórzyła.

- Tak, Désirée. Powiedziałem coś innego?

Milczała. To w końcu nie było takie ważne. Ważne było tylko to, żeby zdjąć bandaż z jej nogi. Wtedy wszystko będzie w porządku. Tak powiedział doktor Clemens cztery tygodnie temu. Wtedy w końcu minie czas bólu, utykania i chodzenia o kulach.

Doktor Clemens wziął długie błyszczące nożyczki z zagiętymi końcami. Ostrożnie rozciął bandaże, które spadły na podłogę jak zakurzone płatki kwiatów. Na stole zabiegowym leżała blada i chuda stopa, sprawiająca wrażenie, że nie należy do jej ciała.

- Teraz wyprostuję cię i powoli przesunę twój ciężar na tę stopę - powiedział doktor Clemens. - Powoli, w końcu kostka musi się dopiero przyzwyczaić do tego, żeby znów zaczęła normalnie funkcjonować.

Désirée oparła się o łóżko. Postawiła najpierw zdrową nogę na podłodze, a potem

bardzo ostrożnie tę uwolnioną z bandażu. Powoli przeniosła ciężar na stopę...

Z okrzykiem bólu przewróciła się na podłogę. Czowała się tak, jakby ostrze noża przecięło jej chorą kostkę.

- Masz ją tylko trochę obciążyć! - Doktor Clemens ukląkł z wyrzutem obok niej. - Tylko trochę.

Ostrożnie masował bolącą kostkę.

- Tak właśnie zrobiłam - szlochała Désirée. - Właśnie tak. Jest tak samo źle, jak przedtem. Tak samo źle.

- Tylko spokojnie. - Doktor Clemens pomógł jej usiąść na łóżku. - Nie musisz się tak denerwować. Coś w ciągu ostatnich czterech tygodni musiało pójść nie tak, jak zaplanowaliśmy. Może nie trzymałaś nogi całkiem nieruchomo. Ale z tego powodu świat się przecież nie kończy. Coś wymyślimy. Skonsultuję się z chirurgiem ortopedą. Zaraz umówię cię na kolejną wizytę. W następnym tygodniu. Wtedy będę wiedział więcej. Zgoda?

Désirée spojrzała na niego z góry. Co miała powiedzieć? Że trzeba było najpierw skonsultować się z chirurgiem ortopedą? Może miał rację, może obciążała swoją nogę. Nigdy na niej nie stanęła, ale przy kuśtykaniu czowała nacisk na kostkę. I ból. Ciągły ból.

- A więc do zobaczenia za tydzień. - Jej głos znów brzmiał pewnie. Nie da się pokonać przez swoją własną kostkę. A już na pewno przez doktora Clemensa.

Siedziała jak skamieniała w poczekalni, aż odebrała ją mama.

- I? - zapytała.

- I nic - odpowiedziała. - Zaprowadź mnie do samochodu. Dopiero później wybuchła. Ze te cztery tygodnie też nie pomogły i że ma już tego wszystkiego dosyć!

- A ten doktor Clemens traktuje mnie tak, jakby chodziło o zwykły katar. Czy ten człowiek nie może sobie wyobrazić, co to znaczy od miesięcy nie móc normalnie chodzić? Być zdaną na kule i na rodziców, którzy muszą mnie przywozić i odwozić?

- My to robimy chętnie dla ciebie, Desi - odparła mama.

- Wiem. - Désirée wyczerpana wcisnęła się w fotel i zamknęła oczy.

Jak miała wytłumaczyć mamie, że chciała się uwolnić od jej nadmiernej opiekuńczości? Że nie chciała być tak bardzo zdana na jej pomoc? Że po śmierci Dennisa potrzebowała bardziej niż kiedykolwiek stanąć na własnych nogach?

Pani van Hengel spojrzała na nią z troską.

- Jak się czujesz? Jesteś bardzo blada.

- Boli mnie - odpowiedziała cicho. W jej kostce szalał piekielny ogień. Krótkie, ostrożne obciążenie nogi w gabinecie spowodowało ten ból, który teraz, niepowstrzymany

przez żaden bandaż, przenikał całą nogę.

- Kiedy wyznaczył ci kolejny termin? - zapytała mama. Kolejny termin? Ach, tak, doktor Clemens chciał możliwie szybko umówić się z nią na kolejną wizytę. Razem z chirurgiem ortopedą. Dlaczego wcześniej z nim nie porozmawiał? Bo był przekonany, że po czterech tygodniach z obandażowaną kostką wszystko znowu będzie w porządku? Dlaczego właściwie był o tym tak przekonany? Czy w ogóle poważnie traktował jej ból?

- W następnym tygodniu - odpowiedziała Désirée. - Powiedział, że do mnie zadzwoni. Chce ustalić dalsze leczenie z chirurgiem.

Prawie dziesięć minut minęło, zanim wysiadła przed domem z samochodu, z trudem oparła się na kulach i pokuśtykała do domu. Noga bolała ją strasznie i bardzo się bała, że o coś nią zawadzi.

Tata otworzył drzwi, zobaczył ją kulejącą i w milczeniu przełknął ślinę.

- Idę do łóżka - powiedziała. - Wezmę coś przeciwbólowego i się położę.

- Może chciałabyś jeszcze coś zjeść? - spytała mama zatroskanym głosem.

Nawet to jej nie ruszyło. Nie zdenerwowało jej. Wszystkie nerwy miała w swojej chorej kostce, w nodze, plecach. Wszystko ją bolało.

- Teraz chcę tylko się przespać - odpowiedziała. - Przez kilka godzin nie czuć żadnego bólu.

*

Znów przyszedł list od Albina. Trzymał za nią kciuki, żeby wkrótce poczuła się lepiej.

To przecież nie do wiary - pisał - że już od ośmiu miesięcy masz problemy ze swoją nogą. I wygląda na to, że nadal nikt tak naprawdę nie wie, co to właściwie jest. Zrobili Ci w ogóle porządne prześwietlenie? Zapytał mnie o to nasz klubowy lekarz. Powiedziałem mu, że moja dziewczyna już od miesięcy nie może wyleczyć kostki. A właściwie to lekarze nie mogą jej wyleczyć.

Désirée odłożyła list i spojrzała na zdjęcie Dennisa. Albin wyglądał bardzo podobnie: taki sam perkaty nos, usta, a gdy się śmiał, jego podbródek miał taki sam kształt. A jednak był inny. To był Albin. Albin nazywał ją swoją dziewczyną. Tak napisał, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. - Jego dziewczyna. Jak ci się to podoba? - zapytała Dennisa na zdjęciu. - Twój brat nazywa mnie swoją dziewczyną.

Popatrzyła na „Słoneczniki” van Gogha. Życie, nadzieja.

Była dziewczyną Dennisa. Dennisa, którego kochała, brata bliźniaka Albina, jednojajowego. Obydwaj „wykluli się z jednego jajka”. W tym momencie musiała pomyśleć o kurzym jajku, które podskoczyło, pękło na pół i dwie małe wilgotne główki po raz pierwszy

wyrzały na światło dzienne, przeciągnęły się, uwolnione z ciasnoty jajka. Mimo bólu roześmiała się. Co za porównanie! Dwa kurczaki z jednego jajka. Jak bardzo jest się z sobą związanym, jeśli od pierwszej sekundy istnienia wzajemnie się czuje, wacha, słyszy. Jak Hypnos i Tanatos. Dlaczego właśnie teraz znów o tym pomyślała? Dwaj mitologiczni bracia - sen i śmierć. Dennis nie żył. Albin żył. Ona też żyła.

Albin znów rozpoczął treningi piłkarskie. Czuł się dobrze. Nazywał ją swoją dziewczyną. Tak, była jego dziewczyną. Inaczej niż dziewczyna Dennisa. Albin to nie Dennis. Albin to Albin.

Rozmawiał o niej ze swoim lekarzem sportowym. Zapytał, czy kiedyś zrobiono dobre zdjęcia rentgenowskie jej kostki. Tak, doktor Janssen skierował ją na zdjęcia. Nie rozpoznał na nich nic, co mogłoby wyjaśnić przyczynę jej dolegliwości. Dlatego polecił jej masaż u terapeuty van der Lindena. Sprawily jej one nieznośny ból.

Znów wzięła list do ręki i zaczęła czytać dalej. Nagle zamarła na chwilę. To szaleństwo. Czy możliwa była taka zgodność na odległość?

Moja kochana, dzielna Désirée, spójrz na to wszystko w ten sposób, że to właśnie Ty musisz pokazać bogom, że jesteś nie tylko niewiarygodnie piękna, lecz również silna. Najprawdopodobniej jedna z bogiń jest o Ciebie zazdrosna. Jesteś zbyt ładna jak na „zwyčajną” dziewczynę. I teraz chcą poddać Cię próbie. Tak jak kiedyś Heraklesa. On też musiał stawić czoła jednej próbie po drugiej. Tylko dlatego, że ktoś tam na górze miał z tym jakiś problem. Ale Ty dasz sobie radę. Jesteś dużo silniejsza, niż myśłą. Jak Herakles. On też im pokazał, na co go stać.

List od Albina opadł na jej łóżko. Mity greckie. Czy on też, tak jak brat, interesuje się starożytnymi bogami i boginiami? Nigdy jeszcze o tym nie rozmawiali. Ale właśnie przed chwilą, przed minutą, pomyślała w związku z nim o greckich braciach, o Hypnosie i Tanatosie. I zanim jeszcze skończyła o tym myśleć, porównał ją do Heraklesa. Zupełnie, jakby siedział obok niej, jakby mógł śledzić jej myśli. Do Heraklesa, którego jakiś bóg poddawał wielu ciężkim próbom. I który przechodził przez nie zwycięsko. A może jednak nie? „Muszę to jeszcze raz sprawdzić - pomyślała. - W każdym razie mam nadzieję, że moje próby wkrótce już się skończą. Powoli mam ich dosyć”.

Nie wiedziała jeszcze, że to dopiero początek.

*

- Dziewięć tygodni w gipsie? - Désirée spojrzała na doktora Clemensa, jakby nie był przy zdrowych zmysłach. - Powiedział pan naprawdę dziewięć tygodni?

- Tak, dziewięć tygodni. - Doktor Clemens chrząknął. - Noga musi być

unieruchomiona na dwa miesiące, tak poradził mi doktor Belle, chirurg ortopeda. Niestety, nie ma on teraz wolnego terminu, żeby cię przyjąć, ale powiedział, że noga koniecznie musi zostać usztywniona na dłuższy czas. Obawiałem się tego już przy bandażowaniu. Twoja noga nie była stuprocentowo unieruchomiona.

Désirée najchętniej wykrzyczałyby mu w twarz pytanie, dlaczego więc w ogóle włożył jej nogę na tak długo do tego „kaftanu bezpieczeństwa”, skoro to i tak na nic się nie zdało. A teraz dziewięć tygodni w gipsie!

A wycieczka klasowa? Czy z nogą w gipsie będzie mogła pojechać z nimi do Pragi?

- Będę mogła chodzić? - zapytała. - Czy będę musiała z tym gipsem leżeć?

- Nie, nie - uspokoił ją doktor Clemens. - Dostaniesz gips, w którym można chodzić.

Tylko kostka zostanie unieruchomiona.

Przynajmniej tyle. Ale dziewięć tygodni to tak strasznie długo. Po tym okresie będzie już prawie lato. To już niemal cały rok, odkąd odczuwa te mniej lub bardziej nasilone bóle w kostce.

- Chcesz się jeszcze nad tym zastanowić? - zapytał doktor Clemens.

Nad czym miała się zastanawiać? Czy chce nadal czuć ten ból, czy też ma dziewięć tygodni kuśtykać w gipsie? Istniało jeszcze inne rozwiązanie?

Zapytała o to doktora Clemensa.

- Istnieje jakaś inna możliwość, żeby pozbyć się tego bólu?

- Moim zdaniem i zgodnie z opinią specjalisty - mojego szacownego kolegi doktora Belle - gips i całkowite unieruchomienie kostki to jedyna możliwość. Ale proszę bardzo, jeśli nam nie wierzysz...

Brzmiało to tak, jakby Désirée podważała kompetencje doktora Clemensa i jego kolegi. W gruncie rzeczy było jej to zupełnie obojętne, ale w końcu oni mieli jej pomóc.

- Nie, nie - zapewniła pośpiesznie - jeśli pan i pana kolega twierdzicie, że tak będzie dobrze. Ale po dwóch miesiącach w gipsie... - wzięła głęboki oddech - będzie już wszystko dobrze?

Doktor Clemens pogłaskał ją po policzku po ojcowsku, a w każdym razie w sposób, który on uważał za ojcowski.

- Oczywiście, moje dziecko, wtedy wszystko będzie już dobrze. Tylko ty też musisz się znowu nauczyć myśleć pozytywnie. Wydaje mi się, że nie masz już do mnie zbyt dużo zaufania. Ale ja ci mówię: wszystko będzie dobrze. W ogóle nie będziesz zwracać uwagi na swoją kostkę.

Désirée już prawie nie umiała sobie wyobrazić, że nie będzie zauważać tego, że ma

bolącą kostkę i będzie znów normalnie chodzić. A przecież przez wiele lat tak właśnie było. Wspiniała się na najwyższe drzewa, grała w piłkę, chodziła na balet, podczas gry w tenisa rzucała się za każdą piłką, ściagała się z Dennisem. Tak, przez wiele lat nie czuła, że ma kostkę. Tak jak się nie czuje żadnej części ciała, dopóki nie przestanie ona prawidłowo funkcjonować.

Po intensywnych ćwiczeniach baletowych miała problemy z kolanem. Ale balet nie był jej życiem. Mogła z niego zrezygnować.

- Wiele tancerek i tancerzy nie może sprostać wysokim wymaganiom, jakie te ćwiczenia stawiają ich stawom - tłumaczył jej wtedy lekarz rodzinny.

A więc koniec z baletem. Oczywiście było to jakieś rozczarowanie, ale wyparła je ze świadomości. W końcu mogła robić tyle innych rzeczy. A teraz co jej pozostało? Teraz, kiedy musiała zrezygnować z tylu rzeczy, które jej koleżanki z klasy mogły swobodnie robić. Nie myślała tu o dyskotekach, ale o tym, jak z Sarą całkiem zwyczajnie spacerowała wcześniej po dziedzińcu szkolnym i mogła rozmawiać, z kim chciała. Teraz była zdana na tego, kto do niej podejdzie. Wcześniej mogła jechać z Sarą do miasta, przeglądać w butikach najnowsze kreacje, w sklepie muzycznym słuchać najgorętszych hitów, na rogu ulicy zjeść szybko porcję chrupiących frytek. To nie były jakieś wielkie rzeczy, ale sama mogła decydować o tym, co chciała robić. Z kim rozmawiać, jak wypełnić swój wolny czas. Teraz czuła się tak bardzo zredukowana, uzależniona od innych. I zdana na te sposoby spędzania wolnego czasu, które nie wymagały poruszania nogami. Było ich dużo, ale dla niej niewystarczająco.

„Chwała Bogu - pomyślała Désirée - że przynajmniej nie muszę z tym gipsem leżeć. Przy odrobinie szczęścia będę mogła pojechać na wycieczkę klasową do Pragi”.

*

Do Désirée uśmiechnęło się szczęście i mogła pojechać do Pragi. Wcześniej jednak z jej powodu odbyła się specjalna narada nauczycieli.

- Uczennica z nogą w gipsie? - pytała pani Rauch. - A kto przejmie za nią odpowiedzialność?

- Szanowna koleżanko - odparł pan Bender - na wycieczkach klasowych i tak musimy przejąć odpowiedzialność za wszystko i jeszcze trochę, za co - mówiąc szczerze - nie jesteśmy w stanie odpowiadać. Dlaczego więc nie za nogę w gipsie? Najprawdopodobniej Désirée van Hengel nie będzie mogła brać udziału we wszystkich wycieczkach, ale przynajmniej będzie z nami. Ta dziewczyna w ostatnim czasie stała się cieniem tej Désirée, którą kiedyś była.

- Czy przypadkiem psychika nie odgrywa tu też pewnej roli? - Pani Pappel od biologii

zaczęła dolną wargę. - Słyszałam coś o ciężkiej depresji po śmierci chłopaka. Czy to dziecko nie jest za bardzo niestabilne emocjonalnie?

Pan Bender skrzyżował ramiona i usiadł wygodnie na krześle:

- Strata kogoś bliskiego zawsze jest bolesnym ciosem. Myślę, że słowo „niestabilna” w tym kontekście nie jest właściwe. A jeśli chodzi o Désirée, jestem przekonany, że jest wręcz przeciwnie. Ona jest wrażliwa, ale na pewno nie niestabilna.

Pani Pappel podniosła ramiona z powątpiewaniem, ale już nic nie powiedziała.

- Ponieważ pan jest jednym z opiekunów, kolego Bender - | dyrektor szkoły energicznie zamknął teczkę z napisem „Praga” - myślę, że możemy się zgodzić na udział Désirée w wycieczce klasowej. Proszę jednak pamiętać o tym, żeby rodzice podpisali jeszcze szczególną zgodę, że nie bierzemy odpowiedzialności, jeżeli stan małej się pogorszy albo coś takiego.

Désirée nic nie wiedziała o tej rozmowie. Byłoby to dla niej zrozumiałe, że chciano się zabezpieczyć i że za ewentualne pogorszenie stanu jej nogi szkoła nie ponosi odpowiedzialności. W ogóle noga w gipsie miała swoje zalety. Była prawie czymś normalnym. Peter też miał raz nogę w gipsie po wyjeździe na narty. Margot po nieszczęśliwym upadku z równoważni sześć tygodni biegała z ręką w gipsie, a Lothar z równoległej klasy już po raz drugi miał usztywnioną stopę. Był zapalonym graczem w hokeja i któregoś razu na boisku wszedł w drogę innemu zapalonemu hokeiście.

Noga w gipsie to był wreszcie jakiś konkret dla kolegów i koleżanek z klasy. Bandaże czy kule, o których kuśtykała z jednej klasy do innej, to było coś zupełnie innego, czego nie mogli do końca zrozumieć. Jak noga może kogoś tak długo boleć, gdy lekarze rzekomo nie mogą znaleźć?

Teraz Désirée miała założony piękny biały gips. Gips świadczył o tym, że z jej nogą było tak źle, że lekarze uznali za konieczne takie rozwiązanie. Prawie tak źle, jak przy złamaniu. A złamanie to było coś konkretnego, tak samo jak noga w gipsie.

- Chodźcie, uwiecznimy się na gipsie! - Peter podniósł swój długopis. - Mój autograf dostaniesz gratis.

- Mój też.

- Świetny pomysł!

- Narysuję jeszcze ludzika.

- Albo serce.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Z tym sercem to chyba nie był taki fajny pomysł. W końcu wszyscy wiedzieli, że Désirée straciła swojego chłopaka. Sytuację uratował Edwin:

- Oczywiście, że serce. Duże serce. A ja napiszę w środku: *We all love Desi!** I strzałę naturalnie - w sam środek serca.

Désirée roześmiała się. Koleżanki i koledzy z klasy jak małe dzieci pchali się do jej gipsu, który jeszcze przed chwilą był zupełnie biały. Różnymi kolorami wypisywali swoje imiona, narysowali ludzika i wielkie serce przebite strzałą. *We all love Desi*. Jak to cudownie brzmiało. Była lubiana, troszczyli się o nią, należała do tego świata. Jakie wspaniałe uczucie. Oprócz tego idiotycznego bólu w ostatnich miesiącach, oprócz uzależnienia od rodziców największym problemem było to, że często czuła się bardzo samotna. A bojąc się, że ktoś znowu ją zrani, sama chowała się w swojej skorupie. „Pewnie niektórzy bali się do mnie zagadać, widząc wyraz mojej twarzy” - pomyślała.

- To super, że jedziesz z nami do Pragi - powiedziała Sara. - Wszędzie będziemy cię z sobą nosić.

- Słowo honoru.

- Desi na moście Karola.

- Desi na placu Waława.

- Na barana albo w wózku inwalidzkim - Desi wszędzie będzie w nami.

Désirée przestraszyła się. Na barana albo w wózku inwalidzkim. Dlaczego w wózku?

Niezauważony przez Désirée pan Bender podszedł do grupy.

- Może to wcale nie jest taki zły pomysł - powiedział. - Moglibyśmy pożyczyć dla ciebie lekki składany wózek. Moja żona złamała sobie kiedyś nogę. Często wędrujemy, pożyczyłem więc dla niej wtedy taki wózek, żeby mogła być z nami. Od Czerwonego Krzyża, za niewielką opłatą.

Désirée przełknęła ślinę. Wózek inwalidzki?! Chociaż właściwie czemu nie? Przecież jeszcze niedawno myślała, że w takim wózku przynajmniej w kinie mogłaby siedzieć. W końcu miałby on tylko na krótki czas odciążać jej nogę. Bo mimo iż teraz ten piękny gips sięgał aż do kolana, nadal bolała ją noga. Ale nie miała odwagi przyznać się do tego sama przed sobą.

Koledzy i koleżanki z klasy spojrzeli na nią, czekając na odpowiedź. Czy znowu zrobi minę z rodzaju „wy i tak nic nie rozumiecie”? Taki wyraz twarzy, przy którym rzeczywiście nikt nie miał odwagi się odezwać. Nie, Désirée skinęła tylko głową, zastanawiając się:

- Może to naprawdę nie jest zły pomysł? Na pewno na wycieczkę klasową. Rzeczywiście z nogą w gipsie nie będę w stanie dłużej chodzić.

* (ang.) Wszyscy kochamy Desi.

Pan Bender odetchnął z ulgą. Rzekoma niestabilność. Przecież Désirée była dziewczyną bardzo trzeźwo myślącą. Inna być może byłaby zbyt próżna, poczułaby się urażona, ale Désirée spojrzała na wózek inwalidzki od strony praktycznej. Do Pragi? Super! Wózek inwalidzki? Nie ma problemu - i tak nie będę mogła dłużej chodzić.

- Ja będę popychał - krzyknął Peter.

- Nie, ja!

- Ja też!

- Spokój - powiedział pan Bender - nie jesteśmy w cyrku. Możecie pomagać Désirée na zmianę. Ale w tej sprawie ona też ma przecież coś do powiedzenia.

Désirée huczało w głowie. Jak mogła myśleć, że już nie jest jedną z nich. Wszyscy chcieli jej pomóc i pokazać, że są z nią. Tylko ona w ostatnim czasie im to utrudniała. Przypomniwała sobie, jak często odrzucała każdą pomoc.

- Sama potrafię to zrobić - mówiła, gdy ktoś przytrzymał jej drzwi.

- Nie potrzebuję - mruczała, gdy Sara chciała jej przysunąć krzesło.

A na biednego Edwina krzyknęła kiedyś, żeby jej nie wkurzał. A przecież chciał tylko podać jej plecak. Oczywiście nie było dla niej łatwe - być nagle tak uzależnioną od drobnych przysług. Ale innym też nie było łatwo ocenić, kiedy ich pomoc była mile widziana, a kiedy nie.

Musimy nauczyć się większej swobody we wzajemnych relacjach. Przez sztuczną pozę „sama dam sobie radę” po jednej stronie i wrażenie „ona nie chce żadnej pomocy” po drugiej, rodzą się jedynie nieporozumienia. Było to odkrycie, które Désirée miało się jeszcze później przydać...

*

Pierwszy widok miasta nad Wełtawą oczarował Désirée. Podróż autokarem była długa i męcząca. Wprawdzie miała bardzo dobre miejsce z przodu i w każdej chwili mogła wygodnie ułożyć swoją nogę, niemniej jednak zauważyła, jak bardzo osłabiły ją wydarzenia ostatniego roku. Miała złą kondycję i czuła, że boli ją każda najmniejsza kosteczka.

- Nic dziwnego - stwierdziła Sara. - Ostatnio bardzo schudłaś. Z chęcią oddałabym ci kilka kilogramów.

Désirée tylko uśmiechnęła się słabo. Jak skończą się wreszcie problemy z nogą, sama zadba o to, żeby wrócić do formy. Ale teraz zupełnie nie miała siły. Nie miała też apetytu, musiała zmuszać się do jedzenia.

Teraz jednak nie mogła się napatrzeć. W ciemnoniebieskiej wodzie Wełtawy odbijała się sylwetka zamku, wybudowanego na skale ponad czterysta lat temu. Centralnym punktem

jest katedra św. Wita - Désirée przypominała sobie lekcje przygotowujące do wycieczki. Ten długi biały budynek był kiedyś klasztorem zakonnicy, za nim dwie wieże bazyliki św. Jerzego, pałac Lobkowicz i - na końcu - Czarna Wieża. Aha, i jeszcze tam - zielona kopuła kościoła św. Mikołaja. W środku dużo soczystozielonych drzew, a na wodzie łódź wiosłowa z jakimś mężczyzną, który zdawał się częścią krajobrazu. Jednakże poruszał się, a wiosła regularnie zanurzały się w wodzie. „On jest żywy, tak samo, jak żyją te domy i pałace. Ile krwi i potu wylano przy ich budowie, ile łez widziały i ile westchnień słyszały przez wiele, wiele lat? Może na tym polega ich wielkość - myślała Désirée. - Wydają się tak silne i nieprzystępne, a przecież kawałek po kawałku zostały wybudowane ludzką dłonią. I przemijają, tak jak ludzie, których już dawno przeżyły”.

- Super, prawda? - zagadnęła Sara, trąc ją lekko łokciem. - Pamiętasz jeszcze nazwy tych wszystkich wież?

- Cóż znaczą nazwy - odpowiedziała Désirée. - Liczy się całość. Masz rację, naprawdę wspaniały widok.

Hotel „Kosik” na pierwszy rzut oka przypominał olbrzymią halę lotniskową. Niezliczona ilość gości tłoczyła się przy trzech okienkach, żeby dostać klucze do pokoi i kupony śniadaniowe.

- Ludzie, jaka masowa odprawa - odezwał się Edwin, który stał obok Désirée. - Usiądźcie sobie, a ja przyniosę wam klucze do pokoju i kupony śniadaniowe na jutro.

Désirée i Sara z ulgą usiadły na pluszowej sofie. Sytuacja w holu wyglądała tak, jakby wszyscy turyści w Pradze chcieli spać w tym hotelu.

- Wolałabym już schronisko młodzieżowe - stwierdziła Sara, krytycznie przyglądając się ich oszczędnie, ale praktycznie urządzonemu pokojowi.

Désirée zadrżała przez chwilę. Schronisko! Dennis spał wtedy w schronisku. Podczas tamtego lata. Wtedy mogła jeszcze się śmiać i skakać, pływać i wspinać się, wtedy Dennis brał ją w ramiona. Wtedy jeden jego pocałunek sprawiał, że zapominała o całym świecie. Wtedy - czy to naprawdę było niecałe dwa lata temu? Wydawało się, że całe życie dzieli ją od tego czasu. Życie Dennisa.

- Hej, obudź się! - Sara trąciła ją łokciem. - A może boli cię noga?

Tak, bolała ją. Ale w ciągu ostatnich jedenastu miesięcy właściwie ciągle ją bolała, mniej lub bardziej, ale bolała. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie boli. Chciałabym tylko trochę się odświeżyć.

Pokuśtykała do małej łazienki i odkręciła kran. Dwie tabletki przeciwbólowe i po kwadransie świat był już trochę mniej szary.

Jednak w tym betonowym mieście rzeczywiście wszystko było raczej szare. Sara i Désirée wyjrzały przez uchylone wąskie okno ze swojego pokoju. Z siódmego piętra miały dobry widok. Ale jak sięgnąć wzrokiem, wszystko było szare. Po wieżowcach z lat sześćdziesiątych często leżały jeszcze gruzy, porośnięte gdzieśgdzie chwastami.

- Nawet chwasty nie chcą tu rosnąć - stwierdziła Sara. - Dlaczego nikt nie zasadził tu żadnego drzewa? Dlaczego nigdzie tu nie ma ani jednego placu zabaw dla dzieci albo czegoś podobnego, co ożywiłoby tę kamienną pustynię?

Popatrzyły na dzieci bawiące się z tyłu hotelu. Rzucały sobie piłkę. Po chwili większe dziecko wzięło piłkę pod pachę tak, jakby to był cenny skarb, i powoli się oddaliło. Inne dzieci zostały na miejscu.

- Socjalizm - powiedziała Désirée patrząc na dziecko, które zniknęło w jednym z domów. - W socjalizmie wszystko musi być praktyczne i tanie. Nie ma mowy o estetyce czy zdrowym stylu życia.

Sara potrząsnęła głową.

- Jak sobie pomyślę o Holandii! Wszędzie kwiaty, drzewa, krzewy. Nie mogłabym tutaj żyć.

Désirée pomyślała szybko o Dennisie, potem o Albinie.

- Myślę, że człowiek może dużo więcej, niż myśli - powiedziała. - Pewnie Czesi już dawno przyzwyczaili się do swoich szarych domów. Kto wie, może te mieszkania są w środku całkiem przytulne.

Nie mieli jednak okazji, żeby się o tym przekonać. W metrze Désirée zauważyła, że ludzie wyglądają inaczej niż w ich kraju. Jakby udzieliły im się szare barwy tych betonowych bloków, które każdego wieczoru ich „połykały”. Szare twarze, szare ubrania - pochyleni siedzieli na drewnianych ławkach w czystych przedziałach nowoczesnego metra.

- Każdego turystę można rozpoznać z dziesięciu metrów - stwierdziła Sara. - Są po prostu zupełnie inaczej ubrani.

Désirée pokręciła głową.

- Nie chodzi o ubranie, lecz o całą postawę. Postawę, która mówi: „To ja, do mnie należy świat. Mam kieszenie pełne pieniędzy, dlatego jestem kimś”.

- Co ty opowiadasz?! Turyści też przywożą tu przecież dużo pieniędzy. Z tego ci ludzie tu żyją.

Désirée w milczeniu próbowała odczytać napisy nad drzwiami. Naprawdę, przy tym można było sobie połamać język. To dziwne, że są takie języki, w których nie można wymówić ani jednego słowa. Z angielskim czy francuskim szło jej przecież bardzo dobrze.

Czeskie słowa były nie do wymówienia.

- Czterdzieści pięć milionów turystów odwiedziło w tym roku Pragę - pan Bender włączył się do rozmowy. - Z tego wielu turystów z sąsiednich Niemiec Wschodnich. Praga jest aktualnie atrakcją turystyczną numer jeden. Oczywiście wiąże się z tym pewne niedogodności dla mieszkańców. Wszystko stało się dla nich strasznie drogie. Zarabiają znacznie mniej niż my, a mimo to z powodu turystów wiele rzeczy muszą kupować po dużo wyższych cenach.

- Plac Waclawa - ktoś zawołał. - Jesteśmy na miejscu. Wysiadać!

Désirée nigdy nie zapomni tych beztrudnych dni w Pradze. Wydawało się prawie, że jej ból nie był już tak dokuczliwy. A może zawdzięczała to temu, że siedząc w wózku po raz pierwszy nie obciążała swojej nogi. Ten wózek okazał się strzałem w dziesiątkę. Wszyscy rwali się do tego, żeby wozić ją po nierównej kostce brukowej w Pradze. Od czasu do czasu urządzali z nią wyścigi. Siedzenie w wózku wydawało się prawdziwą przyjemnością.

Jednak zaraz na początku przed pomnikiem młodego Jana Palacha, który w ramach protestu przeciwko wkroczeniu wojsk radzieckich dokonał aktu samospalenia na placu Waclawa, o mały włos nie doszło do nieszczęścia. Sara schyliła się, żeby przeczytać, co jest napisane na karteczce, którą ktoś położył pod małym kamieniem. Puściła przy tym wózek, w którym siedziała Désirée. Na silnie pochyłym placu wózek od razu zaczął zjeżdżać. Kilko przerażonych ludzi zaczęło krzyczeć i uciekać w bok.

- Stop! - zawołał pan Bender - Zatrzymajcie ją! Zanim jeszcze ktokolwiek z klasy zorientował się, co się stało, jakiś młody żołnierz skoczył i ciężarem własnego ciała zatrzymał coraz bardziej rozpedzony wózek, prawie przewracając się przy tym na Désirée.

Désirée próbowała ukryć przerażenie.

- Zawsze masz takie tempo? - zapytał, łapiąc oddech.

- Nie - odpowiedziała. - Tylko wtedy, gdy nie mogę znaleźć hamulca.

Obydwoje się roześmiali.

Désirée znowu przypomniała sobie swoje pierwsze spotkanie z Dennisem. Wtedy wpadła na niego, bo była tak bardzo skupiona, żeby skacząc po chodniku, nie wylądować na styku płyt. Nawet siedząc w wózku inwalidzkim potrafiła się z kimś zderzyć!

- Bardzo panu dziękuję. - Pan Bender uściśnął z przejęciem rękę onieśmiałonemu młodemu mężczyźnie. - Bardzo dziękuję! Dzięki panu nie doszło do nieszczęścia.

Zaraz też zwrócił się do swoich uczniów:

- Ktoś tu zasnął w biały dzień. Jeśli puszcza się wózek inwalidzki, to należy go wcześniej zabezpieczyć. Do tego służy blokada przy kółkach. To było bardzo lekkomyślne.

- Tak, tak - powiedział zmieszany czeski żołnierz, skinął głową i po chwili zniknął w tłumie ludzi.

Sara była cała czerwona.

- A więc kto będzie teraz popychał wózek Désirée?

- Ja, ja! - zawołali jeden przez drugiego.

- Edwin - zdecydował pan Bender - teraz ty przejmiesz naszą szybką Désirée, inaczej będzie pierwsza na dole przy rynku. Pytanie tylko, w jakim stanie.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Bender był w porządku. Nigdy nie wygłaszał kazań, gdy coś poszło nie tak.

Nie wiedzieli, że ich nauczyciel zarzucał sobie, że nie poinformował ich lepiej, jak używać wózka. W końcu nikt z uczniów nie miał wprawy w jego obsłudze, a dla Désirée to także nowość. Nic dziwnego, że wszyscy szybko zapomnieli krótkich instrukcji dotyczących funkcjonowania wózka, których udzielił im w hotelu. - Sam będę na nią uważał - postanowił.

Jednakże ten niedoszły wypadek pozostał jedyną sytuacją, w której Désirée niechętno napędziła mu strachu. Poza tym wycieczka przebiegała bez dalszych niepożądanych zdarzeń. Pan Bender z zadowoleniem patrzył, jak Désirée na nowo ożyła i chłonęła piękno Pragi.

Stał właśnie obok niej na Starym Rynku, gdy rozglądała z błyskiem w oczach:

- Tutaj wszystko się zaczęło - powiedziała. - Tutaj miasto zaczęło żyć. Te przepiękne stare domy kupieckie stanowiły początek.

- Stary Ratusz - zachwycała się Sara - jest zupełnie inny niż współczesne budowle z betonu.

- Niedawno odrestaurowano gotycki dom „Pod Kamiennym Dzwonem” - nauczyciel wtrącił się do rozmowy. Spojrzał na zegarek i dodał: - Jest już prawie dwunasta.

Poprowadził wózek Désirée i znalazł jej dobre miejsce w pierwszym rzędzie. Z wieży ratusza rozległo się dwanaście głuchych dźwięków. Przy starym zegarze astronomicznym rozpoczęło się małe przedstawienie: po jego prawej i lewej stronie otworzyły się dwa okienka i wyszli z nich apostołowie. Około półmetrowe figury przesuwwały się błogosławiąc, modląc się lub czytając. Słysząc było pstryknięcia niezliczonych aparatów fotograficznych, które próbowały uchwycić w obiektywie odrestaurowanych czcigodnych ksiąg Kościoła.

Dobiegające zewsząd „ach” i „och” zmieniły się w odgłos przejęcia, gdy ukazała się Śmierć - biały szkielet trzymający w jednej ręce klepsydrę, a w drugiej kosę.

- Czas płynie - powiedziała cicho Sara i zadrżała. - Dostałam gęsiej skórki.

Désirée też poczuła zimny dreszcz. Hypnos i Tanatos. Nie, nie chciała teraz o tym

myśleć, nie teraz i nie tutaj.

Dlatego najgłośniej ze wszystkich krzyknęła „Tak, hura!”, gdy pan Bender zaproponował, żeby udali się do słynnej starej winiarni, w której już w średniowieczu spotykali się przy winie rajcowie.

- Ale wy dostaniecie tylko sok albo colę - nauczyciel próbował ostudzić ogólny entuzjazm. - Mam wrażenie, że i bez alkoholu jesteście w wyjątkowo dobrym humorze.

Tym stwierdzeniem pan Bender trafił w sedno. Panował nastrój odprężenia, którego nie zmącił nawet dreszcz strachu na widok figury Śmierci.

Również Désirée odsunęła od siebie melancholijne myśli. W drodze do winiarni podziwiała piękne malowidła na odnowionych ścianach budynków. „Można by to godzinami oglądać” - pomyślała, patrząc na postać jakiejś świętej na koniu z powiewającą flagą, której ręka boża udzielała błogosławieństwa. Albo na białe wieże kościoła św. Mikołaja czy wąską uliczkę ze starą żelazną latarnią w ścianie domu.

- *Melantrichova Ulice* - razem z Sarą odczytały nazwę malowniczej uliczki.

- Ludzie, język można sobie połamać. - Sara zdecydowanym ruchem popchnęła wózek do przodu. - Musimy się pośpieszyć, bo zgubimy resztę grupy.

Kolejnym punktem programu po przerwie pod sklepieniem średniowiecznej winiarni był stary cmentarz żydowski. Stały tu niezliczone nagrobki z długimi, wykutymi w kamieniu napisami, których nikt nie potrafił odczytać. Pan Bender zwrócił uwagę na liczne małe kamienie, leżące na płytach nagrobnych.

- Ludzie piszą na kartce jakieś życzenie, prośbę lub tylko jakąś myśl i kładą ją pod małym kamieniem bezpośrednio na grobowcu. Mają nadzieję, że zmarli mogą im pomóc.

Désirée przypomniała sobie, że przy pomniku Jana Palacha też widziała taką karteczkę. Nie zdążyła jej przeczytać, bo wózek nagle zaczął zjeżdżać w dół.

Pod wieloma małymi kamieniami karteczki były już nieczytelne, niektóre zniknęły lub porwał je wiatr. Pozostały tylko kamienie - świadkowie niezliczonych cierpień i próśb.

„To nie jest zły pomysł - pomyślała Désirée. - Może zmarli rzeczywiście mogą nam pomóc?” Sama przecież czasami rozmawiała z Dennisem. A Czesi wierzyli pewnie, że w miejscu, gdzie zmarli zostali pochowani, możliwy był szczególny kontakt z nimi.

„Jeśli kiedykolwiek znów stanę nad grobem Dennisa, napiszę mu list - postanowiła. - Albo jakieś życzenie lub prośbę”.

Nie wiedziała jeszcze, że napisze tylko jedno, pełne rozpaczony zdanie: „Pomóż nam!”

*

Opinie lekarskie kolegi doktora Belle i doktora Clemensa były błędne. Gdy po

dziewięciu tygodniach zdjęto Désirée gips i ostrożnie spróbowała ona stanąć na nodze, ból był dokładanie taki sam jak wcześniej.

Znowu wszystko na próżno.

Doktor Clemens nie mógł uwierzyć:

- Teraz naprawdę wszystko powinno być w porządku - powiedział do Désirée niemalże z wyrzutem. - Naprawdę nie wiem, co mam teraz zrobić. W każdym razie spotkam się jutro z moim kolegą, doktorem Belle. Na pewno coś wymyślimy.

Znowu chciał pogłaskać po ojcowsku policzek Désirée, lecz ona odsunęła się, jakby tuż przed jej twarzą zasyczała jadowita żmija.

Doktor Clemens pochylił się obrażony nad papierami na biurku:

- Zadzwoń do ciebie - powiedział.

Désirée nic nie odpowiedziała. Z trudem wstała z łóżka, wzięła kule i z zaciśniętymi ustami pokuśtykała na zewnątrz. Nie była w stanie nawet powiedzieć „do widzenia”. Obawiała się, że gdyby otworzyła usta, nie mogłaby się powstrzymać od wyzwania tego miłego lekarza. Dziewięć tygodni w gipsie na nic. Już półtora roku męczyła się z tą nieszczęsną nogą.

- Możliwe, że jedynym sposobem na pozbycie się tego bólu jest amputacja - powiedziała gorzko do rodziców podczas kolacji. - Wydaje mi się, że już wszyscy zrobili, co mogli.

- To niemożliwe - oburzyła się mama. - Znajdziemy w końcu coś, co ci pomoże. Ktoś musi ustalić, jaka jest przyczyna tego bólu.

Désirée podniosła rękę.

- W każdym razie na pewno nie doktor Clemens. Jego możemy wykluczyć.

- Może jest jakiś inny rodzaj pomocy - odezwał się tata. - Tyle się teraz słyszy o specjalnych formach terapii. Może to by ci pomogło?

Przez pierwsze tygodnie po zdjęciu gipsu Désirée nie miała ochoty na nic. Dwa pierwsze dni została w łóżku, myśląc: „Mam was wszystkich gdzieś. Nie mam już siły. Mam tego wszystkiego dosyć. Zostanę w łóżku i wstanę dopiero wtedy, jak z moją nogą wszystko będzie w porządku”.

Ale oczywiście nie wytrzymała tego. Nie mogła po prostu tak leżeć i nic nie robić. Poza tym leżąc w łóżku też odczuwała ból, a więc nawet wtedy nie mogła zapomnieć o swojej nodze.

Czasami wydawało jej się, że cała jest jedną wielką bolącą nogą. Jej całe ciało było jak boląca kostka. Jej życie zostało zdominowane przez tę idiotyczną kostkę.

W szkole było jeszcze gorzej. Gdy po raz pierwszy przykuśtykała tam bez gipsu, wszyscy bili brawo.

- Nareszcie!

- Cieszymy się razem z tobą.

- Dlaczego wciąż jeszcze utykasz?

- Teraz chyba wszystko jest już w porządku?

- Jaka chuda zrobiła się ta twoja noga!

- Nie wygląda to zdrowo.

Désirée musiała zacisnąć zęby, żeby zdobyć się na pozornie obojętną odpowiedź:

- No cóż, właściwie to jeszcze trochę potrwa. A do utykania już się przyzwyczyłam. - Zabrzmiało to tak nieszczerze, że Edwin i Peter odwrócili się, a inni po chwili zmieszania zaczęli rozmawiać o czymś innym.

Désirée osunęła się na krzesło i miała ochotę dać sobie w twarz. Albo komuś innemu. Albo lekarzom. Nie wiedziała, kogo mogłaby spoliczkować, wiedziała tylko, że czuje straszną złość.

Ta złość pozostała. Nawet po tym, gdy - ulegając namowom rodziców - poddała się dalszej terapii.

- Zaburzona została równowaga w twoim organizmie - twierdził terapeuta. - Teraz musimy ją przywrócić.

Przez dwa miesiące próbował przywrócić tę równowagę, ostrożnie poruszając drugą nogą, masując i naciągając staw biodrowy okrężnymi ruchami nad kością ogonową.

Nie udało się.

- A może terapia wodna by pomogła? - zaproponowała Betty.

Mama nie była zachwycona, a Désirée podniosła tylko ramiona:

- Dobrze, czemu nie?

Przez trzy miesiące mama zawoziła ją dwa razy w tygodniu na masaż w ciepłej wodzie. Na krótki czas u Désirée pojawiła się iskierka nadziei, bo w wodzie ból był mniejszy, a po masażu miała wrażenie, że czuje ulgę. Jednak wystarczył jeden niewłaściwy ruch, który w inny sposób obciążał nogę, i wszystko wracało do pierwotnego stanu.

Albin, drogi przyjacielu, dłużej już nie wytrzymam - napisała w ostatnim liście.

Otrzymała następującą odpowiedź:

Rozmawiałem o Tobie z naszym lekarzem z klubu. Powiedziałem mu, że już prawie dwa lata leczysz swoją nogę, czy, prawdę powiedziawszy, wszyscy możliwi lekarze i terapeuci to robią. On uważa, że to nienormalne. Wczoraj wieczorem dal mi adres bardzo znanego

lekarza sportowego. Powiedział, że pracuje dla holenderskiej drużyny narodowej, a więc na pewno coś jest wart.

Proszę Cię, kochana Désirée, skontaktuj się z tym lekarzem. Jest to doktor van der Heyden. Jestem przekonany, że może Ci pomóc.

Czytając to, Désirée instynktownie czuła, że tylko on może być dla niej ratunkiem - on albo już nikt.

*

W ciągu dwóch dni udało jej się umówić na wizytę z doktorem van der Heydenem. Na prośbę swojego kolegi z Danii wyznaczył dla niej dodatkowy termin poza godzinami przyjęć.

- Tylko nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - ostrzegła ją mama. - Taki lekarz sportowy ma do czynienia przede wszystkim z kontuzjami. U ciebie ból pojawił się bez jakiegokolwiek działania z zewnątrz.

Désirée wzruszyła ramionami:

- Jeśli Albin mówi, że może mi pomóc, to tak będzie.

- Nie Albin, tylko jego lekarz - poprawił ją tata.

Désirée znowu wzruszyła ramionami, ale nic już nie powiedziała. Nie potrafiła tego wyjaśnić, dlaczego miała teraz przeczucie, że wreszcie trafiła do właściwego lekarza. Tak właśnie czuła: ten albo żaden.

Gdy go zobaczyła, utwierdziła się w swoim przekonaniu. Był to dosyć młody mężczyzna o szaroniebieskich oczach, które patrzyły na nią przyjaźnie. Na głowie miał burzę blond włosów, które niesfornie opadały mu na twarz, podkreślając młody wygląd.

- Usiądź - powiedział, wskazując na białe łóżko.

Nie mówiąc nic więcej, położył stopę Désirée na swoich kolanach i zaczął ją badać - na początku ostrożnie rękami, później za pomocą elektromagnetycznego czujnika, który rysował wszystkie nieregularności na jej kostce.

W ciągu pięciu minut miał gotową diagnozę:

- W stawie skokowym masz dodatkową kostkę. Była tam od zawsze, ale teraz trochę się przemieściła. Przy tym przemieszczeniu wystąpiło krwawienie i skrzep, który w ten sposób powstał, uciska teraz na jeden nerw. Ten właśnie ucisk jest przyczyną twoich dolegliwości.

Potrząsając głową, ostrożnie położył jej nogę na łóżku.

- Musisz odczuwać bardzo silny ból.

Désirée popatrzyła na niego i nie odważyła się nawet mrugnąć, w obawie, że wtedy rozplakałaby się. On wiedział, co jej jest. Doktor van der Heyden wierzył, że strasznie ją boli.

Lecz czy potrafił jej pomóc?

Tak, doktor van der Heyden wiedział, co należy zrobić.

Nagle wszystko potoczyło tak szybko, że Désirée wydawało się, że śni. Doktor van der Heyden odrzucił energicznie blond czuprynę do tyłu, usiadł na brzegu biurka i chwycił za telefon. W ciągu dziesięciu minut zadzwonił do różnych szpitali i swojego dobrego znajomego, któremu kiedyś oddał przysługę, i który najwidoczniej mógł być pomocny przy planowaniu operacji. Jego głos brzmiał nieco natarczywie, ale odniosło to skutek. Z zadowoleniem odłożył słuchawkę i powiedział, patrząc na zmianę to na Désirée, to na jej rodziców:

- Jeżeli wyrażą państwo zgodę, to Désirée za trzy dni będzie operowana w Nimwegen. Będę obecny przy operacji. Potem niestety muszę pojechać z naszymi chłopcami do Hiszpanii. Ale proszę się nie obawiać, taka operacja to nic wielkiego, robiłem to już wiele razy.

Désirée rozplakała się. Poczowała wielką ulgę. W końcu znalazł się ktoś, kto może jej pomóc. Dlaczego wcześniej nie spotkała tego lekarza?

Doktor van der Heyden wyjął z kieszeni swojego kitla białą chusteczkę i wytarł jej łzy.

- Teraz wszystko będzie już dobrze - powiedział ostrożnie. - Już wystarczająco długo cierpiałaś przez tę nogę. Naprawdę, obiecuję ci: gdy obudzisz się z narkozy, nie będziesz czuła żadnego bólu w nodze. Wyślij mi kartkę do Barcelony, dobrze?

Désirée napisała trzeciego dnia po operacji. W małym sklepie papierniczym przy Emmastraat widziała odpowiednią kartkę. Kupiła ją podczas kolejnych odwiedzin. Tak, dokładnie o takiej kartce myślała. Wypisane było na niej wielkimi czerwonymi literami słowo „dziękuję”, powtórzone wiele razy coraz mniejszym pismem.

Doktor van der Heyden nie obiecywał za wiele, ale Désirée rzeczywiście nie czuła bólu w nodze. Nie mogła prawie uwierzyć, gdy po raz pierwszy wstała z łóżka i z drzeniem, opierając się na ramieniu pielęgniarki, ostrożnie postawiła stopę na podłodze. Cały czas obawiała się, że znowu poczuje ten kłujący ból. Ze strachu zaczęła się pocić. Bardzo powoli przenosiła ciężar ciała na tę stopę. Jeszcze trochę i znów poczuje to ukłucie, jakby nożem, jeszcze chwila - i nic. Całym ciężarem ciała stała na tej nodze. Żadnego bólu. Niezgrabnie, jak małe dziecko, zrobiła kilka kroków. Nic nie bolało!

- Nie bój się - powiedziała pielęgniarka. - Możesz przejść do drzwi i z powrotem.

Désirée potrząsnęła głową w geście odmowy:

- Jestem zbyt słaba. Czuję się, jakbym miała złamany kręgosłup. - Opadła bezsilnie na łóżko.

- Dobrze - powiedziała pielęgniarka. - Musisz odzyskać zaufanie do swojej stopy. Ból naprawdę minął. Każdego dnia będziemy trochę ćwiczyć. Twoja noga musi najpierw wrócić do formy.

„Nie tylko moja noga - pomyślała Désirée. - Ja sama też”. Jeden lekarz dotrzymał słowa: nie czuła żadnego bólu w nodze. „Wszystko inne jest kwestią czasu” - przeszło jej przez myśl.

- Za trzy tygodnie będziesz skakać jak młoda sarenka - powiedział Désirée doktor Helmond, wypisując ją ze szpitala. - Zdjęcia twojej nogi świadczą, że na sto procent wszystko z nią w porządku.

Désirée z wahaniem podała mu rękę.

- Ale moje plecy... - zaczęła. - Ciągłe wydaje mi się, że coś się z nimi dzieje. Jakby coś tam było zakleszczone. Takie mam odczucie.

Doktor Helmond wziął ją za rękę i odprowadził do drzwi:

- Musisz po prostu mieć więcej zaufania. Doktor van der Heyden obiecał ci: żadnego bólu więcej! I co, odczuwasz jakiś ból?

Désirée potrząsnęła głową.

- Widzisz? Wszystko jest w porządku. Głowa do góry, młoda damo! Jak już mówiłem, za trzy tygodnie będziesz skakać jak młoda sarenka.

Désirée uśmiechnęła się z trudem i wsparta na ramieniu taty opuściła szpital. Każdy krok był jakimś cudem: naprawdę nie czuła bólu.

„Tylko co jest z moim kręgosłupem?” - zastanawiała się. Podczas pobytu w szpitalu wielokrotnie zwracała uwagę lekarza na uczucie sztywnienia, nacisku u dołu kręgosłupa, ale doktor Helmond nie zareagował na to.

*

- Musisz najpierw przyzwyczać się do tego, że znów możesz normalnie chodzić - powiedział. - To nic dziwnego - dwa lata z bolącą kostką sprawiły, że czujesz się bardzo niepewnie.

„Pewnie ma rację” - pomyślała. - Muszę na nowo przyzwyczać się do normalnego życia”.

Pełna zapału zabrała się w domu za odrabianie lekcji. Chciała nadrobić zaległości, na wiosnę miała zdawać maturę. Może później udałoby się znowu pojechać do Kopenhagi.

Albin napisał. Cieszył się, że operacja się udała. *W takim razie może będziemy mogli zobaczyć się na wiosnę?* - tymi słowami zakończył list.

Zatopiona w marzeniach Désirée, trzymając w ręce list, spojrzała na „Słoneczniki” van

Gogha.

W przyszłym roku znowu do Danii? Właściwie czemu nie? Wiedziała, że rodzina Wingaard przyjmie ją z radością. Zwłaszcza Albin. Jej kochany, wierny przyjaciel. Jej spojrzenie przesunęło się na zdjęcie Dennisa.

- Twój brat - powiedziała - jest tak bardzo do ciebie podobny, a przecież tak inny. Po prostu Albin.

- Musisz naprawdę chcieć wyzdrowieć - powiedziała mama.

- To dziecko jest przecież jeszcze takie słabe - odparł na to tata.

- Czy je wystarczająco dużo? - zapytała Betty.

- Jesteś prawdziwą nudziarą - stwierdziła Sara. - Z twoją nogą jest wszystko w porządku, prawda?

- Tak, z nogą wszystko w porządku - odpowiedziała Désirée.

Co więc było nie tak?

Minęły trzy tygodnie, lecz ona wciąż jeszcze nie skakała jak młoda sarenka. Wręcz przeciwnie. Mogła chodzić, noga już jej nie bolała, jednak czuła jakąś blokadę. Każdy krok sprawiał jej trudność, była bardzo zmęczona i słaba. Co się z nią działo?

„Nabrać więcej otuchy i nie przesadzać” - tak brzmiała odpowiedź otoczenia.

Próbowała więc nabrać otuchy i nadrobić zaległości w szkole, co po raz pierwszy nie przyszło jej z łatwością.

Następnego dnia Désirée miała mieć sprawdzian z francuskiego, a nie opanowała jeszcze wszystkich nowych słówek. Pochyliła się nad biurkiem. „Gdzie jest ten cholerny słownik? Na pewno mama znowu gdzieś schowała przy sprzątanii. Wzrok Désirée wędrował po dużym stosie podręczników po lewej stronie biurka. „O, jest, ta niebiesko - - czerwona książeczka to to, czego szukam. Désirée wstała i z okrzykiem osunęła się na podłogę. Czuła, że jej nogi ogarnął bezwład. Spróbowała się podnieść, lecz nie udało się. Nogi leżały pod nią, jakby złamane. Siedziała na podłodze i nie mogła wstać. Nagle poczuła przeraźliwy ból, jak gdyby przez jej nogi przebiegły dwa przenikliwe ukłucia, a zaraz po nich rwący skurcz. Potem nic już nie czuła. Nie mogła poruszyć nogami. Jej nogi były martwe. „Boże, ja umieram - przeraziła się. - Moje nogi są martwe, nie mam w nich czucia”.

Ogarnęła ją panika. Zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Przybiegła mama.

- Moje nogi! - krzyczała. - Moje nogi, moje nogi! Nogi leżały tak, jakby nie były częścią jej ciała.

- Są martwe, martwe! - krzyczała. Przybiegł tata.

- Na miłość boską - powiedział cicho.

- Lekarza, musimy wezwać lekarza! - Mama pobiegła do telefonu.

Tata uklęknął przy Désirée:

- Spokojnie, spróbuj zachować spokój! - Chciał ją pogłaskać, lecz Désirée odepchnęła jego rękę.

- Moje nogi! - krzyczała. - Popatrz, moje nogi!

Wkrótce zjawił się lekarz rodzinny, doktor Janssen. Razem z tatą przenieśli Désirée na łóżko. Doktor Janssen zaczął badać jej nogi. Nie miała w nich czucia.

Nic nie czuła nawet wtedy, gdy wbił igłę w jej piętę.

Nic.

- Teraz dam ci coś na sen - powiedział - a jutro wszystko będzie wyglądać inaczej. Teraz musisz się wyspać.

Napełnił strzykawkę substancją z małej ampułki, wacikiem zdezynfekował rękę Désirée i ostrożnie wkuł igłę w żyłę.

- Jutro wszystko będzie inaczej.

*

Gdy Désirée otworzyła oczy następnego dnia rano, jeszcze zmęczona i przejęta, jakby przyśnił jej się zły sen, najpierw ujrzała twarz mamy.

„Źle wygląda - pomyślała niepewnie. - Jakby nie spała w nocy”.

- Cześć, mamo - powiedziała lekko skrzeczącym głosem.

Mama uśmiechnęła się z ulgą. Myślała, że zaraz po obudzeniu się Désirée wydarzy się coś strasznego.

Désirée przeciągnęła się i znieruchomiała nagle. Jej nogi! Nie czuła nóg. Teraz też, gdy się przeciągała, nogi leżały nieruchomo.

To nie był zły sen! Znów ogarnęła ją panika.

- Moje nogi - zawołała. - Nie czuję nóg!

Nagle wszystko sobie przypomniała. Ze szukała francuskiego słownika, chciała wstać, nogi odmówiły jej posłuszeństwa, przeraźliwy ból, skurcz - a potem już nic więcej.

Brak czucia w nogach.

Potem jeszcze doktor Janssen, zastrzyk na sen i jego obietnica: jutro wszystko będzie inaczej.

Już było jutro.

Nic nie było inaczej.

Nie mogła poruszać nogami.

- Pomóż mi - poprosiła cicho mamę. - Chcę spróbować wstać.

Objęła mamę za szyję i podciągnęła się do góry. Gdy usiadła, odsunęła kołdrę i spojrzała na swoje nogi. Leżały białe, szczupłe, bez ruchu. Rękami chwyciła najpierw lewą, później prawą nogę i przelożyła je przez brzeg łóżka.

- Co ty chcesz zrobić, dziecko? - zapytała mama drżącym głosem.

- Chcę spróbować wstać. Jak się na tobie oprę, na pewno mi się uda. Nie chcę niczego innego, tylko stanąć na moich nogach.

- Dobrze już, dobrze.

- Podaj mi jedno ramię. Nie, w ten sposób, żebyś mogła podeprzeć się łokciem.

Dobrze, teraz...

Désirée cicho osunęła się na podłogę. Nogi nie mogły jej utrzymać. Jak dwie wątle łodygi ugięły się pod nią. Usłyszała, jak mama wybiega z pokoju, wołając tatę.

Leżała bez ruchu.

Jej nogi były bez czucia.

Nie mogła chodzić.

Nie mogła stać. Nic już nie mogła.

Doktor Helmond stał nad nią, kręcąc głową. Désirée leżała zupełnie płasko na łóżku. „Jaki on jest wielki - myślała. - Zupełnie nie zauważyłam, jaki jest wysoki. Olbrzym. Lekarz olbrzym”.

- Ładne rzeczy wyprawiasz. Głos lekarza brzmiał surowo.

Désirée najchętniej zwinęłaby się w kłębek, jak jeź. Kiedy jeź zwija się w kłębek, nie grozi mu niebezpieczeństwo ze strony naturalnych wrogów. Ale samochody rozjeżdżają go na papkę, nie boją się jego kolców.

Dennis też został zmiądzony przez samochód. Jak jeź. Nie miał nawet czasu, żeby się zwinąć w kłębek. - Z jego nóg nic nie zostało - powiedział Albin. - Tylko blacha, wszędzie blacha. Nie było nóg.

Désirée, gdy chciała, mogła zobaczyć swoje nogi. Były na miejscu.

- Słyszysz mnie, Désirée? Lekarz był teraz naprawdę zły.

Szkoda, że nie miała igieł. Wtedy nie mógłby jej dotknąć. Doktor potrząsał jej ramieniem.

- Posłuchaj mnie!

- Proszę mnie puścić! Spojrzała mu prosto w twarz.

„Z jego nosa wystają włosy” - pomyślała i uśmiechnęła się.

- Czy to dla ciebie jest śmieszne?

- Co?

- Śmiejesz się.

- Nie mogę?

- Z czego się śmiejesz?

Wzrok Désirée przeniósł się z włosów w nosie na pielęgniarkę oddziałową. Ona też patrzyła nieprzyjaźnie. Głupia krowa!

- Mamy wyniki badań. - Po chwili doktor Helmond zamilkł. Jego milczenie było znaczące.

„Ja też mogę milczeć - pomyślała Désirée. - On chce mnie tylko przestraszyć. W końcu to mnie w ostatnich dniach poddawali wszelkim możliwym badaniom”. Pobierano jej krew, prześwietlano, robiono badania odruchów, a nawet moczu.

- Nie interesuje cię, co wykazały badania?

„Nie mogę poruszać nogami - myślała Désirée. - Nie mogę poruszać nogami”.

- Interesuje mnie - opowiedziała cicho.

- Nie znaleźliśmy nic - powiedział doktor Helmond. - Opad krwi jest normalny, wyniki moczu nie wykazują odchyień od normy, na zdjęciach nie widać jakichkolwiek zmian.

- Zamilkł na chwilę i przyglądał się zdjęciom, które podała mu oddziałowa. - Ograniczone jest nieco funkcjonowanie mięśni i nerwów.

Odsunął papiery na bok.

- Trochę ograniczone, Désirée, nic więcej. Patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Tak?

- „Trochę ograniczone” oznacza, że możesz chodzić.

- Och! - Nie mogła tego pojąć. Mogła chodzić? Nie miała czucia w nogach. Trzy dni temu, gdy z pomocą mamy próbowała wstać, nogi ugięły się pod nią jak wątłe łądygi. Jak mogła chodzić?

- Musisz chcieć chodzić, Désirée!

- Jak to chcieć chodzić? Przecież chcę chodzić. Podciągnęła się na drążku. Nie chciała już dłużej spoglądać z dołu na tego lekarza olbrzyma.

- Ja przecież nie mam czucia w nogach. Jak więc mogę chodzić?

Doktor Helmond westchnął głęboko.

- Pójdiesz na terapię. Sprawimy, że znowu zaczniesz chodzić. Przyczyna nie tkwi w nogach, lecz tutaj - mówiąc to, postukał dwoma palcami w jej skroń. - Ona tkwi w twojej głowie.

*

Nieprzytomna z wściekłości Désirée zacisnęła pięści. Chciała wstać, chodzić, biegać,

trzaskać drzwiami, kopać wszystkie możliwe rzeczy, tak jak to wcześniej robiła z piłką. Jeden dobrze wycelowany strzał i piłka była w bramce. A teraz leżała tutaj. Bezbronna, zdana na innych. Te stuknięte pielęgniarki, które traktowały ją jak źle wychowane małe dziecko. Została zdegradowana do roli nieposłusznego przedszkolaka:

- Woda jest za zimna? Tam jest zlew. Możesz wstać i sama się umyć. - Ścierka zmoczona w zimnej wodzie wylądowała na jej twarzy.

- Słońce cię razi? Możesz wstać i zasunąć zasłony.

- Zaznaczyłaś inne jedzenie? Zapomniałam. Pewnie czeka na ciebie w kuchni. Możesz iść i je przynieść.

„Możesz przecież wstać i sobie przynieść! Mój Boże, czy te kretynki nie rozumieją, że ja niczego bardziej nie pragnę?” Nienawidziła tego leżenia i faktu, że jest zdana na ich pomoc. Nie mogła nawet sama usiąść na basenie, który jej podsuwano, nie mówiąc już o pójściu do toalety. Jak ktoś może myśleć, że dobrowolnie dałaby sobie wycierać pupę?

- Przyczyna tkwi w twojej głowie - twierdził doktor Helmond. - Tam jest blokada. To ją musimy zlikwidować.

„Pewnie wydał polecenie, żeby traktowano mnie surowo - pomyślała Désirée. - Bądźcie dla niej twarde, to niedługo będzie znowu biegać jak młoda sarna” - Désirée wydawało się, że słyszy jego głos.

Musiła chyba drzemać, gdy usłyszała głos oddziałowej:

- Twoje ćwiczenia, Désirée. Musisz jeszcze poćwiczyć. Ćwiczenia? Jakie ćwiczenia? Spojrzała nieprzytomnie na pielęgniarkę. Ach tak, codziennie pod nadzorem oddziałowej musiała podciągać i prostować swoje nogi, czego przecież nie potrafiła. Pielęgniarka ugiwała jej nogi w kolanach, a następnie je prostowała, do góry i wyprost, do góry i wyprost, jakby to były dwie pompki. Po czwartym razie Désirée odwróciła głowę do ściany. Gdyby mogła, obróciłaby też nogi, lecz nawet tego nie potrafiła zrobić.

- Przecież to nie ma sensu - powiedziała cicho. - Proszę mnie zostawić.

„Przecież nie jestem lalką - pomyślała. - Bawi się moimi nogami, jakby to były nogi lalki”.

Nagle poczuła piekący ból na twarzy. Drgnęła przestraszona. Pielęgniarka była czerwona ze złości.

- Ja ci jeszcze pokażę. Jeszcze będziesz chodzić. Musisz tylko chcieć. Jak możesz tak udawać?!

Désirée z niedowierzaniem dotknęła dłonią policzka. Uderzyła ją. Uderzyła ją, bo nie może chodzić. Nie chce chodzić?

- Ale przecież ja chcę chodzić - skarżyła się później mamie. - Ja naprawdę chcę chodzić. Jak ona mogła mnie uderzyć? Przecież nie jestem małym dzieckiem. A nawet gdybym nim była, to i tak nie miała prawa tego zrobić.

- Oczywiście, że nie miała - mama próbowała ją uspokoić. - Ale naprawdę cię uderzyła? Czy to nie było raczej klepięcie w policzek, żebyś bardziej skupiła się na swoich ćwiczeniach?

Désirée zamknęła oczy i zabrała dłoń z dłoni mamy. Co to ma znaczyć? Dlaczego mama próbowała jej wmówić, że wszystko było inaczej? Została spoliczkowana. Zabolalo ją to. Czy nagle przestała być wiarygodna albo stała się skłonna do bezwstydnego wyolbrzymiania tylko dlatego, że nie mogła chodzić? Kiedyś mama we wszystko jej wierzyła.

Powiedziała jej to.

- Ależ ja ci wierzę, dziecko. Wierzę, że tak to odebrałaś. Ale to nie znaczy, że tak właśnie było. Jesteś teraz bardzo wrażliwa. W takim stanie łatwo zareagować przesadnie.

„A więc jednak to moja wina - pomyślała Désirée. - Jestem przewrażliwiona. Reaguję nieadekwatnie. Zaraz mama powie, że muszę się tylko postarać, wtedy wszystko wróci do normy. I zawsze zjadać wszystko z talerza”.

Nie, takie słowa nie padły. Mama powiedziała:

- Jutro przyjdzie do ciebie psycholog. Rozmawialiśmy z doktorem Helmondem i innymi lekarzami. Twierdzą, że od strony fizycznej wszystko jest w porządku.

Désirée drgnęła:

- Dlaczego psycholog? Przecież nie jestem stuknięta!

- Kto mówi, że jesteś stuknięta? Lekarz twierdzi, że w twojej głowie powstała bariera. To ona przeszkadza ci chodzić.

„Co za bzdury - pomyślała Désirée. - Jak w mojej głowie mogła nagle powstać jakaś bariera? Po operacji od razu czułam dziwny ucisk w plecach, byłam zmęczona i słaba. Ale przecież chciałam chodzić, chciałam stanąć na własnych nogach”. Stanąć na własnych nogach? Chciała tego, dosłownie i w przenośni. Czy to możliwe, że jednak bała się to zrobić? Miała jeszcze ukryte lęki po śmierci Dennisa? Wydawało jej się to absurdalne, już tak odległe, ale w końcu nie była psychologiem. Wiedziała tylko, że zrobiłaby wszystko, żeby tylko móc stanąć na własnych nogach.

- Dobrze - powiedziała zmęczonym głosem. - Jeśli o mnie chodzi, to może być też psycholog. Jeżeli będzie potrafił mi pomóc.

Psycholog - doktor Weigel - od początku wydawał jej się niesympatyczny. Zza swoich okularów bez oprawek patrzył na nią w milczeniu przynajmniej dwie minuty, jakby obser-

wował jakieś rzadkie zjawisko. Potem kilka razy chrząknął.

- A więc - powiedział, co zabrzmiało, jakby to było czystą mądrością, jakby w ciągu tych dwóch minut poznał najskrytsze tajemnice jej duszy, przeanalizował je i prawidłowo na nowo poukładał - słyszałem, że mamy problem.

Désirée podciągnęła wyżej kołdrę i milczała.

Doktor Weigel przysunął krzesło do jej łóżka i usiadł.

- Tak, mamy problem. - Poczekał chwilę, aż ta ważna wiadomość dotrze do Désirée, aby potem kontynuować z podniesionym palcem. - Ale coś z tym zrobimy. - Po tych słowach położył palec z powrotem na kolanach i spojrzął na Désirée, czekając, jak przyjmie tę wiadomość.

- Tak - odpowiedziała Désirée, żeby w ogóle coś powiedzieć. Mieli problem. Przede wszystkim ona sama: nie mogła stanąć na własnych nogach. Lecz inni też mieli problem: chcieli sprawić, żeby znów mogła chodzić i stać. Dobrze się składało, ponieważ ona niczego nie chciała tak bardzo, jak właśnie na nowo chodzić i stać. Problem tkwił w tym, że inni nie wierzyli, że to jest jej największe pragnienie. Myśleli, że ona wcale tego nie chce, a przecież było zupełnie odwrotnie. Chciała chodzić. Lecz czy chciała też stanąć na własnych nogach?

Stanie na własnych nogach pociągało w końcu za sobą pewne konsekwencje. Czy po tym, co przeżyła, w ogóle była jeszcze gotowa, żeby tego dokonać?

Doktor Weigel tłumaczył jej to dokładnie przez następne pół godziny. Nie od początku go rozumiała, bo używał nieco skomplikowanych słów. Cofnął się trochę bardziej w jej przeszłość. Zaczął od problemów z kolanem. Czy wtedy to naprawdę były prawdziwe bóle? Czy tak częste lekcje baletu nie były zbyt dużym obciążeniem dla małej Désirée? Czy dolegliwości związane z kolanem nie były protestem w celu uwolnienia się od surowej dyscypliny i ćwiczeń?

„Co za bzdury” - pomyślała Désirée, słysząc ten grad pytań. Bardzo lubiła kręcić wdzięczne piruety do „Jeziora łabędziego” Czajkowskiego albo wykonywać pełne temperamentu tańce. Oczywiście trzeba było ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć, żeby coś osiągnąć. Chciała coś odpowiedzieć, lecz doktor Weigel zasypywał ją już następnymi pytaniami, na które nie oczekiwał odpowiedzi.

Czy stosunki z rodzicami na pewno były dobre? Jedyńca, a więc kolejny problem mamy jak na dłoni. Westchnął głęboko, lecz jeszcze nie zdradził, jaki problem miał na myśli.

- A w końcu Dennis - jego głos brzmiał jakby należał do właściciela zakładu pogrzebowego. - Jaki straszny szok: pierwsza miłość, pierwsze kroki w świat dorosłych i tak brutalnie wszystko zostaje przerwane. Kto chciałby potem jeszcze dalej iść?

Désirée patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Czy śmierć Dennisa miała coś w wspólnego z jej martwymi nogami?

Doktor Weigel pokiwał znacząco głową. Widocznie zrozumiał jej niewypowiedziane pytanie.

- Pierwszy raz chciałaś stanąć na własnych nogach, zakochałaś się, a potem przyszła śmierć.

Désirée dostała gęsiej skórki. To wszystko brzmiało jak melodramat, musiało więc skończyć się tragicznie. „Potem przyszła śmierć”. Ale przecież nie była to jej śmierć.

- A jednak. - Psycholog znów skinął znacząco. Désirée poczuła się nieswojo. Przecież on nie może czytać w jej myślach! Musi uważać na to, co myśli.

- Była to twoja śmierć. Śmierć dziecka, które chciało stać się dorosłe. Dziecka, które chciało stanąć na własnych nogach. To było niebezpieczne, stać na własnych nogach.

Doktor Weigel zamilkł i spojrzał przenikliwie na Désirée. Niepewnie odwróciła wzrok.

Czy to możliwe, żeby psycholog miał rację? Bała się dorosłego życia? Nie chciała stanąć na własnych nogach i dlatego nogi odmówiły jej posłuszeństwa? Właśnie jej - osobie, która w ostatnich latach tak bardzo walczyła o swoją niezależność? Co prawda nie odważyła się powiedzieć rodzicom o Dennisie, ale i tak zrobiła to, co chciała. Oczywiście śmierć Dennisa zepchnęła ją do czarnej przepaści, lecz samej udało jej się stamtąd wydostać. Sama poleciała do Danii, żeby pożegnać się z Dennisem. A wtedy, w Szwajcarii, zdecydowała się na samodzielną wędrowkę po górach. Podczas pierwszej wycieczki z rodzicami przydarzył się ten wypadek z kostką. Ale tu doktor van der Heyden znalazł jeszcze przyczynę! To nie był urojony ból. Albo lepiej powiedziawszy - psychiczny. Skrzep uciskał nerw. Lecz co teraz uciskało jej nerwy? Doktor Helmond uważał, że fizycznie wszystko jest w porządku. Jego asystenci też tak twierdzą. Pielęgniarki traktują ją jak rozwydrzone dziecko. Co ma o tym wszystkim myśleć?

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Jeżeli pan uważa, że może mi pomóc, zgadzam się. W głębi duszy myślała: „Nawet jeśli mi to nie pomoże, to przecież też nie zaszkodzi”.

*

Dwa tygodnie później Désirée została wypisana ze szpitala. Nie mogła chodzić ani stać, nic nie mogła.

Rodzice przystosowali pokój dzienny na parterze tak, żeby mogła w nim mieszkać. Jej łóżko stało obok wielkiego okna wychodzącego na ulicę. Przy każdej drobnostce była zdana na rodziców. Jak małe dziecko musiała siadać na nocnik, bo mama nie była w stanie sama

przenieść jej do toalety. Wieczorami, gdy tata był w domu, razem zanosili ją do łazienki. Wtedy Désirée mogła sama siedzieć w wannie albo bez problemów skorzystać z toalety. Jednak nie wolno jej było zamykać drzwi.

- W końcu sama nie dasz rady wstać z ubikacji ani wyjść z wanny.

Z wanną się zgadzało, razem musieli ją z niej wyjmować, musiała też pozwolić się wycierać, ale z sedesu mogła chyba sama się podnieść. Rzucała się po prostu na podłogę i odpychając się łokciami, przesuwała się w stronę wanny. Opierała się ramionami i podciągała, a następnie wczółgiwała do środka. W tę stronę dawała radę, z powrotem już nie. Désirée z przerażeniem zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest zdana na rodziców.

Tydzień później tata przyszedł do domu z wózkiem inwalidzkim.

- Musisz się chociaż trochę sama poruszać - powiedział. - Nieważne, czy to jest na tle psychicznym, czy nie. Chcę, żebyś nie była tak bardzo od nas uzależniona. Nie obchodzi mnie, czy kasa chorych zapłaci za ten wózek. Potrzebujesz go. Koniec, kropka.

Désirée objęła tatę. Doktor Weigel powiedział jej jeszcze tego samego dnia w południe podczas sesji terapeutycznej:

- Uważam, że wózek inwalidzki nie jest potrzebny. W ten sposób wspiera się tylko dodatkowo twoją niezdolność poruszania się. A to pogłębia niechęć do chodzenia.

Désirée znowu poczuła niesamowitą ochotę, żeby kopnąć go w nogę. Wiedziała, że gdyby tylko mogła, zrobiłaby to. Mój Boże, jak bardzo chciałyby chodzić! Lecz wydawało się, że nikt w to nie wierzy. Rodzice nic nie mówili. To było jeszcze gorsze, niż gdyby zarzucali jej, że całymi dniami tylko leży i nic nie robi. Od swojej klasy dostała kartkę z napisem „Szybkiego powrotu do zdrowia!” i podpisami koleżanek i kolegów. Raz Sara i Edwin przyszedli do niej do szpitala z wielkim bukietem kwiatów. Ale o czym miała z nimi rozmawiać? Przypomniały jej się beztrudne dni w Pradze. Wtedy też siedziała w wózku inwalidzkim, jednak była to raczej fajna zabawa. Jak się jest sparaliżowanym, wózek staje się smutną koniecznością. Lecz czy ona była sparaliżowana? Sparaliżowana ze strachu? Co miała powiedzieć znajomym z klasy? Że ma problemy z głową?

Sara i Edwin poszli po półgodzinie.

Przyszedł pan Bender. Przypomniał jej jedno wypracowanie, w którym napisała, że chciałyby zostać nauczycielką wuefu. „W zdrowym ciele zdrowy duch” - zacytował jej własne słowa. Teraz obróciły się one przeciwko niej samej. Czy jej duch był chory?

„Nie, nie, nie! - krzychała w myślach. - Nie mogę chodzić, ale to moje nogi nie mogą, nie ja. Nie moja głowa”.

Terapia z doktorem Weiglem nie była zachwycająca. Był on coraz mniej wiarygodny

dla Désirée. Zdradził jej, dlaczego uważał za duży problem fakt, że była jedynaczką. Rzekomo nigdy nie pozbyła się pępowiny łączącej ją z matką i chciała zawsze być małym dzieckiem. Désirée miała wrażenie, że źle słyszy. Lecz kolejna uwaga była jeszcze gorsza: tak naprawdę to jej ojciec jest wszystkiemu winny. To on był najsłabszym ogniwem łańcucha. Wprawdzie Désirée była bardzo blisko związana ze swoją matką, lecz z ojcem zupełnie nie. Czy kiedykolwiek naprawdę z nim rozmawiała? Czy kiedykolwiek mówiła mu o swoich uczuciach?

Nie, tego nigdy nie robiła. Tata zawsze był bardzo ostrożny w okazywaniu uczuć, ale ona przecież czuła, że między nimi jest dobrze. Doktor Weigel jedynie szyderczo na nią spojrział, gdy to powiedziała.

- Chcę, żeby na terapię przychodzili też twoi rodzice - powiedział. - Oni muszą z nami współpracować.

Tata o mały włos nie upadł, gdy doktor Weigel rzucił mu w twarz te same oskarżenia. To więc on miał być winny tego, że jego córka nie mogła chodzić. Z tego powodu, że nie umiał mówić o swoich uczuciach, jego dziecko nie chciało dorosnąć? Désirée ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nie, nie, nie, to przecież nie była prawda. Może nie bardzo blisko, ale jednak była związana z ojcem. Na pewno nie była to zła relacja.

Na następnej sesji, gdy znowu była sama z doktorem Weiglem, powiedziała, że wolałaby jakiś inny rodzaj terapii. Chciała współdecydować, o czym będzie rozmawiać. Może wtedy szybciej będzie można znaleźć źródło jej problemu.

Doktor Weigel był tak oburzony, że podskoczył niemalże do sufitu. To on jest psychologiem, nie ona. To on decyduje, o czym trzeba rozmawiać. Tylko na takich zasadach jest skłonny kontynuować terapię. I na to musi ona teraz niezwłocznie wyrazić zgodę.

- Mogę się przynajmniej nad tym zastanowić? - zapytała Désirée. - To przecież oznacza, że nie mam nic do powiedzenia w sprawie własnej terapii.

- Bo nie masz - oburzył się psycholog. - Tu ja decyduję. Désirée przypomniała sobie swoje pierwsze wrażenie na jego widok. Od początku wydawał jej się niesympatyczny. Ten melodramatyczny sposób mówienia, ta zarozumiałość, zimne oczy za okularami - w ciągu ostatnich tygodni nic nie wpłynęło na poprawę jego wizerunku.

Chciał nauczyć ją niezależności, a sam wymagał od niej pełnego podporządkowania. To było przecież idiotyczne. Kto tu był chory psychicznie?

- Albo terapia według moich reguł, albo żadna - powtórzył i znów skierował na nią swój biały palec wskazujący. - A ty masz zdecydować teraz, natychmiast!

- Dobrze - powiedziała Désirée i w tej samej chwili poczuła, że podjęła słuszną

decyzję. - Koniec z terapią!

*

- Jak mogłaś? - pytała zapłakana mama. - Jak mogłaś przerwać terapię? Co teraz będzie? Kto ci teraz pomoże?

- Nie wiem - Désirée wzruszyła ramionami. - Naprawdę nie wiem.

Leżała na łóżku i patrzyła przez okno. Na zewnątrz bawiły się dzieci sąsiadów. Namalowały kolorowe pola na chodniku i skakały z jednego na drugie. Désirée pomyślała o swojej zabawie w skakanie po płytach chodnikowych. I o tym, jak zderzyła się z Dennisem. Wydawało jej się, że od tego czasu minęły już całe wieki.

- Myślę, że Désirée postąpiła słusznie - powiedział tata.

- Ten psychiatra sam ma nierówno pod sufitem.

- Jak możesz tak mówić! - Mama z oburzeniem pokręciła głową. - Psycholog po prostu patrzy na wszystko inaczej niż inni. On widzi związki między faktami.

- Jeśli o mnie chodzi, nic nie zobaczył - odburknął tata. Myślał o tym, że ten mężczyzna chciał go obarczyć winą za to, że Désirée nie mogła poruszać nogami. Rzekomo z powodu zaburzonego komunikowania się między nimi. Czyste bzdury!

- Powoli przestaję też wierzyć w to, że Désirée nie chce chodzić. Być może przyczyna tkwi jednak gdzieś indziej.

Désirée z wdzięcznością uśmiechnęła się do ojca.

- No to co w takim razie jest z tymi wszystkimi lekarzami, którzy nic nie mogą znaleźć? Pewnie mówią tak, żeby nas zdenerwować. W szpitalu wszyscy przecież twierdzili, że od fizycznej strony wszystko jest w porządku. - Mama patrzyła to na Désirée, to na męża. - Przecież tak właśnie powiedzieli.

- Tak, mamó, tak właśnie powiedzieli. - Désirée zamknęła oczy. Była bardzo zmęczona. A mama przecież miała rację. Dlaczego lekarze mieliby twierdzić, że fizycznie wszystko jest w porządku, jeżeliby tak nie było?

- Co teraz będzie? - zapytała ponownie mama.

- Nie wiem - powiedziała Désirée. - Naprawdę nie wiem. Lekarz rodzinny też nie wiedział.

- Sama przerwałaś psychoterapię - powiedział krótko. - Ale przyczyna tkwi w twojej głowie. To wszystko ma podłoże psychiczne. Kto inny niż psychoterapeuta może ci w takim razie pomóc?

Wziął do ręki swoją torbę lekarską:

- Gdyby zaszły jakieś zmiany, proszę do mnie zadzwonić - powiedział do mamy

Désirée. - Ja tu teraz nic nie pomogę.

Désirée opadła bezradnie na poduszkę. Na miłość boską - co ma teraz zrobić? Nie może przecież spędzić reszty życia w łóżku, po prostu wegetując. Na wózku mogła wprawdzie poruszać się po domu, jednak nie odważyła się wyjechać na zewnątrz. Co by było, gdyby spotkała kogoś ze szkoły, na przykład panią Rauch albo Pappel? One przecież zawsze uważały, że jest niestabilna emocjonalnie. Teraz miały dowód na to, że miała problemy z głową. Problemy to chyba za mało powiedziane. Musiała być naprawdę stuknięta, jeżeli nie chciała chodzić o własnych siłach. Czy ktoś dobrowolnie decyduje się na to, że będzie leżeć w łóżku zdany całkowicie na opiekę innych? Żegnajcie przyjaciele, żegnaj szkoło, żegnajcie wspaniałe chwile, Désirée van Hengel woli leżeć w domu, zupełnie sama. To chyba nie było normalne?

Nie wierzę w to, Désirée. Jestem przekonany, że to coś innego - pisał Albin. - Ty po prostu nie jesteś typem człowieka, który reagowałby w ten sposób. Ty jesteś typem wojownika.

Dobrze ją znał. Nocą, gdy w domu było zupełnie cicho, Désirée próbowała stanąć na własnych nogach. - Chcę, chcę - powiedziała głośno i zacisnęła zęby. - Chcę, chcę, chcę, chcę!

Jednak za każdym razem opadała bezwładnie na podłogę. Wściekła waliła w nią pięściami: - Chcę, chcę, chcę! Ale choć bardzo tego pragnęła, jej nogi nie reagowały.

Dwa razy w tygodniu do domu przychodziła terapeutka, która robiła jej masaż i drobne ćwiczenia nóg.

- Ja nie mogę za bardzo ci pomóc - powiedziała po któregoś wizycie. - To musiałyby być zrobione dużo bardziej specjalistycznie. Centrum rehabilitacyjne - to by było właściwe miejsce dla ciebie.

Widząc pytające spojrzenie Désirée, wyjaśniła jej, że w takim centrum ofiary wypadków albo ludzie po ciężkich operacjach uczą się żyć ze swoim kalectwem. Uczą się tam optymalnie wykorzystywać możliwości, którymi dysponują. Centrum rehabilitacyjne? Może to by było to.

&

Któregoś dnia do Arnheim przyjechał Albin. Tak, Albin. Zupełnie niespodziewanie stanął przy jej łóżku i wziął ją za rękę.

- Chyba muszę wesprzeć trochę moją piękność prześladowaną przez bogów. Nawet Herakles czasem potrzebował pomocy. Co powiesz na to, żebyśmy teraz poszli na długi spacer?

Wydawało jej się, że śni. Albin w Arnheim. Przy jej łóżku. Jego dłoń na jej dłoni.

- Jak tu przyjechałeś? Dlaczego?

Albin usiadł na łóżku, nadal trzymając jej dłoń.

- Pierwsze pytanie: samolotem DC 10, przelot liniowy Kopenhaga - Amsterdam.

Drugie pytanie: musiałem przyjechać. Jestem twoim przyjacielem.

Désirée poczuła, że jej oczy napełniły się łzami, które po chwili spływały po policzkach.

- Już dobrze - powiedział. - Jestem przy tobie. Potem przez kilka godzin spacerowali po parku. Albin owinał jej nogi ciepłym kocem i pchał wózek. Désirée czuła się tak, jakby łzy zmyły z jej oczu jakąś zasłonę.

- To już wiosna - zawołała. - Mój Boże, znowu widzę kwitnące kwiaty! Popatrz tam, małe narcyzy, a tam pierwsze tulipany.

Przez chwilę poczuła na plecach dłoń Albina. Silną, ciepłą dłoń.

- Przyszedł już czas, żebyś znowu zaczęła żyć, Désirée. Musisz coś zrobić.

Désirée od razu przeszła do obrony:

- Ale przecież ja ciągle próbuję. Każdej nocy próbuję stanąć na nogach.

- Nie to mam na myśli. Wręcz przeciwnie: spróbuj zapomnieć o swoich nogach. Musisz znowu zacząć brać udział w życiu. Samo jedzenie i picie to dla ciebie za mało. Możesz przecież jeszcze dużo więcej.

- To co ja mam robić? Wszyscy myślą, że to na tle psychicznym. Ale do tego doktora Weigla już więcej nie pójdę. On sam ma problemy z głową.

- Idź do jakiegoś innego lekarza. Są przecież inni. Ktoś musi przecież potrafić ci pomóc.

Zamilkł na chwilę.

- A nawet jeśli nie można ci pomóc, żebyś znowu zaczęła chodzić, to na pewno można ci pomóc, żebyś zaczęła inaczej żyć. Mam tu na myśli to, żebyś stała się bardziej aktywna, odnalazła radość życia. - Albin zatrzymał się przed wysepką złotożółtych narcyzów.

- Jak pięknie - powiedziała Désirée.

Obydwoje milczeli. Désirée pomyślała o „Słonecznikach” Dennisa.

Były dla niej symbolem siły i życia. Kwiaty ciągle na nowo rozkwitają. Po każdej mroźnej zimie ich zielone łodygi przebijają się przez twardą ziemię. Żyć, chciała żyć...

- Moja terapeutka zaproponowała mi centrum rehabilitacyjne. Może tam uda mi się pójść kilka kroków dalej. Przynajmniej chcę spróbować.

- Od pięciu miesięcy nie mogę chodzić - powiedziała Désirée na pierwszej rozmowie z doktorem Krantzem. Doktor Krantz był lekarzem prowadzącym i psychologiem centrum

rehabilitacyjnego „Księżniczka Irena”. - I powoli przestaję wierzyć w to, że kiedykolwiek jeszcze będę chodzić.

Doktor Krantz uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- W ciągu najbliższych dni gruntownie przestudiuję twoje dokumenty. Potem zobaczymy. Coś jednak chciałbym ci już teraz powiedzieć: zajmiemy się tu przede wszystkim tym, co możesz jeszcze robić pomimo swojej niepełnej sprawności.

Skinął ręką do pielęgniarki stojącej w drzwiach:

- Proszę pokazać Désirée van Hengel jej pokój i pomieszczenia socjalne.

Następnie znów zwrócił się do Désirée:

- Mam nadzieję, że będziesz się u nas dobrze czuć. Désirée odetchnęła głęboko. Bała się tego pierwszego spotkania z doktorem Krantzem. Doktor Weigel poważnie zachwiał jej wiarę w nowoczesną psychologię. Ale Albin miał rację:

- Również wśród psychologów zdarzają się lepsi i gorsi - powiedział.

Centrum „Księżniczka Irena” mieściło się w starym białym dworku z dużymi, jasnymi pokojami. Dzięki gruntownej renowacji w centrum mogło się w nim leczyć około dwudziestu pacjentów. Sypialnie zostały dobudowane na poziomie parteru, a w budynku obszerna winda dowoziła niepełnosprawnych do różnych pomieszczeń socjalnych i zabiegowych.

Désirée należała do lżejszych przypadków. Zaraz pierwszego dnia wieczorem poznała osiemnastoletnią Beatrix, która była ofiarą wypadku drogowego. Jej chłopak jechał za szybko i na zakręcie stracił panowanie nad kierownicą. Zmarł jeszcze na miejscu wypadku. Beatrix straciła obydwie nogi i prawą rękę. Nie mogła się wydostać z płonącego samochodu i strażakom udało się ją wyciągnąć w ostatniej chwili. Na całym ciele miała blizny po oparzeniach.

- To wydarzyło się rok temu - powiedziała Beatrix - ale ja mam wrażenie, że to było w zupełnie innym życiu.

- Jak ty z tym żyjesz? - zapytała Désirée. - Skąd czerpiesz siły?

Mówiąc to, myślała o śmierci Dennisa, o ciemnej dolinie, przez którą musiała przejść, zanim na nowo odzyskała radość życia. Ale wtedy przynajmniej mogła chodzić.

Beatrix w zamyśleniu odsunęła swoje ciemne włosy z twarzy.

- Sama się często o to pytam. Nie wiem. Czasami myślę: „Po co to wszystko?” Straciłam chłopaka, sama jestem kaleką, ale mimo to chcę żyć. - Wzięła głęboki oddech. - Wtedy, gdy siedziałam zaklinowana w samochodzie, myślałam, że ja też umrę. Modliłam się. Modliłam się tylko: „Dobry Boże, pozwól mi żyć, pozwól mi żyć”. Tak bardzo się wtedy bałam.

- Znowu nabrała powietrza. - Tak, a teraz żyję. I chcę to wykorzystać najlepiej jak potrafię.

Désirée milczała. Znowu myślała o Dennisie. Czy on też modlił się do Boga? Czy się bał? Albin był przy nim. Przynajmniej nie umierał w samotności. Było to dla niej wielką pociechą. Jej przyjaciel Albin.

Opowiedziała Beatrix o Dennisie. O Albinie też. Pokazała jej zdjęcie.

- Tak, tak, samochód, ukochane „dziecko” cywilizowanego człowieka - stwierdziła Beatrix. - A jednocześnie największy wróg. Samochody każdego dnia pochłaniają więcej ofiar niż wszystkie choroby.

- Ja chciałbym umieć jeździć samochodem - do rozmowy wtrącił się Martin. - Ale tak daleko chyba nie zajdę.

Martin w wyniku wybuchu gazu stracił ręce i wyłącznie nogami obsługiwał, zresztą bardzo sprawnie, swój elektryczny wózek inwalidzki.

- Nie uwierzysz, jak dużo rzeczy umiem zrobić - opowiadał później Désirée. - Potrafię nawet pisać prawą nogą.

- Tylko na razie nie można jeszcze tego przeczytać - zakpił Richard. - Wygląda to tak, jakby kilka kur przeszło po papierze.

Richard skoczył na główkę do zbyt płytkiej wody i był sparalizowany od szyi w dół. Mógł jedynie poruszać głową, nic więcej.

- Ma właśnie depresyjną fazę - powiedziała szeptem Beatrix.

- Wtedy zawsze jest bardzo negatywnie nastawiony do innych.

„Ja tu zwariuję - pomyślała Désirée - całkiem zwariuję. Nie jestem jedną z tych kalek, tak - kalek, ja nie jestem przecież kaleką, nie mogę poruszać nogami, ale jeszcze mam i ręce, i dłonie, nie jestem kaleką! .

Popatrzyła na Martina, który siedział w kacie i udawał, że jest kierowcą rajdowym, zanosząc się od śmiechu. Jedna z pielęgniarek w ostatniej chwili zdążyła odskoczyć na bok, gdy właśnie wykonywał ostry skręt.

- Nie jesteśmy na torze wyścigowym! - krzyknęła na niego zdenerwowana.

Martin tylko się śmiał.

Kiedy ona ostatni raz się śmiała? Z Albinem się śmiała. Nie, to był bardziej płacz niż śmiech. Znowu patrzyła na kwitnące kwiaty - ale kiedy tak naprawdę się śmiała? Całymi miesiącami leżała w łóżku i tylko patrzyła na toczące się życie. Nie potrafiła nawet prawidłowo obsługiwać swojego wózka inwalidzkiego, a nazywała tych ludzi tutaj kalekami? Tak, miała jeszcze ręce i dłonie, mogła poruszać swoim tułowiem, ale czy coś z tym zrobiła w

ciągu ostatnich miesięcy?

Pomyślała o liście od Albina. Cieszył się, że dostała w końcu miejsce w centrum rehabilitacyjnym.

Mam nadzieję, że będą Ci tam mogli pomóc. Obojętnie w jaki sposób. Chciałbym Ci przytoczyć jedno mądre zdanie na dalszą drogę. Tym razem nie pochodzi ono od antycznych Greków, lecz od jednego z mędrców naszych czasów. Na pewno go znasz - to Martin Luther King. Kiedyś powiedział: „Jeżeli potrafisz pełzać - pełzaj. Jeżeli potrafisz chodzić - idź. Jeżeli potrafisz biegać - biegnij. Nieważne, co potrafisz - bądź w ruchu”.

„O to właśnie chodzi - pomyślała. - Nie mogę stanąć w miejscu. Zawsze można jakoś iść do przodu, jeszcze nie wiem jak, ale jakoś można. Jakoś muszę”.

Z doktorem Krantzem Désirée rozmawiała jak z dobrym znajomym. Opowiadała mu o swojej przeszłości, o zajęciach baletowych. O tym, jak bardzo lubiła, gdy w tańcu ujawniała się ta inna, delikatna Désirée. Że gdy musiała skończyć z baletem, rozczarowała się, nic więcej. Opowiedziała mu o Dennisie, o tych licznych listach, potajemnych - bo chciała to uczucie zachować tylko dla siebie. I o tym, jak ciężko było rodzicom, gdy Dennis zginął, ponieważ nic nie wiedzieli o jego istnieniu. Opowiedziała o swoim locie do Danii, o grobie Dennisa, o Albinie.

- Stał się moim droгим przyjacielem - powiedziała - dlatego, że on też kochał Dennisa i poniósł taką samą stratę.

W ciągu ostatniego roku zmieniło się to - teraz jest nim tylko dlatego, że jest po prostu sobą - Albinem.

Wiedziała o tym od jego ostatniej wizyty. Odkąd stanął przy jej łóżku i wziął za rękę:

- Chyba muszę wesprzeć trochę moją piękność prześladowaną przez bogów - powiedział. I tak właśnie uczynił. Całymi godzinami woził ją w wózku po parku i lesie. Znowu widziała kwitnące kwiaty. Poszedł z nią do kina. Obejrzelili wesołe, beztrioskie filmy. O małym chłopcu, który został sam w domu i dał sobie radę z dwoma niebezpiecznymi złodziejami. O amerykańskiej żeńskiej drużynie futbolowej z lat czterdziestych, która z wdziękiem, humorem i żelazną wolą dowiodła, że kobiety też mogą coś osiągnąć w tym sporcie.

Désirée nie protestowała, gdy Albin zabrał ją do przytulnej kawiarni i uprzejmym, lecz stanowczym tonem poprosił dla niej o dobre miejsce przy oknie. Wydawało się, że nic sobie nie robi ze spojrzeń i szeptów ludzi. Dzięki temu ona też mogła to znieść.

Przy drugim cappuccino zapytała go:

- Nie przeszkadza ci to, że każdy na nas patrzy i o nas mówi?

- Naprawdę? - Przez chwilę udawał, że nic nie zauważył. Zaraz jednak spoważniał i odparł:

- Nie, nic mi to nie przeszkadza. Jesteś tą samą dziewczyną co trzy lata temu. Nieprawdopodobnie piękną dziewczyną. Myślę, że wielu mi zazdrości. Jak taki przeciętny chłopak mógł zdobyć tak piękną dziewczynę?

- Sam w to nie wierzysz - powiedziała Désirée.

- Wierzę - odpowiedział Albin i przysunął jej wózek bliżej do siebie. - I tak właśnie myślę. Jesteś piękna. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że masz bardzo dużo siły, jesteś bardzo silna.

To samo napisał kiedyś Dennis. Na samym początku, kiedy przysłał jej kartkę ze słoniem i myszką: *Swoimi nogami stoisz mocno na ziemi.* „Właściwie brzmi to jak dowcip” - pomyślała. Teraz w ogóle nie mogła stać. Ale Dennis nie miał oczywiście na myśli prawdziwego stania. Czy ktoś myśli o tym, że stanie może być problemem? On też twierdził, że Désirée ma dużo siły. Czy tak naprawdę jest?

- Oczywiście. - Albin pocałował ją w policzek. - Masz dużo siły i jestem przekonany, że dasz sobie radę.

Tak, chciała dać sobie radę. Jak kiedyś do Dennisa, tak teraz zaczęła regularnie pisać do Albina. Nie, to było coś innego niż z Dennisem. Wtedy od razu się zakochała. Z Albinem było inaczej. Nie wiedziała, na czym właściwie polegała ta odmienność, ale miała silną potrzebę podzielenia się z Albinem tym, jak wygląda jej dzień powszedni. Wkrótce dokładnie wiedział, co każdego dnia dostawała do jedzenia: *Śniadanie mogliby sobie odpuścić. Kto jest naprawdę głodny już o wpół do ósmej? Poza tym jedzenie mi smakuje. Musiałam się tylko przyzwyczaić do tego, że tutaj wiele osób je nogami. Tak, dobrze przeczytałeś: nogami. Jak ktoś stracił w wypadku rękę, uczy posługiwać się nogami zamiast rękami. Oczywiście są też protezy. Jednak można je dopasować dopiero po jakimś czasie, gdy wszystkie rany dobrze się zagoją. Martin potrafi nawet posługiwać się widelcem i nożem za pomocą nóg. A Beatrix swoją jedną ręką karmi Richarda, z którym jest naprawdę źle. On uczy się teraz obsługiwać komputer, wykorzystując podbródek. Tylko sobie wyobraź: podbródkiem!*

Zrozumiałam tu jedną rzecz: potrafię jeszcze tak dużo!

Podczas następnych miesięcy Désirée każdego dnia uczyła się czegoś nowego. Nauczyła się dobrze obsługiwać swój wózek inwalidzki. Nauczyła się samodzielnie myć, korzystać z toalety, brać prysznic. „Ale tutaj wszystko jest łatwiejsze - usprawiedliwiała się przed sobą. - Wszystko tu jest przystosowane dla niepełnosprawnych”.

Kabiny prysznicowe były duże. Z wózka inwalidzkiego mogła dostać się pod prysznic

na ruchomym plastikowym wózku. W windach przyciski były umieszczone na takiej wysokości, że można było dostać do nich na siedząco. Obok schodów był specjalny zjazd, którym można było zjechać na wózku inwalidzkim do ogrodu. Wszystkie drzwi otwierały się automatycznie.

W domu wszystko stanowiło problem - za ciasna toaleta, zbyt głęboka wanna, drzwi, których nie mogła otworzyć na wózku. Nie mogła sobie nawet nalać wody do szklanki, bo kran był za wysoko.

Dużo się nauczyła. Wystarczająco dużo, żeby móc samodzielnie funkcjonować w otoczeniu przystosowanym do potrzeb niepełnosprawnych. Tylko jednego się nie nauczyła - stać na własnych nogach. Były one tak samo martwe jak pierwszego dnia.

Po czterech miesiącach Désirée odbyła długą rozmowę z doktorem Krantzem. Był bardzo przygnębiony. Przed sobą na biurku miał jakieś pismo:

- Nie chcę owijać w bawełnę, Désirée, ale z prawnego punktu widzenia nie możesz dłużej u nas zostać. Centrum rehabilitacyjne służy terapii przejściowej. Próbujeśmy ułatwić naszym pacjentom powrót do społeczeństwa. Wykorzystać ich wszystkie możliwości.

Zamilkł i spojrzał na nią niemalże błagalnym wzrokiem:

- W twoim przypadku nie widzę już więcej możliwości. Nauczyłaś się już tego, czego mogłaś się nauczyć. Byłaś bardzo pojętną uczennicą, jednak nic więcej nie możemy już dla ciebie zrobić.

- A moje nogi?

Przecież tu tkwił problem. Co jest z jej nogami? Wykonywała wszystkie możliwe ćwiczenia, sumiennie uczestniczyła w ciągu ostatnich miesięcy w całym programie masażu, co jeszcze mogła zrobić? Co jeszcze mogła zrobić?

- Nie wiem, Désirée, naprawdę nie wiem. Jest to dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Po wszystkich tych rozmowach z tobą nie wierzę, że jest to uwarunkowane psychicznie. Wydaje mi się, że masz dosyć zrównoważoną osobowość. Ale co to w takim razie jest? Nie mam pojęcia.

Désirée zamknęła oczy, żeby mogło do niej dotrzeć to, co powiedział doktor Krantz. Nie wiedział, co jej jest. Prawdopodobnie nie jest to na podłożu psychicznym, a więc co w takim razie? Co teraz z nią będzie? Zapytała go:

- I co teraz?

- O to właśnie chodzi. Opowiadałaś mi o swoich problemach w domu. Ani od twoich rodziców, ani od ciebie na dłuższą metę nie można wymagać, żebyś spała w pokoju dziennym. Bez żadnej pomocy to niemożliwe. Tutaj niestety nie możesz zostać. Niestety, nie

potrafię też udowodnić, że to nie jest na podłożu psychicznym. Rozejrzałem się trochę. W żadnym domu dla niepełnosprawnych nie ma wolnego miejsca. - W tym miejscu doktor zawahał się przez moment i przełknął ślinę. - Jedyna propozycja, jaką dla ciebie mam, to miejsce w domu dla upośledzonych umysłowo.

Désirée roześmiała się z goryczą.

- A więc jednak stuknięta.

Doktor Krantz wstał i położył w geście pocieszenia rękę na ramieniu dziewczyny:

- Może wcale nie będzie tak źle. Możesz przecież przynajmniej sobie obejrzeć to miejsce. Jeżeli nie zechcesz tam zostać, będziesz musiała wrócić do domu, aż znajdzie się jakaś inna możliwość.

*

Désirée znowu była w domu. Znowu leżała na swoim łóżku, oparta na dwóch poduszkach, i ponownie patrzyła na dzieci bawiące się na ulicy. Co powinna zrobić? Obok niej leżał list od Albina. Poczucie, że jest z nim związana, pomagało jej. Najdroższy przyjaciel.

Rozumiem, że nie było dla Ciebie innej możliwości - napisał - ale bądź dzielna. To jeszcze nie koniec świata.

Tak, musiała być dzielna.

Musiała być dzielna, żeby wrócić do domu, do tych ciasnych pomieszczeń, zupełnie nieprzystosowanych dla niepełnosprawnych. Jednak dom dla umysłowo chorych nie był żadną alternatywą. Gdy mama jechała z nią wśród gapiących się, bełkoczących lub zupełnie apatycznych pacjentów, zrobiło jej się zimno. Wydawało jej się, że cała krew odpłynęła jej do brzucha, gdzie zmieniła się w wielki, twardy skrzep. Jakiś młody mężczyzna szedł w jej kierunku, zataczając się, jakby był pijany, oczy o mały włos nie wypadły mu z oczodołów.

- Ja jechać, ja, ja - bełkotał, próbując wyciągnąć Désirée z wózka. Z ust kapłała mu ślina, która spłynęła na ramię Désirée. Podbiegła do nich pielęgniarka:

- Spokojnie, spokojnie. - A zwracając się do Désirée, dodała: - Zaraz będziesz mogła dalej jechać. Roland jest zupełnie niegroźny. Nic ci nie robi. Bardzo lubi jeździć na wózku.

- Nic się nie stało - odpowiedziała Désirée. Rękawem ścierała jego ślinę z ramienia, aż stało się zupełnie czerwone. Chwilę potem skuliła się ze strachu, gdy jakaś całkiem apatyczna dziewczyna nagle skoczyła do góry i zaczęła krzyczeć, wydając przy tym tak wysokie, przenikliwe dźwięki, jakby poczuła przeraźliwy ból. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Nawet pielęgniarka spojrzała tylko na moment i dalej prowadziła Rolanda do starego wózka inwalidzkiego stojącego na końcu korytarza.

- Chodźmy stąd - Désirée poprosiła cicho mamę. - Proszę, chodźmy stąd.

I chociaż starała się już nigdzie nie patrzeć, zauważyła jeszcze starszego mężczyznę z opuszczonymi spodniami, który z pewnej odległości sikał na kaloryfer, śmiejąc się przy tym radośnie jak dziecko.

Gdy znalazły się z powrotem na świeżym powietrzu, Désirée odetchnęła głęboko. Nie mogła tu zostać. Nawet gdyby przyzwyczała się do tych nagłych dziwnych zachowań chorych ludzi, to jedno było pewne: tutaj jest stan nie ulegnie poprawie. Wciąż jeszcze nie straciła nadziei. Wolała być w domu, gdzie miała trochę więcej swobody i prywatności niż tutaj, wśród psychicznie chorych.

- Tutaj w krótkim czasie sama zwariuję - zwróciła się do mamy. - Jeżeli mam tu zostać, to wolę raczej umrzeć.

- Chyba nie myślisz, że pozwoliłabym ci tu zostać - oparła mama. - To nie jest miejsce dla mojej córki.

Pani van Hengel była oburzona. Co ci lekarze sobie myślą? Dlaczego nie umożliwią im dostosowania mieszkania do potrzeb Désirée? Dlaczego nikt nie udzieli im w tym celu jakiejś dotacji? Przecież takie miejsce w domu opieki też kosztuje masę pieniędzy! Dowiadywała się w różnych instytucjach i wszędzie odprawiali ją z kwitkiem:

- Niepełnosprawność państwa córki ma podłoże psychiczne. Takim osobom nie udzielamy dotacji, dla nich są miejsca w domach opieki. Kto wie, jak długo państwa córka zostanie jeszcze w domu? Przebieg chorób psychicznych jest nieprzewidywalny.

No dobrze, jest to uwarunkowane psychicznie. Ale dlaczego musiano tak karać jej dziecko i wysyłać je do takiego zakładu?

- Jedziemy do domu - powiedziała do córki. - Tam zawsze będzie dla ciebie miejsce. Jakoś damy sobie radę.

Désirée pomyślała o drzwiach, których nie mogła otworzyć, o toalecie, z której nie mogła samodzielnie skorzystać, o schodach, które stanowiły dla niej przeszkodę nie do pokonania. Skinęła głową.

- Dziękuję. Wiem, że dla was też nie jest to łatwe - powiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

*

- Jeżeli chcesz przystąpić do matury - powiedział tata - możesz liczyć na naszą pomoc.

- Rano będę zawozić cię do szkoły, a tata będzie cię w południe odbierać - dodała mama.

- Dziękuję - odpowiedziała Désirée. - Nigdy wam tego nie zapomnę.

Specjalne busy zawoziły do szkół publicznych tylko niepełnosprawnych fizycznie. Ona nie zaliczała się do tej grupy. W jej przypadku to z głową było coś nie tak. „Gdyby chciała, to mogłaby chodzić” - powiedział do jej mamy uprzejmy urzędnik w wydziale spraw socjalnych.

Zdała maturę winnej szkole. Znajomi z jej byłej klasy rozjechali się po świecie na studia lub inną dalszą naukę. Z wszystkimi z wyjątkiem Sary straciła kontakt. Nie żałowała. Nie mogła pokonać tego zażenowania, nawet z Sarą z trudem rozmawiała w stary, bez troski sposób. Jej „choroba psychiczna” stała między nimi jak niewidoczny mur.

W nowej szkole była tą Désirée, która siedziała na wózku inwalidzkim. Jej nogi stały się tak chude i delikatne, że nikt jej nie pytał, dlaczego nie chodzi. Ona akceptowała pomoc nowych koleżanek i kolegów, była miła, zrównoważona i lubiana przez wszystkich. Nikt nie widział w niej młodej, ładnej dziewczyny. Stała się jakby pozbawiona płci. Tylko dla Albina nie:

Jestem z Ciebie dumny - napisał jej. - Herakles w porównaniu z Tobą to mały chłopiec. Wszystko zwyciężasz dzięki swojej sile. Co chcesz studiować po maturze ?

- Język duński - powiedziała rodzicom. - Chcę studiować duński.

Désirée zdała maturę ze średnią ocen „dobry”.

- Może później będę mogła pracować jako tłumaczka. To mogłabym robić też w domu.

Kiedyś chciała zostać nauczycielką gimnastyki. To było dawno temu. Grzebanie własnych marzeń już prawie nie sprawiało jej bólu.

Dlaczego chciała studiować właśnie duński?

Po cichu marzyła, że będzie mogła kiedyś pojechać do Kopenhagi i być tam z Albinem. Tam skończyć studia. Po chwili mówiła sama sobie, że jest idiotką. Nie wolno jej było przecież wyczytywać z listów Albina więcej, niż on chciał powiedzieć. Albin był wiernym, kochanym przyjacielem, ale czy też kimś więcej? Czy widział w niej kogoś więcej? Czy nie była dla niego nadal dziewczyną Dennisa?

Podczas jego ostatniej wizyty często miała wrażenie, że między nimi coś się rodziło: niewidzialne napięcie, spojrzenie wywołujące u niej gęsią skórę, zdanie, które niewypowiedziane nagle zawisło w powietrzu, dotknięcie, które jej pokazało, że wszystkie uczucia, życzenia i tęsknoty nagle ożyły.

Teraz jednak pozostały tylko jego listy. Z nich czerpała siłę, którą on tak podziwiał. Lecz czy mogła wyczytać w nich również nadzieję na przyszłość?

Rozpoczęłam studia na uniwersytecie na wydziale języka duńskiego - napisała

Albinowi.

Trzy dni później goniec przyniósł jej bukiet dziewiętnastu czerwonych róż.

- *I love you* - przeczytała na załączonym bileciku.

*

Sara przyniosła jej wycinek z prasy.

- Myślę, że powinnaś to przeczytać - powiedziała i rzuciła jej na kolana wycięty artykuł. - Może cię to zainteresuje?

Désirée wzięła do ręki kawałek gazety.

Prawda czy fałsz? - napisane było wielkimi czarnymi literami, a pod spodem: *Niezwykłe sukcesy fryzyjskiego rolnika*. W artykule napisane było o pewnym uzdrowicielu, który pomagał pacjentom, przykładając do nich dłonie. Przytoczono wypowiedź pewnej kobiety, która twierdziła, że od lat chodziła już tylko o kulach, a teraz o własnych siłach może codziennie chodzić z psem na spacer. Opisany był też przypadek mężczyzny, który z powodu niedającej się wytłumaczyć wysypki chodził od jednego lekarza do drugiego, a teraz z dumą pokazywał reporterowi swoją czystą skórę. Na innym zdjęciu było dziecko na huśtawce, które uzdrowiciel uwolnił od ataków padaczki.

- Sama nie wiem - Désirée zwróciła się do Sary, która odwrócona od niej plecami patrzyła na ogród. - Właściwie nie wierzę w cudownych uzdrowicieli.

- A ja nie wierzę, że nie ma nikogo, kto mógłby ci pomóc - odpowiedziała szorstko Sara i odwróciła się do niej. - To zupełnie bez sensu, że tak tu siedzisz i nic nie robisz.

- Studiuję - zaprzeczyła Désirée.

- Mam na myśli to, że nie robisz nic dla swoich nóg. Ze spisałaś je na straty.

- Nie zrobiłam tego - zaprzeczyła Désirée. - Nie wiem tylko, do kogo jeszcze mogłabym się udać.

- To idź do tego rolnika. - Sara wyjęła Désirée artykuł z ręki. - Tu jest napisane. Nazywa się Bergmann i mieszka teraz w Heemstede. W informacji na pewno podadzą ci jego numer. Umówisz się z nim na wizytę.

Przez chwilę było tak jak dawniej. Sara brała udział w jej życiu, chciała jej pomóc. A Désirée w Pradze nauczyła się, że szczerą pomoc to coś bardzo cennego. Taka pomoc pochodzi prosto z serca.

- Dobrze - powiedziała i spojrzała do góry na Sarę. - Potem zadzwonię na informację.

Sara usiadła obok wózka, obejmując, jak to miała w zwyczaju, swoje nogi.

- Nie, ja to zrobię, teraz, zaraz. A później ustalimy z nim termin wizyty. Ja cię zawiozę. Wiesz, że miesiąc temu zrobiłam prawo jazdy?

Tak, Désirée wiedziała o tym. Z zazdrością patrzyła, jak przyjaciółka odjeżdżała golfem swojej mamy.

Sara wstała i zdecydowanym tonem zwróciła się do Désirée:

- Zadzwoń na informację. Zobaczymy, czy w Heemstede jest więcej Bergmannów.

Był tylko jeden - Piet Bergmann przy Nieuwlaan 10.

- Mam jego numer - Sara triumfalnie pokazała Désirée karteczkę z numerem telefonu - 274 134. Umówić musisz się sama.

To mówiąc, podała Désirée telefon.

Désirée pokonała zażenowanie. W końcu co mogło jej się stać? Może nie zechcieć jej przyjąć. Albo twierdzić, że „to” siedzi w jej głowie. Nawet jeśli tak powie, to co? Przynajmniej pokaże swojej przyjaciółce, że jeszcze nie pogodziła się ze swoim losem.

Wybrała numer. Niemalże od razu ktoś odebrał:

- Bergmann, słucham - powiedział głęboki męski głos. Désirée, zacinając się, zaczęła mówić o sobie. Że miała niewielką kontuzję kostki, chodziła z tym prawie dwa lata, albo raczej utykała, potem miała operację, udaną, ale krótko potem przestała w ogóle chodzić. Coś się stało z jej kręgosłupem. Ale wszyscy uważają, że to wszystko na podłożu psychicznym. Dlaczego psychicznym? Ponieważ w wypadku samochodowym straciła chłopaka, co było dla niej oczywiście wielkim szokiem. I czy pan Bergmann może mógłby...

Właściwie nawet nie wiedziała, co miałby zrobić ten uzdrowiciel. Pomóc jej, żeby znów mogła chodzić? Na tych cienkich nogach, sprawiających wrażenie, że za chwilę się połamią? Wydawało jej się to niemożliwe.

Zanim jednak zdążyła dłużej się nad tym zastanowić, usłyszała odpowiedź:

- Przyjedź do mnie w piątek w przyszłym tygodniu. I przyprowadź swoją koleżankę.

W piątek o czwartej. - Bergmann odłożył słuchawkę.

- W następny piątek o czwartej - powiedziała Désirée, odkładając słuchawkę. - Mam też przyprowadzić swoją koleżankę.

Obydwie spojrzały na siebie. Skąd on wiedział o koleżance?

- Myślę, że to będzie bardzo ciekawe popołudnie - stwierdziła Sara, wykrzywiając usta.

- A więc załatwione. Przyjadę po ciebie w piątek.

*

Piet Bergmann wyglądał jak rolnik - wielki, barczysty, z dużymi rękami. Ubrany był w niebieską koszulę w paski i trochę za szerokie spodnie. Miał zdrową cerę człowieka, który dużo pracuje na świeżym powietrzu. Kontrastował z nią miękki głos i łagodne brązowe oczy.

- Podjedź tutaj - zwrócił się do Désirée, przesunął jej wózek na środek małego pokoju służącego jako gabinet i usiadł obok niej na taborecie.

- Rozluźnij się - powiedział. - Nie musisz mi nic opowiadać.

Następnie zamknął oczy i zaczął przesuwać dłonie kilka centymetrów nad jej twarzą, szyją, wzdłuż całego ciała i nóg.

Od czasu do czasu pstrykał palcami, jakby chciał rozluźnić swoje dłonie. Potem poprosił ją, żeby się schyliła, i przeciągnął rękami po jej plecach. Zatrzymał się przy dolnej części kręgosłupa, na kości ogonowej, i przesuwał rękę tam i z powrotem, jakby czegoś szukał.

- Tutaj - powiedział nagle ożywionym głosem. - To tu. Dokładnie w tym punkcie - to mówiąc, nacisnął kciukiem najniższy położony krąg rdzenia kręgowego.

Désirée wyprostowała się i spojrzała na niego. Przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć. Przełknęła tylko ślinę. Dokładnie z tego miejsca wyszedł do jej nóg ten przenikliwy ból, ten ostatni ostry ból, a później rwący skurcz, zanim całkowicie straciła czucie w nogach.

- To tutaj się zaczęło - powiedział raz jeszcze.

- Tak - odparła. - Tu się zaczęło. Piet Bergmann skinał dwa razy głową.

- Coś jest nie tak z twoimi plecami - powiedział. - Zupełnie mechaniczna sprawa. - Delikatnie pogłaskał ją po policzku. - To nie ma nic, absolutnie nic wspólnego z chorobą psychiczną. Tu już od zawsze był słaby punkt. Jednostronne obciążenie w czasie, gdy miałaś chorą kostkę, coraz bardziej szkodziło twojemu kręgosłupowi. Nie potrafię powiedzieć, co dokładnie ci dolega. - Uśmiechnął się łagodnie. - Jestem tylko prostym człowiekiem. Znam jednak bardzo dobrego kręgarza, który może ci pomóc. - Wielkimi kanciąstymi literami napisał na kartce nazwisko, adres i numer telefonu kręgarza. - Zadzwoń do niego i powiedz, że ja cię do niego skierowałem.

Ponownie pogłaskał ją po policzku. Z wielkim trudem udało jej się powstrzymać łzy.

Otworzył jej drzwi i pożegnał się:

- Wszystkiego dobrego, Désirée. I pamiętaj o tym, że z twoją głową wszystko jest w porządku. Jesteś silniejsza niż wielu z nas. - Przez ułamek sekundy popatrzył na Sarę, potem jego wzrok znów spoczął na Désirée. - I uwierz mi: otrzymasz wszelką siłę, której potrzebujesz. Bóg niech cię błogosławi.

Cicho zamknął za sobą drzwi.

Désirée na chwilę zamknęła oczy. Czuta się, jakby opuszczała jakieś święte miejsce. Co on powiedział? „Z twoją głową jest wszystko w porządku. Jesteś silniejsza niż wielu z

nas”.

Z trudem otworzyła oczy. Spojrzała najpierw na Sarę, która zupełnie blada siedziała na krześle, a później na karteczkę, którą trzymała w dłoni.

- Mówił, że mam pójść do kręgarza. On mi pomoże.

- Powiedział, że znowu będziesz mogła chodzić? - Sara wreszcie się ocknęła. - Powiedział tak?

Désirée przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, o tym nie wspomniał. Mówił, że kręgarz mi pomoże. - Désirée spojrzała na przyjaciółkę z taką radością, jak małe dziecko przy choince bożonarodzeniowej. - Ale powiedział, że to nie jest na podłożu psychicznym. Nie jestem stuknięta. Z moją głową wszystko jest w porządku.

Łzy spływały jej po policzkach.

- Nie jestem stuknięta. To nie jest psychiczne.

- Słyszałam. Powiedział, że jesteś silniejsza niż niejeden spośród nas. - Sara objęła przyjaciółkę i rozplakała się:

- Jak bardzo cię skrzywdziliśmy! Jak mogliśmy myśleć, że to jest blokada psychiczna? Ty zawsze byłaś silna, zawsze wiedziałaś, czego chcesz!

Désirée pomyślała o wszystkich lekarzach, którzy w ciągu ostatnich czterech lat traktowali ją tak, jakby przesadzała, wymyślała coś, jakby nie była w pełni sił umysłowych. Najpierw Pichlhuber, potem ich lekarz rodzinny Janssen, doktor Belle, Helmond, Weigel. Jedynie doktor van der Heyden stanowił wyjątek. To on rozpoznał, że w jej stopie doszło do urazu mechanicznego, on pomyślnie zoperował jej kostkę. No i doktor Krantz w centrum rehabilitacyjnym, on też nie wierzył, że to choroba psychiczna. Ale co jej naprawdę dolegało, że z jej kręgosłupem coś było nie w porządku, tego nikt nie potrafił powiedzieć. Czy ten kręgarz może to zrobić? Ani przez chwilę w to nie wątpiła. Jeśli Piet Bergmann był o tym przekonany, to ona też.

Mocno przycisnęła do siebie Sarę. Poczowała jej ciepło.

- Tak się cieszę - powiedziała - tak strasznie się cieszę. To nie jest psychiczne. Nie jestem wariatką.

*

Badanie u doktora Kühna - kręgarza poleconego przez Pieta Bergmanna - trwało kwadrans. Gruntownie zbadał plecy Désirée, narysował kilka krzyżyków na jej skórze i powiedział:

- To siedzi dokładnie w tym miejscu. - Był to ten sam punkt, który wskazał Piet

Bergmann. - Od tego miejsca sygnały nie są dalej przekazywane.

Désirée głęboko wciągnęła powietrze. Żaden lekarz nie badał wcześniej jej kręgosłupa. A więc tu tkwiła przyczyna. Ten lekarz potwierdził, że nie była psychicznie chora. Problem nigdy nie tkwił w jej głowie - on tkwił niżej, w jej kręgosłupie. To stamtąd jakieś sygnały nie były dalej przekazywane.

- I co teraz? - zapytała mama Désirée. - Czy coś z tym można zrobić?

Doktor Kühn z przykrością pokręcił głową:

- Jest już za późno - powiedział. - Gdyby pani przyszła wcześniej... - przerwał i zwrócił się do Désirée:

- To, że tak długo chodziłaś z chorą kostką, zaszkodziło twojemu kręgosłupowi. Stopniowo uraz się powiększał, aż w końcu doszło do paraliżu dolnej części ciała. Nie jest to spowodowane zmianami psychicznymi. Po prostu zostały zakleszczone nerwy, które następnie w ciągu ostatnich dwóch lat obumarły.

Następnie położył rękę na ramieniu Désirée i powiedział:

- Tu już nic nie da się zmienić. Bardzo mi przykro.

- Wiedziałam - odpowiedziała cicho, jednak zawiedziona. - Wiedziałam, że na tych wątłych nogach nie da się już chodzić.

- Z tą wątłością możemy coś jeszcze zrobić - stwierdził doktor Kühn. - Nie sprawię, że będziesz chodzić, ale mogę zatroszczyć się o to, żeby mięśnie twoich nóg bardziej nie zanikały, żeby znów stały się trochę silniejsze.

- A może operacja? - Mama Désirée nie chciała uwierzyć, że teraz nie można było już w żaden sposób pomóc. Teraz, gdy okazało się, że Désirée przez ostatnie dwa lata naprawdę nie mogła chodzić.

Jaką krzywdę jej wyrządzili! Jaką krzywdę wyrządziła jej ona! Dlaczego nie wierzyła swojej córce?

Doktor Kühn potrząsnął przecząco głową:

- Już nawet operacja nic nie pomoże. Dwa lata to po prostu zbyt długo. Nerwy obumarły.

- Tak - powiedziała Désirée - tak właśnie się stało.

W gabinecie na chwilę zapanowała cisza. „Jesteś silna, bardzo silna” - powtarzał często Albin. „Otrzymasz wszelką siłę, której potrzebujesz” - obiecał jej na pożegnanie Piet Bergmann.

„Nigdy nie będę już chodzić - myślała Désirée. - Nigdy nie będę mogła chodzić”. Czy jednak jeszcze na to liczyła? Nie, jej nogi stały się dla niej niepotrzebne i uciążliwe. Doktor

Kühn będzie robił jej masaże. Znow będą silniejsze. Tylko chodzić już nie będzie mogła. Ale przecież tyle innych rzeczy potrafiła robić.

Pomyślała o Beatrix, Martinie i Richardzie. Oni wszyscy byli w dużo gorszej sytuacji niż ona. A teraz nikt już nie będzie mówił, że jest chora psychicznie. Doktor Kühn postawi właściwą diagnozę. Tam wszystko będzie czarno na białym.

Nikt więcej nie nazwie jej wariatką.

Diagnoza doktora Kühna zdziałała cuda. Nagle z każdej strony oferowano Désirée pomoc. Dostała nowy wózek. Mogła jeździć na uniwersytet autobusem dla niepełnosprawnych.

Rodzice dostali dotację, żeby przystosować łazienkę i ubikację do potrzeb Désirée.

- Jeśli chcesz, to wpiszę cię na początek listy osób poszukujących mieszkania - zaproponował przyjazny mężczyzna w wydziale pomocy społecznej. - W najbliższym czasie zwolni się kilka mieszkań dla niepełnosprawnych. Jakbyś chciała, możesz się tam przeprowadzić.

Własne małe mieszkanie! Nie będzie już uzależniona od mamy i taty. Stanie samodzielnie na własnych nogach, no, na własnych kółkach, ale samodzielnie. Nie będzie musiała na każdym kroku mówić „dziękuję”.

- Tak - Désirée uśmiechnęła się radośnie do urzędnika - chcę. Proszę wpisać mnie na początek listy.

*

Albin się zdziwi - pomyślała - ale się zdziwi”.

Albin się nie zdziwił. Przynajmniej jeśli chodziło o przyczynę kłopotów z nogami Désirée.

- Zawsze o tym wiedziałem - powiedział, przytulając ją mocno. - Zawsze wiedziałem, że musi być jakiś powód twojego paraliżu. Nigdy nie uwierzyłem w chorobę psychiczną. Nie w twoim przypadku.

Désirée przytuliła się do niego. To był dobry pomysł, żeby przylecieć do Danii. Wprawdzie mama i tata o mały włos nie dostali zawału, gdy im oznajmiła swój zamiar, lecz Désirée postawiła na swoim. Z wydziału pomocy społecznej dostała dopłatę. Wspaniałomyślnie wypłacono jej zasiłek dla niepełnosprawnych z wyrównaniem wstecz. Część pieniędzy odłożyła na nowe mieszkanie, resztę przeznaczyła na krótki wyjazd do Kopenhagi.

- Przecież nie możesz lecieć sama. Jak sobie dasz radę? - Mama popatrzyła na nią z przerażeniem. - Przecież ktoś musi ci pomóc z wózkiem!

- Obsługa w samolocie mi pomoże - odpowiedziała Désirée, która zdążyła już o to zapytać w biurze linii lotniczych. - A przy odprawie na lotnisku jest też specjalne stanowisko dla niepełnosprawnych. Oni zatroszczą się o to, żeby moja walizka i wózek znalazły się w samolocie. Tam opiekę przejmie stewardesa.

Désirée nie przyznała się, że jej wylot o mały włos nie doszedł do skutku z tego powodu, że nie miała możliwości pójścia do toalety na pokładzie. Jednak nie dała za wygraną. Dobry argument może czasami zdziałać cuda.

- Państwo chyba nie odmawiają wstępu na pokład małym dzieciom albo starszym osobom, które mają problemy z utrzymaniem moczu? Oni przecież też noszą pieluszki. Jeżeli podczas lotu nie będę mogła wyjść do toalety, założę pieluszkę. To może nie jest eleganckie, ale praktyczne.

Po drugiej stronie na chwilę zapanowała cisza. Zaraz potem nieznamy rozmówca chrząknął:

- Ma pani rację, to jest tylko pani sprawa. Zabukujemy dla pani lot do Kopenhagi.

W Kopenhadze wszystko było jak dawniej. Jej duńscy przyjaciele zaakceptowali bez komentarzy to, że nie była w pełni sprawna. Poruszała się na wózku inwalidzkim. Przyjęli to jako fakt, nic więcej.

Désirée wychodziła ze Svenem, Jensem i Albinem, siedziała z nimi w zadymionej kawiarni i rozmawiała bez końca.

Wreszcie była znowu wśród młodych ludzi, którzy akceptowali ją taką, jaka była. Traktowali ją na równi z sobą. Była dla nich tą Désirée, którą znali od pięciu lat i z którą wiele ich łączyło.

Jednak najpiękniejszy był czas spędzony z Albinem. Często rozumieli się bez słów. Czasami siedzieli tylko, patrząc sobie w oczy i czując, że należą do siebie. Zdarzały się też chwile, gdy byli tak pochłonięci rozmową, że zapominali o całym świecie. Lecz mimo to towarzyszył im lęk. Désirée obawiała się, że znów straci kogoś, kto z każdym dniem stawał się jej bliższy. Albin bał się, że nie zaakceptuje tego, że Désirée była dziewczyną jego brata. W domu świadomość ta przeszkadzała mu w wyraźnym wyrażaniu swoich życzeń. Czy mógł przepędzić ducha swojego zmarłego brata? Czy nieskrywana sympatia ze strony Désirée nie była przypadkiem przeznaczona dla Dennisa?

Désirée czuła, co go gnębi, wiedziała jednak, że Albin musi sam uporać się z tym problemem. Wprawdzie mogła nieustannie zapewniać go o tym, że chodziło jej tylko o niego, Albina, jednak on sam musiał to czuć.

W dniu powrotu zaprosiła go do Arnheim:

- Prawdopodobnie jesienią dostanę nowe mieszkanie. Jeśli chcesz, możesz mnie odwiedzić.

Albin przysunął krzesło do wózka Désirée. Przycisnął jej głowę do swojej piersi. Dziewczyna zamknęła oczy, czując się bardzo bezpiecznie. Mogłaby wiecznie tak leżeć przytulona, czuć zapach jego skóry i ramiona wokół siebie.

- Przyjadę na pewno - odpowiedział cicho. - Potrzebuję jeszcze tylko trochę czasu.

*

Od dwóch miesięcy Désirée mieszkała we własnym małym mieszkaniu. Mama i tata z ciężkim sercem pozwolili jej się wyprowadzić. Przez pierwsze tygodnie mama przychodziła do niej każdego dnia rano, żeby zobaczyć, jak sobie radzi. Zastawała Désirée już wykąpaną i ubraną, siedzącą w wózku przy stole. Zapach świeżej kawy wypełniał mieszkanie.

- Czy na tej osobie, którą przydzielili ci do pomocy, można polegać? Czy przyjdzie, w razie gdybyś potrzebowała jej w innych godzinach niż normalnie?

- Nie wiem. Sprawia miłe wrażenie. Ale on ma tylko sprzątać dwa razy w tygodniu, ze wszystkim innym radzę sobie sama.

Mama Désirée zamilkła, słysząc, jak bardzo dumna jest z tego córka.

To rzeczywiście było niewiarygodne, że Désirée w swoim nowym, odpowiednio przystosowanym mieszkaniu radziła sobie zupełnie sama. W dużej łazience mogła bez niczyjej pomocy umyć się i ubrać. Wszędzie zamontowane były uchwyty, na których mogła się podciągnąć, żeby z wózka dostać się na sedes, na leżak do ubierania się czy do łóżka. W kuchni, siedząc w wózku mogła dosięgnąć do kranu; garnki, patelnie i talerze znajdowały się w szafkach ustawionych na podłodze. Wszystkie drzwi były poszerzone, tak że bez problemu mogła przejechać przez nie wózkiem, otwierały się i zamykały automatycznie. Gdy naciskała przycisk, otwierały się drzwi wejściowe i mogła wyjechać na ulicę. Autobus dla niepełnosprawnych regularnie zawoził ją na uniwersytet. Żyła tak jak wielu młodych ludzi, mieszkała sama, studiowała. I marzyła o przyszłości z Albinem, z dziećmi.

Regularnie chodziła do kręgarza - doktora Kühna. Dzięki profesjonalnym masażom wzmocniły się mięśnie jej nóg i zupełnie zniknęło napięcie ramion i pleców. Rozmawiała z doktorem o tym, że chciałaby mieć dzieci.

- Nie widzę tu żadnego problemu - powiedział. - Jak każda młoda kobieta możesz mieć dzieci. Ze względu na twój paraliż pewnie będziesz miała cesarskie cięcie, ale to stanowi nawet mniejsze ryzyko niż normalny poród.

Każdego dnia Désirée patrzyła na „Słoneczniki” van Gogha, nad jej biurkiem znowu zawisło zdjęcie Dennisa. Na nowo odzyskała nadzieję i wiarę w przyszłość.

Mity greckie włożyła na tył swojej szafki z książkami. Hypnos i Tanatos byli braćmi ze starej mitologii i nie mieli nic wspólnego z terażniejszością.

Nie z jej terażniejszością.

Jej terażniejszością był Albin.

Gdy w końcu do niej przyjechał, zimny listopadowy wiatr wiał na ulicach, zrywając ostatnie liście z drzew. Blady ze wzruszenia stanął przed jej drzwiami.

- Nie mogłem już dłużej bez ciebie wytrzymać - powiedział. - Jedno wiem na pewno: nie chcę już dłużej żyć bez ciebie. Nigdy. Należymy do siebie.

Było tak, jak wyobrażała sobie przez ostatni rok, tylko jeszcze piękniej, jeszcze bliżej. Bo w swoich marzeniach nie czuła jego zapachu, jego delikatnych dłoni, ich całkowitego zjednoczenia. Czuła siebie, swoje ciało, i po raz pierwszy od dłuższego czasu była z nim naprawdę połączona. Mogła kochać, mogła dawać miłość. Nie było nic ważniejszego.

Dennis umarł, jednak wiedziała, że gdzieś nadal żyje i cieszy się z ich miłości. Bardziej niż z każdej innej. Kochał przecież ją i kochał swojego brata.

Albin przywiózł formularze dla kandydatów na studia na uniwersytecie w Kopenhadze:

- Na wiosnę do mnie przyjedziesz - powiedział. Wtedy nasze mieszkanie będzie już gotowe. - Rozejrzał się po mieszkaniu Désirée. - Zatroszczę się o to, żeby wszystko było tak, jak tego potrzebujesz.

Spojrzała na niego ze wzruszeniem. Pojedzie do Kopenhagi. Jej najskrytsze pragnienia stawały się rzeczywistością.

- Jednak wcześniej musimy jeszcze coś załatwić. To drobna formalność - mówiąc to, Albin wyjął z kieszeni kurtki małe czarne etui.

- To dla ciebie, albo raczej dla nas.

Na niebieskim aksamicie błyszcząły dwie złote obrączki.

- Na zawsze złączeni - powiedział szeptem. - Od dzisiaj jesteśmy zaręczeni.

Désirée patrzyła na obrączki, nie mówiąc ani słowa.

- Chyba tego chcesz? Nie zapytałem cię wprost - Albin zaczął się jąkać. - Pomyślałem, że teraz się zaręczymy, a na wiosnę weźmiemy ślub, oczywiście jeśli zechcesz...

„Już raz to powiedziałam - pomyślała Désirée - jednak to było w innym życiu, teraz jestem dorosła, jestem kobietą, nie dzieckiem”.

- Tak, chcę - powiedziała uroczyście. - Teraz i zawsze.

Mama Désirée od razu zauważyła obrączkę podczas następnej wizyty.

- Obrączka? - zapytała. - Nosisz obrączkę?

- Tak - odpowiedziała Désirée - noszę obrączkę. Albin też. Zareczyliśmy się.

- Ach, Boże, moje dziecko - zawołał tata i wziął ją w ramiona. - Tak się cieszę. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Mama nie była taka zachwycona. Czy Désirée była pewna, że chce właśnie Albina? Czy rzeczywiście i prawdziwie kocha właśnie jego, nie Dennisa? Désirée nie wzięła jej za złe tych pytań. Wręcz przeciwnie. Potrzeba było odwagi, żeby wypowiedzieć takie obawy. To były też obawy jej i Albina. I to właśnie powiedziała mamie. Ale teraz, po wielu rozmowach, są coraz bardziej o tym przekonani, że ich miłość nie ma nic wspólnego z Dennisem. Albo tylko to, że łączy ich we wspomnieniu drogiej osoby, którą obydwójce stracili.

Pani van Hengel wierzyła córce. Mówiła to młoda kobieta, która dokładnie wiedziała, czego chce, i znów miała nadzieję na przyszłość, ponieważ była zakochana. Pozostało jednak jakieś niepokojące uczucie, którego nie mogła wytłumaczyć. Próbowwała się uspokoić, że to pewnie tylko obawa, że straci córkę. Ale przecież nie straci jej, tylko zyska kochanego, uczciwego syna.

Ona również przytuliła dziewczynę.

- Z całego serca życzę ci wszystkiego najlepszego, moje dziecko. I pamiętaj, że na nas zawsze możesz liczyć.

„To wspaniałe uczucie - pomyślała Désirée - mieć rodziców, na których można liczyć. Wtedy też nie wysłali mnie do tego strasznego zakładu dla psychicznie chorych, chociaż opieka nade mną była dla nich dużym obciążeniem. Mimo że często chcieli prowadzić mnie za rączkę, traktowali mnie jak dziecko, to jednak zawsze, gdy było trzeba, pomagali mi. Nigdy nie zostawili mnie samej”.

A w przyszłości będzie jeszcze miała Albina. On też nigdy nie porzuciłby jej. Wierzyła całkowicie w jego szczerość, wierność, miłość. Bez tej wiary nie mogłaby sobie wyobrazić związku. To był fundament, na którym mogła budować. Albin nigdy jej nie rozczaruje.

*

Czystą przyjemnością było dla Désirée studiowanie duńskiego. Nauka nigdy nie sprawiała jej trudności. Teraz, gdy wkuwała słówka, przysłowia i zwroty, czuła się jeszcze bardziej związana z Albinem. Fascynował ją ten mały kraj z długą historią, poznawanie tradycji duńskiego dworu królewskiego było pasjonujące. We wszystkim rozpoznawała Albina. To była jego przeszłość, jego ojczyzna.

Bez większego trudu zdała pierwsze egzaminy. Zadowolona zadzwoniła do Albina.

- Chyba nie poszło mi najgorzej - powiedziała. Albin roześmiał się:

- To typowe dla ciebie - ta skromność. Pewnie byś się zdziwiła, gdybyś kiedyś nie dostała dobrej oceny.

Désirée też się roześmiała.

- Czuję się bardzo dobrze - powiedziała. - Życie jest takie cudowne.

Zamilkli. Obydwoje chcieli czuć też bliskość fizyczną, swój dotyk. Milczenie przerwał Albin.

- Jeszcze jeden drobiazg. Z moim kolanem nadal coś nie tak. Dwa tygodnie temu podczas meczu Albin został kontuzjowany.

- Jutro rano idę pod nóż. To rutynowy zabieg - dodał.

- Och - odpowiedziała Désirée - nie wiedziałam, że jest aż tak źle.

- Ja też nie - zapewnił Albin - ale nasz lekarz uważa, że lepiej poddać się małemu zabiegowi, niż przez cały sezon grać tylko połową sił.

- Tak, chyba tak. Jak długo będziesz musiał zostać w szpitalu?

- Jedną noc. Naprawdę, kochana, to na pewno nieskomplikowany zabieg.

Czekał na jej odpowiedź. Désirée milczała. Jeszcze przed chwilą powiedziała, że życie jest cudowne. Zabieg pod narkozą to przecież nic wielkiego. Nie powinna robić z tego wielkiego problemu. Przez to jest mu tylko jeszcze ciężiej.

Désirée przykryła dłonią słuchawkę, chrząknęła kilka razy. Znow mogła mówić.

- Będę o tobie myśleć - obiecała.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko się obudzę - odpowiedział Albin. - Będziesz moją ostatnią i pierwszą myślą.

Désirée całą noc nie mogła spać. Kręciła się z boku na bok, dopiero nad ranem zapadła w niespokojny sen. Śnili jej się Dennis i Albin. Grali w piłkę.

- To nie może być prawda - krzyczała, biegnąc do nich. W swoich snach miała zdrowe nogi. - Ty nie żyjesz!

Bracia zaśmiali się, chwycili ją za ręce i zaczęli z nią tańczyć:

- Co to znaczy „nie żyjesz”? Żyjemy, przecież widzisz. Nic nie może nas rozdzielić.

Zlana potem usiadła na łóżku, próbując po omacku zaświecić światło. Dennis umarł, Albin żyje. Nie powinna tak się martwić. To tylko mały zabieg. Nie musi się tym niepokoić. „Muszę napić się wody - pomyślała - żeby zmyć gorzki posmak w ustach”. Przez chwilę próbowała zeskoczyć z łóżka i pobiec do kranu. Jej nogi! Nie, już nigdy nie będzie mogła zeskoczyć z łóżka, nie będzie mogła tańczyć, jak we śnie.

Ale może jeszcze robić tak wiele rzeczy. Nie powinna o tym zapominać.

Wspierając się na uchwycie, zeszła z łóżka i usiadła na stojącym obok wózku

inwalidzkim.

W wodzie ochłodziła swoje dłonie, a następnie łapczywie wypila całą szklanke.

Może powinna zadzwonić do Albina? Pewnie już się obudził. O ósmej miał być w szpitalu. Mogła go poprosić, żeby tego nie robił. Żeby zostawił to kolano. Piłka nożna nie jest taka ważna.

Co za bzdury! Miałby chodzić z bolącym kolaniem? To jest tylko mały zabieg, nic więcej. I dlaczego piłka nie jest ważna? Regularny trening był jego pierwszym krokiem do normalnego życia.

To był jedynie jej problem, jej lęk, że mogłaby go stracić. Nie mogła go tym obarczać przed zabiegiem. On też pokonał własny strach. Zareczył się z nią, mimo że była kiedyś dziewczyną jego brata. Wierzył w jej miłość. Nie mogła przez całe dalsze życie się bać. Bać się, że straci także jego. To tylko obciążałoby ich związek.

Wypila jeszcze jedną szklanke wody.

Jednak teraz czuła strach, ohydny, pospolity strach, który zapierał jej dech w piersi i sprawiał, że na ciele wystąpiły krople potu.

„Chroń go, Boże, chroń mojego Albina”.

O dwunastej zadzwonił jego ojciec. Désirée siedziała w wózku, nakryta wełnianym kocem.

Pan Wingaard miał inny głos niż zwykle.

- Wystąpiły pewne komplikacje, Désirée. Albin jeszcze się nie obudził. To była lekka narkoza, ale mimo to jeszcze się nie wybudził. Mówią, że to się czasem zdarza i nie ma powodu do zmartwienia. Jutro do ciebie zadzwonię.

„To nie może być prawda - pomyślała. - To nie może być prawda! Nie chcę nic więcej słyszeć, nic więcej nie zniosę. To już koniec. Już dłużej nie wytrzymam!”

Gdy przysłała pani van Hengel, Désirée siedziała nieruchomo w swoim wózku.

- Muszę polecieć do Kopenhagi - powiedziała. - Muszę polecieć do Kopenhagi. Albin mnie potrzebuje. Albin mnie potrzebuje.

I gdy jękając się opowiadała mamie o tym, co powiedział jej tata Albina, nagle poczuła strach i ogarnęła ją wielka fala paniki.

- On nie może umrzeć, mam, on nie może umrzeć. On jest wszystkim, co mam, nie może zostawić mnie samej. - Désirée zrozpaczona trzymała się kurczowo mamy. - Powiedz, że on nie umrze, powiedz tak, proszę, pomóż mi.

Po policzkach pani van Hengel spływały łzy. Kołysała tylko córkę jak małe dziecko.

- Uspokój się, kochanie. Nie umrze. To przecież czasem się zdarza, tak powiedzieli.

Nie zamartwiaj się. Kupię ci bilet i polecisz do Kopenhagi. Zobacysz, że wszystko będzie dobrze. Albin nie umrze.

*

Albin nie umarł. Ale już się nie obudził. Tymczasem lekarze twierdzili, że wiedzą, co się stało. Wszystko wskazuje na to, że podczas transportu z sali operacyjnej doszło do zatrzymania serca. Nie reagował prawidłowo. Jego serce migotało. Leżał w śpiączce.

W ciągu następnych dni, gdy Désirée siedziała przy jego łóżku, robiono mu wszelkie możliwe badania. Podawano ciągle nowe lekarstwa, lecz nic nie pomagało. Jeszcze dwa razy na chwilę zatrzymała się akcja serca, ale po reanimacji się ustabilizowała. Jednak nie obudził się.

Zrozpaczona Désirée siedziała godzinami przy jego łóżku, trzymała go za rękę, głaskała, mówiła do niego.

- Nie możesz zostawić mnie samej, najdroższy. Proszę cię, wróć do mnie. Ja potrzebuję cię bardziej niż twój brat. Jestem twoją narzeczoną. Chcemy się pobrać, mieć dzieci. Proszę cię, Albin, zostań ze mną. Nie mogę bez ciebie żyć. Kocham cię, tylko ciebie. Dennis nie żyje. Ty żyjesz. Musisz tylko wrócić. Obiecałeś mi, że będę twoją ostatnią myślą przed zaśnięciem. I pierwszą po obudzeniu. Proszę, obudź się! Nie możesz spać. Nie tym snem, który cię zniszczy.

Potem poczuła lodowaty chłód, zakręciło jej się w głowie. Pomyślała o mitach greckich - to było właśnie to, czego zawsze się obawiała, co przeczuwała: Hypnos i Tanatos, bracia sen i śmierć. Wszystko się powtarzało, wszystko było już od dawna postanowione - ale dlaczego właśnie Albin i Dennis?

Rodzice Désirée przyjechali do Kopenhagi. Nie próbowali jej pocieszać, chcieli tylko być przy niej. Tu nie było słów pocieszenia.

- Zawieźcie mnie na cmentarz - poprosiła ich. - Chcę pojechać na grób Dennisa.

Podczas swojej ostatniej wizyty nie odwiedziła jego grobu, bo chciała żyć tylko terażniejszością, a terażniejszością był Albin. Teraz dopadła ją przeszłość.

Dennis! Siedziała w wózku przed jego grobem, splotła ręce i modliła się. Potem pomyślała o Pradze, o listach błagalnych na cmentarzu żydowskim. Wyrwała kartkę z notatnika i drżącą ręką napisała tylko jedno zdanie: „Proszę, pomóż nam! Proszę!” To było dramatyczne wołanie o ratunek. Jak miała to wszystko przeżyć, jak miała żyć bez Albina?

Pomyślała o uzdrowicielu. Z trudem mogła skoncentrować się na czymś innym niż Albin. Ten rolnik o łagodnym spojrzeniu obdarzony niezwykłymi zdolnościami. Jak on się nazywał? Bergmann, Piet Bergmann. Co on powiedział? „Otrzymasz wszelką siłę, której

potrzebujesz”. On to wszystko widział, te wszystkie cierpienia, które jeszcze miały ją spotkać.

Czy to jeszcze nie wystarczy? Za co spotkała ją taka kara? Co złego zrobiła? Dlaczego znowu ona?

„Mój Herakles - tak nazywał ją Albin - moja piękna, bogowie są zazdrośni i poddają cię próbie”.

Czy nie dosyć już tych prób?

Zabrali jej Dennisa.

Nie mogła chodzić.

A teraz jeszcze Albin!

„Oddajcie mi go - błagała - oddajcie!”

Lecz Albin pozostał tam, gdzie był. W królestwie cienia, między życiem a śmiercią.

Lekarze stwierdzili, że coraz więcej komórek w mózgu obumiera. Odłączyli go od aparatury sztucznego oddychania. Jednak Albin oddychał nadal, samodzielnie. Była to jedyna rzecz, jaką robił samodzielnie.

„O Boże, daj mi siłę do dalszego życia!”

*

W końcu Désirée wróciła z rodzicami do domu.

Musiała zostawić Albina samego. Leżał i oddychał, nic więcej. Myli go, był sztucznie odżywiany, leżał i oddychał.

- Nie można ustalić, czy ma jeszcze jakąkolwiek świadomość tego, co się wokół dzieje - orzekli lekarze. - Możemy jedynie stwierdzić, że praca mózgu jest coraz słabsza. Szansa, że się obudzi, jest niewielka.

Niewielka, ale to nie znaczy, że jest to wykluczone. Désirée chwyciła się tej ostatniej deski ratunku. Czy gazety nie pisały czasami o takich przypadkach? *Kobieta obudziła się z długoletniej śpiączki. Mężczyzna pokonał sen śmierci. Pacjent leżący w śpiączce jest głodny!*

I jeszcze ten film, o którym mówił Albin. Pewien lekarz wynalazł lekarstwo, dzięki któremu mógł przywracać do życia pacjentów w śpiączce. Przypomniała sobie, jak bardzo zachwycony był tym filmem. *Awakenings*, „Przebudzenie”, taki miał tytuł. Dlaczego Albin był tak zafascynowany właśnie tym filmem? Czy miał przeczucia co do swojego losu? Tak jak Dennis przeczuwał swoją śmierć. A Albin? Czy zaraz po śmierci Dennisa nie powtarzał, że jest taki zmęczony, że chciałby już tylko spać? A teraz ten film! Może któregoś dnia będzie istniało lekarstwo, które będzie przywracać do życia pacjentów w śpiączce? Nie mogła stracić nadziei. Albin żył. To był jej Albin, który tak leżał, spokojny, czysty. Jego śmieszne piegi, zadziorny perkaty nos, pełne usta, delikatne dłonie, to był Albin, z którym była zaręczona.

Musi tylko otworzyć oczy i wszystko będzie dobrze.

Kontynuowała studia w Arnheim. Gdy uczyła się duńskiego, była blisko Albina. Regularnie dzwoniła do jego rodziców. Pan i pani Wingaard codziennie odwiedzali go w szpitalu, tak jak ona trzymając się tej ostatniej deski ratunku. On żył!

- Jest ciągle moim synem - powiedziała jego mama. - Nikt nie wie, co on teraz czuje. Czasami wydaje mi się, że się śmieje.

- Skurcze mięśni - tłumaczył jej mąż. - Ale kto wie?

- Tak - powiedziała Désirée. - Tam, gdzie jest życie, jest też nadzieja. A Albin żyje.

Po kilku miesiącach mogli zabrać Albina do domu. Rodzice przerobili salon na pokój dla chorego. Dzięki dopłatom z kasy chorych i specjalistycznemu wsparciu ze strony lekarzy Albin nie musiał dłużej leżeć w surowym pokoju szpitalnym, lecz w swoim domu z rodzicami.

- W szpitalu coraz częściej ja się nim zajmowałam - tłumaczyła mama Albina. - Teraz czuję się tak, jakbym z powrotem miała przy sobie moje dziecko. - Zaraz dodała mocniejszym głosem: - Jak długo będę żyła, tak długo będę się nim opiekowała.

Matka czuje się tak, jakby odzyskała swoje dziecko! Albin nie jest przecież dzieckiem, dla Désirée to jej najdroższy przyjaciel, narzeczony, a nie dziecko, które trzeba przewijać i opiekować się nim. A jednak tak właśnie to wyglądało. Dla matki to było pociechą, a dla niej?

Znowu poleciała do Kopenhagi. I zobaczyła swojego ukochanego. Był szczuplejszy niż ostatnio, lecz ciągle jeszcze był to jej Albin. Ona także go myła i opiekowała się nim w domu rodziców i zrozumiała, dlaczego było to pociechą dla jego mamy. Można było coś dla niego zrobić, dotknąć go, poczuć jego ciepło, głaskać go. Od czasu do czasu uśmiechał się, jego powieki drgały, jak gdyby w każdej chwili mógł otworzyć oczy i znowu z nimi być.

- *Nadzieja pozostaje* - napisała do Sary. - *Wbrew wszystkiemu.*

*

- Zapisalam się na kurs prawa jazdy - powiedziała Sarze. - Chcę być bardziej niezależna. Jak nauczę się jeździć autem, nie będę zawsze zdana na autobus dla niepełnosprawnych albo taksówkę.

- Naprawdę możesz? - Sara popatrzyła na nią ze zdziwieniem. - Chodzi mi o to, czy możesz zrobić prawko w normalnej szkole jazdy?

Désirée poczuła jakby ukłucie. Nie, nie mogła uczyć się w normalnej szkole. W jej życiu nic już nie było normalne.

Dłuższy czas zajęło jej zdobycie informacji, jaka szkoła jazdy posiada auta przystosowane do potrzeb niepełnosprawnych. I całkiem niedaleko znalazła szkołę

Culembourg.

- Nie ma problemu - powiedział jej instruktor. - W naszych samochodach może pani ręcznie dodawać gazu i hamować. Poza tym mają automatyczną skrzynię biegów, nie musi pani zmieniać ich tradycyjnie.

- Idzie mi całkiem dobrze. - Désirée spoglądała przez okno na nowe auto Sary. - A jak będę miała prawo jazdy, będę mogła pojechać samochodem do Kopenhagi. To jest znacznie tańsze. Rodzice chcą mi dołożyć trochę pieniędzy do nowego samochodu.

- Co u Albina? - Sara zastanawiała się, skąd Désirée bierze siłę do studiowania, nauki jazdy, dalszego życia. Przypomniała sobie, że kiedyś zarzuciła jej, że się poddała. Wydawało się, że Désirée po każdym kolejnym nieszczęściu jest silniejsza, jak gdyby wzrastała po każdym cierpieniu, jakie ją spotyka. Siedzi tu w wózku inwalidzkim, blada, z jeszcze szczuplejszą twarzą i wielkimi ciemnymi oczami pod długą grzywką. Jednak uśmiecha się, ma nowe plany, chce zrobić prawo jazdy, kupić sobie samochód. Pomyślała o ich wspólnej wizycie u uzdrowiciela. Powiedział jej w drzwiach, że jest silniejsza niż wielu innych. Udowodniła, że tak właśnie jest. Każdego dnia to potwierdza. I zasłużyła na to, żeby w końcu jej los się poprawił. Prawo jazdy było chyba dokładnie tym, czego potrzebowała.

- Podziwiam cię - powiedziała. - Nie wiem, czy miałabym siłę. Obłabym pierwszy egzamin.

- Mój nauczyciel, pan Meijer, mówi, że mam dobrą koordynację. To ważne, gdy trzeba ręką dodawać gazu i hamować. A do egzaminu teoretycznego oczywiście dużo wkuwałam.

- Oczywiście - powtórzyła Sara. - To by dopiero było dziwne, gdybyś nie dała rady.

A jednak prawie tak właśnie się stało. Ten cios to było już zbyt wiele. Wyglądało to tak, jakby zawistni bogowie triumfowali, jakby jednak udało im się ją pokonać...

Désirée miała ostatnią lekcję jazdy przed egzaminem. Szło jej wyjątkowo dobrze. Pan Meijer siedział wygodnie obok niej.

- Chciałbym mieć więcej tak dobrych uczniów jak ty. Nie wiem, czego jeszcze mógłbym cię nauczyć. Jedźmy z powrotem.

Jechali wzdłuż kanału. Ulica, w którą powinni skręcić, była blokowana przez ciężarówkę.

- Skręć w następną - powiedział pan Meijer.

Désirée powoli wjeżdżała w zakręt, popatrzyła w lusterko, nikogo nie było. Zwolniła i włączyła lewy kierunkowskaz. Nagle poczuli straszne uderzenie. Samochód, w którym siedzieli, został popchnięty kilka metrów do przodu. Nie wiadomo skąd z tyłu pojawiło się auto,

którego kierowca nie zauważył ich na czas. Później nie stwierdzono żadnych śladów hamowania. Mimo zapiętego pasa Désirée poleciała do przodu, a potem z całej siły uderzyła głową o zagłówek siedzenia.

- Wszystko w porządku? - Pan Meijer pochylił się nad nią. - O Boże, Désirée powiedz coś!

Poruszyła się. Nic nie czuła.

- Wszystko w porządku - powiedziała cicho. - Skąd on się wziął?

- Wyjechał z prawej strony. Ale my mieliśmy pierwszeństwo. To nie twoja wina.

Patrzył na nią uważnie:

- Naprawdę wszystko w porządku? Skinęła głową.

- To ja teraz wysiądę na chwilę. Musimy wezwać policję. A tamtego zapytam, dlaczego śpi w czasie jazdy. - Mówiąc to, wskazał kierowcę drugiego samochodu, który bez żadnych obrażeń oglądał swoje mocno wgniecione auto.

Désirée ponownie skinęła. Nie mogła wysiąść, bo nie miała z sobą wózka.

Gdy przyjechała policja, poczuła dziwne mrowienie w dłoniach, później w całych rękach. Zrobiło jej się słabo.

„Złamałam sobie kręgosłup”, to wszystko, o czym zdążyła jeszcze pomyśleć. „Złamałam sobie kręgosłup”. Ogarnął ją strach, śmiertelny strach. Teraz to już koniec.

Spróbowała jeszcze dać znak instruktorowi, ale policjant właśnie spisywał jego zeznanie.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, była twarz innego policjanta, który pochylił się nad nią przez okno i mówił coś, czego już nie mogła zrozumieć. Straciła przytomność.

*

Gdy się ocknęła, leżała w szpitalu. Wszystko dookoła było sterylnie białe, a jarzeniówka na suficie świeciła zimnym, sztucznym światłem.

Było jej zimno. Spróbowała się podnieść. Nie mogła. Nie mogła poruszać żadnym palcem, od szyi w dół nie miała w ogóle czucia.

Chciała krzyknąć, zawołać pomoc, ale wydawało się jej, że jej język też był sparaliżowany.

„Nie, nie - coś w niej się zbuntowało - nie chcę tak żyć, nie w ten sposób”.

Gdy przyszła pielęgniarka, twarz Désirée była zalana łzami.

- W końcu odzyskała pani przytomność. Zawiadomiliśmy pani rodziców. Zaraz tu będą. Teraz zawiozę panią na prześwietlenie. Musimy zrobić zdjęcia pani pleców.

Désirée chciała usłyszeć jakieś słowa pocieszenia, nie rozumiała, dlaczego zostawiono

ją samą w tym zimnym pokoju.

- Co mi jest? - zapytała zachrypniętym głosem. Jednak mogła jeszcze mówić. Pielęgniarka wzruszyła tylko ramionami, bez cienia zainteresowania.

- Nie wiem. Mam panią zawieźć na prześwietlenie. Lekarz przyjedzie później.

Pielęgniarka zawiozła ją do sali, w której robiono zdjęcia rentgenowskie. Usłyszała jeszcze jej słowa:

- Bądźcie ostrożni, być może to złamanie kręgosłupa i całkowity paraliż.

A więc jednak! Tak myślała zaraz po wypadku, gdy poczuła drętwienie. W klinice rehabilitacyjnej rozmawiała kiedyś z Richardem o jego wypadku:

- Po tym nieszczęsnym skoku na główkę usłyszałem chrupnięcie, poczułem straszne mrowienie w rękach, a potem już nic więcej. Później straciłem przytomność - opowiadał Richard.

Zupełnie tak jak ona. Najpierw to okropne uderzenie, potem drętwienie i utrata przytomności.

„Nie, nie - jęknęła - tylko nie całkowity paraliż. Dennis, Albin, pomóżcie mi!”

Dwóch sanitariuszy położyło ją ostrożnie na łóżku. Zamknęła oczy, nie chciała widzieć ich litości.

Przyjechali rodzice, obydwójce śmiertelnie bladzi, nie wiedzieli, co powiedzieć. Mama objęła ją, tata bez słowa głaskał jej rękę. Płakali.

W końcu przyszedł neurolog - doktor Freimann. Dodał jej trochę otuchy:

- Pierwsze wyniki nie wyglądają najgorzej. Lekkie pęknięcie kręgosłupa. Nie ma najprawdopodobniej skrzepów krwi.

Mama wzięła głęboki oddech i kilka razy przełknęła ślinę, zanim odważyła się zadać decydujące pytanie:

- Czy nasza córka będzie mogła się poruszać? Tak, jak przed wypadkiem. Czy będzie mogła poruszać rękami?

To było oczywiście najważniejsze pytanie, od tego wszystko zależało. Jeżeli będzie, jak ten biedny Richard, sparaliżowana od szyi w dół, wtedy nie będzie mogła samodzielnie żyć. Mimo najlepszych aparatów, nie będzie samowystarczalna. Wtedy będzie zdana na opiekę innych.

Mama powiedziała to, co tkwiło w głowie Désirée, odkąd odzyskała świadomość. Nie chciała być całkowicie zdana na innych, chciała wrócić do swojego małego mieszkania, chciała jeszcze tak wiele...

Chciała żyć.

Życie jest wartością samą w sobie.

Ale czy z życiem nie musiała się wiązać pewna samodzielność?

- W ciągu najbliższych trzydziestu sześciu godzin musi pani zacząć coś czuć - powiedział neurolog. - Pani kręgosłup przeżył bardzo silne uderzenie. Złamanie się zagoi. Zaraz dostanie pani gipsowy kołnierz. Jeżeli jednak okaże się, że decydujące nerwy zostały uszkodzone...

Nie dokończył zdania.

W ciągu najbliższych trzydziestu sześciu godzin. Trzydzieści sześć godzin może trwać całą wieczność. Rodzice na zmianę czuwali przy jej łóżku, ostrożnie dając jej coś do picia.

Czy wcześniej nie myślała, że do młodego, roześmianego pokolenia należy świat? Co za zarozumiałość! Z każdym dniem starzejemy się, w każdej chwili może zniknąć śmiech, zdrowie, marzenia...

W końcu jednak zasnęła niespokojnym snem. Śniło jej się, że była w zakładzie dla psychicznie chorych.

- Nie mamy innego miejsca - powiedziała pielęgniarka. - Musi pani być zadowolona z tego, co mamy.

Siedziała na wózku inwalidzkim w gipsie aż po samą szyję. Nie mogła się poruszyć, gdy psychicznie chorzy tańczyli dookoła wózka i urządzali z nią wyścigi. Puścili wózek, który zbliżał się do schodów, a ona nie mogła nic zrobić, nawet poruszyć palcem. Schody były coraz bliżej...

- Spadam - krzyknęła - ja spadam!

- Spokojnie, córeczko, jestem przy tobie. - Mama odsunęła jej spocone włosy z twarzy. - Miałaś tylko zły sen.

Zły sen? Nie mogła się poruszać, całą szyję aż do podbródka miała w gipsie.

- Podrap mnie w rękę - poprosiła mamę. - Swędzi mnie. Mama spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- W rękę?

Désirée chciała odpowiedzieć, lecz otworzyła tylko usta i zaraz je zamknęła. Swędziała ją dłoń. Miała czucie w dłoni. Czuła mrowienie. Nie minęło jeszcze trzydzieści sześć godzin, a już powróciły pierwsze oznaki czucia. Leciutkie mrowienie. Wspaniałe uczucie!

Przyszedł neurolog.

Zbadał ją, uszczypnął jej dłonie. Czuła to, poruszyła się.

- A więc - powiedział - mieliśmy szczęście. Trochę to potrwa, zanim będzie mogła

pani poruszać rękami tak, jak przed wypadkiem. Będzie pani musiała dużo ćwiczyć. - Spojrzał na nią z uwagą i rozpoznał w jej oczach żelazną wolę. - Dasz radę - dodał cicho. - Jestem przekonany, że dasz radę.

Pokonała bogów.

Teraz nie mieli już nad nią władzy.

Czas próby się skończył.

*

Rok później...

Nie widziałam Désirée przez cały rok. Trochę się obawiałam spotkania z nią. Bałam się, że może nie wiedzie jej się dobrze, że złe lata próby jednak jeszcze nie dobiegły końca.

Jednak już pierwsze spojrzenie na jej świeżą twarz i żywe oczy wystarczyło, żeby odetchnąć z ulgą.

Podala mi dłoń na powitanie. Jej uścisk był słaby.

- Znowu mogę jej używać - powiedziała jak za pierwszym razem. - Tylko nie odzyskałam jeszcze pełni sił. Ćwiczenia to teraz mój chleb powszedni.

- A co dalej? - zapytałam.

- W lecie byłam u Albina. Nic się nie zmieniło. Mam tu na myśli jego. Lecz u mnie coś się zmieniło. Postanowiłam zdystansować się od niego. - Mówiąc to, wzięła do ręki małą piłkę i zaczęła turlać ją w dłoni. Wyglądało to tak, jakby jej szczupłe palce ugniatały czerwoną gumową piłeczkę w coraz twardszą kulę. - To jest dobre dla moich palców - wyjaśniła. - Poszczególne palce nie współpracują dobrze z sobą.

- Muszę się zdystansować od Albina - kontynuowała po chwili. - Jeżeli naprawdę chcę dalej żyć, muszę to zrobić. Dla jego rodziców to inna sprawa. On jest ich dzieckiem. Mogą się nim opiekować i stąd czerpią siłę. Dla mnie to za mało, że od czasu do czasu mogę się nim opiekować. Ja potrzebuję kontaktu. - Zamyśliła się przez chwilę, patrząc na piłeczkę w swojej dłoni. - Mówię do niego, opowiadam mu wszystko, co robiłam i co u mnie słychać - ściszyła głos - i jak bardzo mi go brakuje.

Zamilkłyśmy, słuchając tykania fryzyjskiego zegara. „Czas mija”, powiedziała kiedyś Sara w Pradze, patrząc na postać Śmierci z klepsydrą.

- Przy jego łóżku czas się zatrzymał - powiedziała Désirée zamyślona. - I ja też. Ale ja nie mogę stać w miejscu. Sam Albin kiedyś mi to napisał, to zdanie Martina Luthera Kinga: „Jeśli nie potrafisz biegać, pełzaj, ale bądź w ruchu!” Ja muszę iść dalej, jeżeli chcę być w ruchu. On nadal jest moim narzeczonym, ale już nie jest moją przyszłością.

- A co jest twoją przyszłością?

- Życie - odparła. - Życie samo w sobie. Tak dużo rzeczy mogę jeszcze robić. Dostałam większe mieszkanie. Tamto było zbyt małe dla nowego automatycznego wózka. Naprawdę bardzo łatwo się go obsługuje. Wystarczy nacisnąć guzik i jadę. Też na ulicy. Studiuję. Jeszcze dwa lata i będę dyplomowaną tłumaczką. Chciałabym pracować dla jakiegoś wydawnictwa, tłumaczyć książki.

Piłyśmy herbatę. Bez trudu podniosła filiżankę do ust i z powrotem postawiła ją na stoliku. Spojrzała na mnie z dumą:

- Widziałaś? Jest coraz lepiej. Potrafię tak wiele rzeczy. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jak wiele.

- Tak?

- Jestem członkiem klubu sportowego. Taniec na wózku inwalidzkim. Nie myśl sobie, że to nic trudnego, w rytm muzyki kierować wózkiem. I być wśród ludzi. Znów lubię być między nimi. Szkoda, że tak wielu ma jakieś zahamowania wobec nas. Z tego powodu, że jestem na wózku inwalidzkim, nie jestem przecież mniej warta. Albo psychicznie chora. Gdy siedzę z Sarą w kawiarni, często to ją pytają, co ja chcę do picia. Gdy z mamą kupuję sobie jakieś ubrania, to ją obsługa pyta, jaki kolor jej odpowiada. Ze strachu albo poczucia niepewności wiele osób obawia się porozmawiać z nami wprost. Wtedy ja próbuję nawiązać kontakt i najczęściej mi się to udaje. Nauczyłam się walczyć. Dla mnie nic już nie jest oczywiste. Mogę tyłoma rzeczami się cieszyć - widokiem natury, gdy sama jadę przez park i patrzę na łabędzie, jak się je karmi. Potrafię samodzielnie pójść do lokalu, to znaczy pojechać, i zamówić sobie coś pysznego do jedzenia, a to przecież już prawdziwy luksus! Umiem obsługiwać nowy przenośny komputer, co za wspaniały wynalazek! Mogę siedzieć sobie przytulnie w moich własnych czterech ścianach, czytać książkę, pić filiżankę herbaty, jeść kawałek samodzielnie upieczonego ciasta - jakie to wielkie bogactwo, że to wszystko potrafię. Mogę żyć samodzielnie, samodzielnie jeść i pić, mogę studiować.

Mogę tak wiele!

Jestem szczęśliwym człowiekiem!

*

List Désirée do autorki

Gouda, 13 marca 1994

Witaj Heidi, miałam wielkie szczęście, że oddałam swoją historię w Twoje ręce. Zrobiłaś z niej fascynującą opowieść, taką, jakiej po cichu się spodziewałam - historię pełną nadziei, mimo wszystkich cierpień i rozpaczy.

Z bijącym sercem zaczęłam ją czytać i szybko całkowicie mnie wciągnęła. Oczywiście

to niezwykle doświadczenie, gdy w ten sposób zostajemy skonfrontowani z historią własnego życia. Dla mnie osobiście książka ta jest kolejnym ważnym krokiem w długim procesie, który muszę przejść.

Chociaż nie znałaś Dennisa i Albina, uważam, że bardzo trafnie oddałaś ich charaktery i różnice między nimi. Podobał mi się również sposób przedstawienia moich przeżyć i uczuć.

Oczywiście w niektórych miejscach ukradkiem otarłam łzę.

Tak jak napisałaś, normalny wózek inwalidzki został zastąpiony elektronicznym, a ja nie używam już długopisu, tylko korzystam z komputera (naciskam klawisze za pomocą drążka przywiązanego do mojej dłoni). Rano przychodzi ktoś z opieki społecznej, żeby mnie umyć i ubrać; trzy razy w tygodniu ktoś do pomocy przychodzi również wieczorem. Mama gotuje mi obiady, które odgrzewam w mikrofalówce. Ja nie jestem w stanie przygotować pełnego posiłku. Ma to związek z utratą siły w rękach oraz ze zmniejszoną koordynacją w dłoniach. Najprawdopodobniej nie odzyskam sprawności przed wypadku, lecz zważywszy na fakt, że w szpitalu nie byłam w stanie nawet podrapać się w nos, nie mogę się skarżyć.

To wszystko mogło skończyć się inaczej.

Nadzieja i nowe wyzwania stanowią obecnie rdzeń mojego życia. Jednym z takich wyzwań była praktyka w Danii w ubiegłym roku. Następnym będzie podróż do Australii w przyszłym roku. Wszędzie nadzieja! Kto wie, może za dziesięć albo piętnaście lat będziesz mogła napisać jeszcze szczęśliwsze zakończenie.

Serdecznie pozdrawiam

Désirée

PS Oczywiście jestem bardzo ciekawa, co dalej się wydarzy.